

PORADNIK

JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1973

1

(305)

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

SPIS TREŚCI ZA ROK 1973

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE
00-251 WARSZAWA, UL. MIODOWA 10

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), prof. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Wanda Pomia-
nowska, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzi-
sław Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji: mgr Magdalena Foland

Adres Redakcji:
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72,
Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

IRENA
techn
JAN BA
diale
STANIS
kach
ZYG M
stopn
— Uwa
i ma
WITOLD
leksy
JIŘÍ DA
WITOLD
mów
— W je
— Myśl
HUBERT
poni
EUGENI
STANIS
NINA IV
zdro
MARIAN
szeg
stycz
STANIS
skie
MACIEJ
MARIAN
pols
WŁADY
Rzes
JAN MA
EUGENI
< w
ALICJA
HALINA
PER
CZESŁA
skie
KRYST
HENRY
ŁAS
JERZY
zyka
WANDA
i je
JADWIG
— Jak

	nr	str.
IRENA BAJEROWA: Językoznawca wobec tzw. zasad słowotwórstwa technicznego	3	127
JAN BASARA: Polsko-czeskie interferencje językowe (na przykładzie dialektów Śląska Cieszyńskiego w ČSRS	5-6	287
STANISŁAW BABA: Osobliwości fleksyjne rzeczownika w stałych związkach wyrazowych współczesnej polszczyzny	7	398
ZYGMUNT BROCKI: Kłopoty z tłumaczeniem na język polski nazw stopni żołnierzy	2	68
— Uwaga w sprawie uściślenia przepisów dotyczących pisowni wielką i małą literą	8	478
WITOLD CIENKOWSKI: Stopnie motywacji (metodologia i terminologia leksykologiczna)	5-6	295
JIRÍ DAMBORSKÝ: Czy w języku polskim istnieje gerundium?	10	581
WITOLD DOROSZEWSKI: O pojęciu systemu w zakresie głosek (fonemów) i słów	1	1
— W języku obcym, ale tak jak u nas	2	65
— Myśli o perspektywach rozwoju językoznawstwa	5-6	242
HUBERT GÓRNOWICZ: Jeszcze o <i>Kosobudach</i> , <i>Kosobodach</i> i innych toponimach	2	88
EUGENIUSZ GRODZIŃSKI: Wieloznaczność imion własnych	4	195
STANISŁAW HOPPE: Frazeologia łąwiecka w języku ogólnopolskim	7	392
NINA IWANOWA-PERCZYŃSKA: Współczesne imiona polskie oraz ich zdrobnienia w porównaniu z rosyjskimi	5-6	321
MARIAN JURKOWSKI: Częstotliwość form stopnia wyższego i najwyższego przymiotników i przysłówków w polskich tekstach publicystycznych	8	465
STANISŁAW KANIA: U źródeł gwary żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego	9	544
MACIEJ KAWKA: Intensiwa prefiksalne (na materiale gwarowym)	3	139
MARIAN KUCAŁA: Wyrażenia i zwroty średniowieczne we współczesnej polszczyźnie	4	184
WŁADYSŁAW MAKARSKI: Konstrukcje <i>pluralis maiestatis</i> w gwarach Rzeszowszczyzny	1	30
JAN MAZUR — por. TERESA SKUBALANKA	9	517
EUGENIUSZ MOŚKO: Pochodzenie wyrazu <i>karafułka</i> «część smyczka» < wł. <i>garófolo</i> , <i>garófano</i> z łac. <i>caryōphyllum</i> «gwoźdźnik»	7	408
ALICJA NAGÓRKO: O słownikach <i>a tergo</i>	9	553
HALINA PAŁASZOWA — por. ZOFIA STAMIROWSKA, HENRYKA PERZOWA	5-6	331
CZESŁAW PANKOWSKI: Nowy słownik poprawnościowy języka polskiego	4	201
KRYSTYNA ANNA PARYS: Wstęp do teorii opisu dokumentacyjnego	8	
HENRYKA PERZOWA — por. ZOFIA STAMIROWSKA, HALINA PAŁASZOWA	5-6	331
JERZY PODRACKI: Poglądy na cele i metody nauczania gramatyki języka ojczystego w polskich gramatykach XIX-wiecznych	1	16
WANDA POMIANOWSKA: Słowotwórstwo jako kryterium podziału gwar i języków	5-6	259
JADWIGA PUZYŃNINA: O błędach językowych studentów polonistyki	8	453
— Jak pisać i co wiedzą o języku nasi maturzyści?	10	588

	nr	str.
STANISŁAW ROSPOND: Z okazji 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika (1473-1973)		
1. W Kopernikach było kopernia	3	121
2. Czy zdanie „Bóg pomagaj” jest kopernikowskie?	4	177
JAN SETKOWICZ: Niektóre wyrazy z zakresu słownictwa pasterskiego w Beskidzie Żywieckim	9	534
ANDRZEJ SIECZKOWSKI: O pewnej zbieżności w zakresie budowy słowackich i polskich przyimków złożonych	5-6	279
ROXANA SINIELNIKOFF: Rzeczowniki z sufiksem <i>-izna</i> w języku rosyjskim		
I. Podstawa słowotwórcza i charakter formacji	5-6	343
II. Akcent	7	424
III. Wpływy polskie	8	484
STANISŁAW SKORUPKA: Struktura frazeologiczna w językach słowiańskich	5-6	253
TERESA SKUBALANKA, JAN MAZUR: Język potoczny małych miasteczek na południowej Lubelszczyźnie	9	517
TERESA SŁAWKOWSKA: Problem (nie)regularności i kategorialności semantycznej w polskich nazwach wykonawców czynności	8	471
EUGENIUSZ SŁUSZKIEWICZ: Jeszcze raz o pochodzeniu terminu <i>karafułka</i>	7	415
PAWEŁ SMOczyński: Jak się daje objaśnić nazwa miejscowa <i>Ksany</i> w Kieleckiem?	1	10
— Czy nazwy <i>Kichary</i> , <i>Krawara</i> w Kieleckiem winno się uważać za niejasne?	2	77
MIECZYSLAW SMOGORZEWSKI: Czytając Klemensiewicza	1	35
— Kilka uwag z powodu „Pamiętników” Kraszewskiego	3	150
ZOFIA STAMIROWSKA, HALINA PAŁASZOWA, HENRYKA PERZOWA: Słownik gwar Ostródzkiego, Warmii i Mazur (SGOWM) (po konferencji nad Zeszytem próbnym)	5-6	331
KLEMENS STĘPNIAK: Nazwy gwary złodziejskiej	4	209
ZYGMUNT STOBERSKI: Terminologia naukowa i techniczna	7	420
JADWIGA SUŁKOWSKA: Z języka współczesnej młodzieży studenckiej	1	24
MIECZYSLAW SZYMCZAK: Nowe mieszane dialekty słowiańskie	5-6	271
WITOLD ŚMIECH: Stefan Hrabec (14.I.1912-25.XII.1972)	7	389
GRZEGORZ WALCZAK: O niewłaściwym używaniu niektórych przyimków w języku potocznym	4	205
HALINA WASZKIS: O gwarze aktorskiej (z komentarzem ZOFII MAŁYNICZ)	3	144
ZYGMUNT ZAGÓRSKI: Jeszcze o wypowiedzeniach okolicznikowych względu	9	549
JADWIGA ZIĘTARSKA: Główne kierunki polskich studiów nad przekładami w latach 1950-1973	5-6	309

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

JAN PILICH: Przypisy, objaśnienia, słowniczki w podręcznikach szkolnych	2	99
ZYGMUNT SALONI — recenzja: Maria Nagajowa — Ćwiczenia słownikowo-frazeologiczne w klasach V-VIII	3	153

	nr	str.
BARBARA BARTNICKA — recenzja: Josef Kotyczka, Urszula Wierzbicka — Mówimy po polsku, cz. II	2	103
MAGDALENA FOLAND — recenzja: Alexander M. Schenker — Beginning Polish	4	214

RECENZJE

ZYGMUNT BROCKI: F. M. Bieriezin — Oczerki po istorii jazykoznanija w Rossii (koniec XIX — naczalo XX w.)	1	40
— Janusz Strutyński — Polskie nazwy ptaków krajowych	4	223
W.D. — Parę uwag o „Łacinie na co dzień”	3	155
WITOLD DOROSZEWSKI: Językoznawstwo ogólne i stosowane — red. R. Mdiwani i A. Reformacki	7	429
STANISŁAW DUBISZ: Jadwiga Symoni-Sułkowska — Zróznicowanie słowotwórcze i leksykalne nazw z zakresu transportu i komunikacji w gwarach polskich	2	109
— Stefan Reczek — Na tropach słów (eseje filologiczne)	7	432
— Maria Karplukówna — Słownik Jana Cervusa z Tucholi	9	565
HANNA DWUŹNIK: Leksykon naukowo-techniczny	1	38
— D. S. Łotte — Kratkije formy nauczno-technicznych tierminow	2	107
EUGENIUSZ GRODZIŃSKI: Noam Chomsky — Forma i znaczenie w języku naturalnym	8	500
MARIAN JURKOWSKI: Michał Łesiów — Terenowe nazwy własne Lubelszczyzny	7	431
MIECZYŚLAW KARAŚ: Polskije gowory w SSSR	10	600
ANDRZEJ MARKOWSKI: Antoni Furdal — Klasyfikacja odmian współczesnego języka polskiego	9	567
EUGENIUSZ MOŚKO: Jan Mączyński — Nazwiska łodzian	4	217
ALICJA NAGÓRKO: Jadwiga Sambor — Słowa i liczby. Zagadnienia językoznawstwa statystycznego	3	157
— R. M. Frumkina — Prawdopodobieństwo elementów tekstu a zachowanie się językowe	8	498
ZYGMUNT SALONI: Kultúra spisovnej slovenčiny	1	41
— Waldemar Tłokiński — Odmiany zależności bezpośredniej w połączeniach syntaksemów. Próba opisu polskiego systemu składniowego w wariancie graficznym	10	605
JADWIGA SUŁKOWSKA: Ferdinand Buffa — Vznik a vývin slovenskej botanickej nomenklatúry	3	160
MATE ŠIMUNDIĆ (tłum. WŁODZIMIERZ PIANKA): Władysław Lubas — Słowotwórstwo południowosłowiańskich nazw miejscowych z sufiksami -ci, -ovci, -inci itp.	9	560
OLGIERD ADRIAN WOJTASIEWICZ: Wokół przypadków. J. M. Anderson — The Grammar of Case. Towards a Localistic Theory; J. T. Platt — Grammatical Form and Grammatical Meaning. A Tagmemic View of Fillmore's Deep Structure Case Concepts	2	105

SPRAWOZDANIA

	nr	str.
ANNA BASARA: V Seminarium Języka Macedońskiego, Literatury i Kultury (Skopje-Ohryd, 14-30.VIII.1972)	1	49
— Belaruskaja Lingwistyka	5-6	376
JAN BASARA, MIECZYŚLAW SZYMCZAK: XIV plenarne posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Słowistów — Rzym, 12-18.X.1972 . . .	1	45
JAN BASARA: Z prac komisji Międzynarodowego Komitetu Słowistów	5-6	367
MAGDALENA FOLAND: Protokół Walnego Zgromadzenia Delegatów Towarzystwa Kultury Języka — Warszawa, 17.III.1973	7	437
ANNA MAZANEK: XVIII Międzynarodowy Kurs Uniwersytetu Warszawskiego dla Słowistów (26.VIII-24.IX.1973 r.)	10	612
WŁADYSŁAW MIODUNKA: Konferencja naukowa Komisji Fonetyczno-Fonologicznej Międzynarodowego Komitetu Słowistów (Kraków, 13-15.IV.1972 r.)	5-6	374
WANDA POMIANOWSKA: Sprawozdanie z Konferencji Ogólnosłowiańskiego Atlasu Lingwistycznego (Moskwa, 23.I-4.II.1973 r.) : . . .	5-6	372
HALINA SATKIEWICZ: Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Kultury Języka od dnia 26.II.1971 do 17.III.1973, tzn. od Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia do II Walnego Zgromadzenia	7	435
MIECZYŚLAW SZYMCZAK — por. JAN BASARA	1	45

BIBLIOGRAFIA

WŁADYSŁAW KUPISZEWSKI: Przegląd polskich prac językoznawczych ogłoszonych drukiem w 1972 roku	5-6	351
---	-----	-----

UZUPEŁNIENIA — UWAGI — SPOSTRZEŻENIA

JÓZEF ŁYSEK: Ciekawostki gwary Śląska Cieszyńskiego		
1. <i>Udać pieniądze</i>	1	52
2. <i>Dalekuczny, wielkuczny</i> i inne przymiotniki „wymiarowe” . . .	2	112
3. <i>Chutki</i>	3	164
4. <i>Ganc i fant</i>	4	229
5. <i>Spory, wczas i nieskoro</i>	9	571
ANIELA MALANOWSKA: W sprawie zwrotu <i>udać pieniądze</i> (z komentarzem W.D.)	4	228
EWELINA MAŁACHOWSKA: Parę uwag do Listów J. Baudouina de Courtenay do A. Černego opracowanych przez Theodora Beštę . .	9	571
EUGENIUSZ SŁUSZKIEWICZ: Czy kto zna przezwisko <i>szkanderbecha</i> «nieznośna baba»?	8	505

POŁÓW PERELEK

OB. SERWATOR	1	53
------------------------	---	----

	nr	str.
OB. SERWATOR	2	115
”	3	165
”	4	230
”	7	441
OB. SERWATOR	8	506
”	9	572

CO PISZĄ O JEZYKU?

A. S.	1	54
”	2	113
”	3	166
”	4	231
”	5-6	378
”	7	442
” — W związku z Kongresem Słowistów	8	507
A. S.	9	573
”	10	614

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

W. D. — „Amalgamat wszelkich cnót...”	1	62
— Archiwizacja, archiwalizacja i archiwotwórca	5-6	383
— A wej	4	239
— Bakińczyk, besarabczyk	5-6	387
— Bezprzykładny	10	621
— Bierdzież — pisownia nazwy	3	171
— Brama	8	514
— Było nie ostrzyć	5-6	388
— Cyfry i końcówki	4	237
— Cykliczny a okresowy	3	173
— Dla państwa	2	117
— Flutter	3	172
— Gazyfikacja	8	517
— Gdy dzieci będą dorosłe	2	119
— Gołdap — Gołdapi	7	450
— Inteligencja kolejowa	1	63
— Kondygnacja — kondygnacyjny	3	174
— Kulturalny a kulturowy	9	578
— „Lingwinistyczny”	8	512
— Miedzianki zamiast Obory?	1	61
— Mile rozczarowany	2	119
— Nadwierać	1	58
— Na pewno, na pewne, na pewniaka	9	577
— Nazwisko Madany	2	118
— Nazwisko Owsiany	7	449
— Nie ma komu — nie ma kto	8	513

	nr	str.
— Nieperfekcja	3	171
— Oceny i postulaty	9	576
— Odmiana nazwiska <i>Oko</i>	10	618
— Piec stałopalny	5-6	385
— Piętnaście, dziewiętnaście — uwagi o wymowie	3	176
— Pisownia skrótów	10	619
— Plumaż	10	622
— Polskie odpowiedniki imion obcych	7	450
— Ponosić odpowiedzialność	4	235
— Pożegnania	10	620
— Prawdziwszy	5-6	386
— Próby wytrzymałościowe	7	447
— Przydzielić — przydział	2	117
— Pułazie-Swierże	8	515
— Rezerwacja przewodnika	8	513
— Rozmiarowzrosty	1	63
— Ruski miesiąc	4	239
— Rzeczpospolita	9	577
— Sędziwy	4	236
— „Specjalistyczne” buty	9	579
— Sprzedam Wartburga	1	59
— Strzelno — strzeleński	3	170
— Syntetyzator	2	116
— Szczupły	3	173
— Szkoła imienia Bolesława Prusa	4	235
— Średnik czy dwukropek?	5-6	385
— Uleganie ... schematom	4	238
— Unia Elektrotermii	10	620
— Wachlarze i gamy	7	446
— Wcale	3	171
— Wiercić za wodą	9	579
— W ogóle	7	449
— Wygłosić toast	3	174
— „Wylanczać”	3	175
— Zabezpieczyć a zapewnić	5-6	388
— Zadufkostwo	3	175
— Zdalnie kierowany	5-6	384

029/1974.-1



1973

P

Wito

O P

P

taki

lacja

my r

głosk

samo

się je

e, i —

leżnos

zaokr

samog

nia cz

samyr

ka po

tego t

razie f

powsz

ogólne

za mo

my, że

z form

nas pr

języko

znaczy

chowar

gebilde

zykowe

1 Poradn

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), dr hab. Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji:
mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Witold Doroszewski</i> : O pojęciu systemu w zakresie głosek (fonemów) i słów	1
<i>Paweł Smoczyński</i> : Jak daje się objaśnić nazwa miejscowa <i>Ksany</i> w Kieleckiem?	10
<i>Jerzy Podracki</i> : Poglądy na cele i metody nauczania gramatyki języka ojczystego w polskich gramatykach XIX-wiecznych	16
<i>Jadwiga Sułkowska</i> : Z języka współczesnej młodzieży studenckiej	24
<i>Władysław Makarski</i> : Konstrukcje <i>pluralis maiestatis</i> w gwarach Rzeszowszczyzny	30
<i>Mieczysław Smogorzewski</i> : Czytając Klemensiewicza	35

RECENZJE

<i>Hanna Dwuźnik</i> : Leksykon naukowo-techniczny	38
<i>Zygmunt Brocki</i> : F. M. Bieriezin — Oczerki po historii jazykoznanija w Rossii (koniec XIX — naczalo XX w.)	40
<i>Zygmunt Saloni</i> : Kultura spisovnej slovenčiny	41

SPRAWOZDANIA

<i>Jan Basara, Mieczysław Szymczak</i> : XIV plenarne posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Sławistów, Rzym 12—18.X.1972	45
<i>Anna Basara</i> : V Seminarium Języka Macedońskiego, Literatury i Kultury (Skopje — Ohryd 14—30.VIII.1972)	49

UZUPEŁNIENIA — UWAGI — SPOSTRZEŻENIA

<i>Józef Łysek</i> : Ciekawostki gwary Śląska Cieszyńskiego 1. <i>Udać pieniądze</i>	52
POŁÓW PERELEK — OB.SERWATOR	53
CO PISZA O JEZYKU? — A. S.	54
OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W. D.	57

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2700 (2525+175). Ark. wyd. 5,25. Ark. druk. 4,0. Papier druk. sat. kl. V, 70 g 70×100.
Oddano do skł. 17.X.1972. Podpisano do druku w styczniu 1973. Druk uk. w styczniu 1973.
Zam. 1602/72. R-13. Cena zł 6.—

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Witold Doroszewski

O POJĘCIU SYSTEMU W ZAKRESIE GŁOSEK (FONEMÓW) I SŁÓW

Przez *system* rozumiemy skoordynowany układ elementów, to znaczy taki układ, którego elementy pozostają w określonych, regularnych korelacjach. Gdy mówimy np. o systemie fonetycznym języka polskiego, to mamy na myśli współzależności ruchów artykulacyjnych wytwarzających głoski polskie. Do charakterystycznych cech tych głosek należy np. to, że samogłoski wymawiane ze wzniesieniem tylnej części języka odznaczają się jednoczesnym zaokrągleniem warg: *o*, *u*, samogłoski zaś przednie, jak *e*, *i* — są pod względem ruchu warg płaskie. W języku francuskim współzależność ruchów warg i ruchów języka jest inna, są w nim głoski przednie zaokrąglone, jak [ü], [ö]: *une fleur* — samogłoska [ü] jest zaokrąglonym *i*, samogłoska [ö] zaokrąglonym *e*. Przy artykułowaniu samogłoski *e* przednia część powierzchni języka nie zawsze jest podniesiona ku górze w tym samym stopniu: w wyrazach takich jak *feu*, *peu*, *Dieu* powierzchnia języka podniesiona jest nieco wyżej niż w takich jak *fleur*, *soeur*, *pleure*, dlatego też brzmienie samogłoski w wyrazie *feu* nie jest takie samo jak w wyrazie *fleur* i ta różnica brzmień jest wyraźnie uchwytna słuchem. Rzecz jest powszechnie znana i w gruncie rzeczy bardzo prosta. Wszelkie rozważania ogólne należy zaczynać od sądów o treści jak najprostszej, mogącej służyć za mocny punkt oparcia w dalszych wywodach. Jeżeli sobie uświadomimy, że język nie jest obiektywnym, pozaludzkim bytem, ale jest jedną z form zachowania się człowieka w środowisku społecznym, to chroni to nas przed wykołajeniami myślowymi w analizie wszelkich tzw. faktów językowych i każe nam pamiętać, że wyrażenie „fakt językowy” nie może znaczyć nic innego niż konkretny fragment lub ogólny typ czynności, zachowanie się jednostek mówiących, wbrew tezie Bühlera, że „die Sprachgebilde sind platonisch gesprochen ideenartige Gegenstände” — twory językowe są, mówiąc po platońsku, idealnymi przedmiotami, albo trochę

bardziej dosłownie: przedmiotami o charakterze idei (trudno powiedzieć „ideopodobnymi”; byłoby to określenie typu „wełnopodobny” — środowiskowo używane, ale nieco rażące). Z hipostazowaniem pojęcia głoski spotykamy się bardzo często: w ludowej bajce rosyjskiej mowa o mrozie tak silnym, że słowa przez kogoś wymawiane zamarzały w powietrzu i w postaci sopli lodu spadały na ziemię nie docierając do odbiorcy, do którego były kierowane. Niewiele mniej bajkową treść miała definicja głoski zaproponowana kiedyś w dyskusji naukowej przez pewnego językoznawcę, który określał głoskę jako bryłkę powietrza uderzającą w aparat słuchowy odbiorcy — jak gdyby wibrujące fale powietrzne nie wypełniały całego ośrodka fizycznego i nie wywoływały wrażień słuchowych w każdym, kto się znajduje w zasięgu tych fal, niezależnie od tego, z której strony one do niego docierają.

Głoskę możemy zdefiniować jako najmniejszą głośną artykulację powtarzającą się w toku mowy albo jako najmniejsze wymówienie-połyszenie. Każda z tych definicji ujmuje głoskę jako pewną sytuację społeczną, w której ktoś mówi, a ktoś słyszy.

Pojęciu głoski przeciwstawiane bywa pojęcie fonemu. Zagadnienie stosunku głoski do fonemu ma całą swoją literaturę. W sposób najprostszy określić można fonem jako potencjalną głoskę. Przez potencjalną głoskę rozumiemy tkwiący w pamięci mówiących zespół impulsów artykulacyjnych, których każdorazowe uruchomienie pociąga za sobą efekt słyszalny, rozpoznawany przez uczestników danego środowiska językowego jako dana głoska. Można sobie zadać pytanie: gdzie i jak istnieje fonem w czasie, gdy nie jest aktualizowany w mowie? To samo pytanie można odnieść do każdego elementu językowego stojącego się przedmiotem naszej uwagi i badania, a więc takiego jak morfem słowotwórczy, końcówka fleksyjna, wreszcie wyraz.

Badanie fonemów i ich wzajemnych relacji bywa czasem rozumiane jako „pogłębione” badanie relacji międzygłoskowych. Może tu łatwo zajść nieporozumienie. Naukowe badanie języka nie może polegać na czym innym niż obserwacja faktów postrzegalnych zmysłami — a więc faktów będących obiektami percepcji słuchowych, gdy badamy brzmienia, wzrokowych, gdy interpretujemy tekst pisany.

System językowy to zespół typów aktów mowy¹. Istnienie w językach systemów fonetycznych nie bywa na ogół kwestionowane (niezależnie od tego, czy ktoś woli używać wyrażenia „system fonetyczny” czy też „system fonologiczny”): rzeczą ważną i istotną jest niezapominanie o tym, że jeżeli chcemy pozostawać w kręgu rzeczy poznawalnych, to nie możemy naruszać ciągłości łączącej fonem — głoskę potencjalną, z głoską aktualizowaną w toku mowy. Ze skupiania całej uwagi na fonemach — elementach poten-

¹ Por. W. Doroszewski: *O idiomatyczności języków*, „Prace Filologiczne”, t. XIX, s. 5.

cialnych — wynikałoby, że przedmiotem językoznawstwa nie są akty mowy, ale stanowiący ich ogólne tło stan milczenia.

Jako jedną z podstawowych cech fonemów wymienia się ich funkcję diakrytyczną polegającą na tym, że wymiennosc fonemów w pewnym kompleksie głoskowym stanowi o różnych znaczeniach tego kompleksu, jak np. *dom* znaczy co innego niż *tom*, *dama* co innego niż *tama*, *badać* co innego niż *padać* itd. Tego rodzaju oboczności mogą czasem służyć za dowód tego, że w danym języku istnieją pewne jakości głoskowe nie znane innym językom: polskie wyrazy *pierwszy* [p'eršy] i *perśi* ułatwiają zwrócenie uwagi cudzoziemca na specyficznie polską spółgłoskę palatalną ś, różną od znanej w innych językach spółgłoski š; ale o funkcji znaczeniowej każdego z wymienionych wyrazów rozstrzyga nie opozycja głosek ś : š, tylko fakt, że w pamięci mówiących każda z wymienionych form kojarzy się z określoną treścią znaczeniową. Wyrazy *dama* i *tama* odnoszą się do różnych desygnatów, ale wyobrażenie każdego z tych desygnatów jest bezpośrednim każdorazowym odruchem warunkowym na całość wyrazu, a nie wynikiem „podświadomego wnioskowania”: jeżeli *d*, a nie *t*, to mamy do czynienia ze znakiem innego desygnatu niż w wypadku, gdy wyraz zaczyna się od *t*, a nie od *d*. Taki mechanizm skojarzeń jest oczywistą fikcją. Pierwsza głoska wyrazu *dama* jest inna nie tylko od *t*, ale i od kilku innych spółgłosek jak w wyrazach *fama*, *gama*, *jama*, *lama*, *mama*, *rama*, *sama*: każdy z tych wyrazów działa jako bodziec jednolity, wzajemne zaś relacje fonetyczne spółgłosek początkowych są poza zakresem tego działania. Podobnie w wypadkach, w których wyrazy różnią się od siebie kolejnością głosek, jak np. *kot* i *tok*: że kolejność głosek jest w nich odwrócona, to stwierdzamy porównując je pod względem budowy fonetycznej, ale z funkcją znaczeniową każdego z nich nie ma to związku.

O tym, że składniki fonetyczne wyrazów, czyli głoski, są odczuwane przez mówiących jako jednostki w pewnym stopniu samodzielne, świadczą wypadki takich przejęzyczeń, jak *ażeterka* zamiast *etażerka*, *werdebel* zamiast *Belweder*: w obu wypadkach formy pomyłone składają się z dokładnie tych samych fonemów-głosek, co właściwe postaci wyrazów, inna jest tylko kolejność tych składników (formy *werdebel* użył góral, były żołnierz armii austriackiej; w jego pamięci mógł tkwić wyraz *feldfebel*, który przez analogię fonetyczną mógł nadać zupełnie obco brzmiącej dla mówiącego nazwie *Belweder* formę o podobnym zakończeniu).

Parokrotnie słyszałem w Warszawie w mowie inteligentów formę *tybulec*, tym dziwniejszą, że pozbawiającą sensownej motywacji formę właściwą *tubylec*.

Przestawienia fonemów-głosek utrwaliły się w niektórych językach jako normy wyrazowe, por. na przykład:

p. *pazucha* — srb. *пaхyзa*

p. *mogila* — srb. *гoмuлa*

p. *karp* — cz. *kapr*
 p. *latorośl* — cz. *ratolest*
 ogp. *powróż* — gw. *prowódz*
 ogp. *wieżma* — gw. *miedźwa*

Ostatnia wymiana jest interesująca: elementami podlegającymi wymianom są: miękkie *w* i twarde *m*; wtórną postacią wyrazu, gdyby wymienili się ze sobą te właśnie głoski, byłaby postać *meźwa*, a nie *meźva*. Poczucie palatalności początkowej spółgłoski wyrazu było jednak tak silne, że jako spółgłoska wtórna, zamienna ukazało się w tym miejscu nie *m* twarde (por. *weźma*), ale *m*, czyli *m* przejmujące cechę miękkości od początkowego *w*.

Ze sformułowanego wyżej elementarnie prostego określenia głoski jako najmniejszego wymówienia-posłyszenia wynikają daleko idące konsekwencje teoretyczne, ogólnojęzykoznawcze. Głoska jako najmniejsze wymówienie-posłyszenie jest aktualizacją (realizacją) impulsu mózgowego. Ten impuls wraz z jego realizacją artykulacyjną, a potem odbiorem słuchowym i rozpoznaniem danej głoski stanowi jedną całość, jeden stereotyp dynamiczny. Ukazywanie, jak funkcjonują te stereotypy, jest celem metody ilościowej w fonetyce (także w jej związku z morfologią). W badaniu nie można oddzielać od siebie przebiegów czynności nadawania (artykułowania) i odbioru (słyszania) od impulsów mobilizujących nadanie, od procesów rozpoznawania głosek słyszanych przez odbiorcę, bo dopiero cały proces: impuls — jego realizacja artykulacyjna — wywołane przez nią wibracje fal powietrznych — reakcja receptora słuchowego odbiorcy — rozpoznanie danej głoski w ośrodku mózgowym stanowi to, co można rozumieć jako elementarną jednostkę fonetyczną. Ostre przeciwstawianie sobie głosek i fonemów jest nieporozumieniem.

Poruszone tu zagadnienia są bardzo złożone, na ogół jednak panuje zgoda co do tego, że każdy język jest pod względem fonetycznym (fonologicznym) systemem, to znaczy, że się składa z elementów pozostających względem siebie w określonych korelacjach.

Trudności zasadnicze i bardzo różnorakie sprawia odpowiedź na pytanie: czy zasób leksykalny języka, czyli jego słownictwo, da się ujmować jako pewien system?

Zanim sformułujemy definicję terminu *wyraz* (*słowo*), rozejrzyjmy się w materiale przykładów, który pozwala na pewne wnioski. Znana jest teza Meilleta: „le mot est en principe indéfinissable” — definicja wyrazu jest ze względów zasadniczych niemożliwa — ta teza w epoce, w której była wypowiedziana, była słuszna, bo istotnie w kategoriach pojęciowych tradycyjnej komparatystyki definicja wyrazu się nie mieści. Rozważałem związane z tą kwestią zagadnienia w „Elementach leksykologii i semiotyki” (w szczególności w rozdziale IV), tu poprzestaną na poruszeniu pewnych kwestii ważniejszych.

Wyrazy są to, mówiąc ogólnie, znaki językowe, za pomocą których

komunikujemy sobie pewne treści. Istnienie w języku pewnego wyrazu świadczy o tym, że mówiący tym językiem w zewnętrznej względem nich rzeczywistości albo w dziedzinie życia psychicznego wyodrębnili jakiś element i nadali mu nazwę. W różnych językach i w gwarach tego samego języka różnicowanie rzeczywistości na odrębne elementy i określanie relacji między tymi elementami dokonywa się rozmaicie, toteż badanie języków jest poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie: jak ludzie widzą świat przez pryzmaty form językowych? W kategoriach jakich odrębności i w jakich relacjach między tymi odrębnościami ujmowana jest rzeczywistość przez ludzi mówiących różnymi językami?

Rzucmy okiem na niektóre przykładowe ilustracje różnych sposobów wyodrębniania za pomocą wyrazów tych elementów rzeczywistości, które otrzymując nazwę stają się tym samym zwerbalizowanymi przedmiotami myśli, czyli desygnatami nazw („zwerbalizowanymi” znaczy w tym kontekście — takimi, które mają odpowiedniki w postaci wyrazów używanych w danym języku lub w gwarach danego języka. Można w tym związku przypomnieć znane powiedzenie Feuerbacha, że doświadczenie zmysłowe daje nam przedmiot, umysł — jego nazwy).

Uświadomienie sobie tego, że język nie jest samoistnym, zewnętrznym względem wszystkich ludzi, obiektywnym bytem, ale jest jedną z form zachowania się człowieka w środowisku społecznym, jest przewyżczeniem tradycyjnego nieporozumienia, którego źródłem był durkheimizm, a w szczególności teza, w myśl której (tłumacząc dosłownie) „fakty społeczne są to sposoby działania, myślenia i czucia zewnętrzne względem jednostki i obdarzone siłą zniewalającą [douées d'un pouvoir de création], dzięki której narzucają się jednostce”. Nie różni się to niczym od wywodów, które wyśmiewał Molière, że opium usypia dlatego, że ma siłę usypiającą. Jest rzeczą zadziwiającą, jak wielka jest siła trwania i działania sloganów, nawet w pracach naukowych. W zakresie językoznawstwa ogólnego do rzędu sloganów spadła teza, że język jest systemem (doprowadzana do absurdu w pracach Budzyka). Słuszna jest myśl F. Bacona: „Non est scientia nisi de generalibus, de singularibus non est scientia” — wiedzą jest tylko wiedza ogólna, fakty szczegółowe nie są przedmiotem wiedzy. — Tę myśl można zrozumieć w ten sposób, że fakty szczegółowe są przedmiotami raczej percepcji niż myślenia i dopiero rzutowanie faktów szczegółowych na tło ogólne pozwala na ich naukową analizę i interpretację. Z drugiej strony jednak warto pamiętać o ostrzegawczej treści porzekadła łacińskiego: „fraus est in generalibus” — błąd czai się w tezach ogólnych, to znaczy, że tezy ogólne nie podbudowane materiałem faktów szczegółowych grożą błędem, mogą wykolejać myśl, stawać się pułapką na nią. Określenie wyrazu jako podstawowej „jednostki zasobu leksykalnego” (p. W.D. — „Elementy leksykologii i semiotyki”, s. 258), tworzy *circulus in definiendo*: wyraz jest zrelatywizowany względem zasobu leksykalnego, zasób zaś leksykalny to ogół jednostek leksykalnych — obra-

camy się więc w błędnym kole. Gdy używamy wyrazu *jednostka*, to rozumiemy jej konkretne znaczenie z kontekstu, w jakim ten wyraz jest użyty: *jednostka ludzka* to jeden z ludzi, człowiek, *jednostka wojskowa* to zespół żołnierzy, organizacja, do której oni należą (por. „człowiek z koniem, niby centaur, jest dopiero jednostką w kawalerii” — Fredro), *metr* — jednostka długości, *kilowatogodzina* — jednostka energii. W tych wszystkich wypadkach konkretne znaczenie wyrazu *jednostka* staje się jasne dzięki połączeniu z wyrazem informującym o tym, z jakiego tła ogólnego dana jednostka jest wyodrębniona. W wyrażeniu *jednostka językowa* wyraz drugi ma znaczenie zbyt ogólne i nieokreślone, toteż nie dostarcza informacji o tym, czym dana jednostka ma być.

Każdy wyraz, tak samo jak każdy fonem, jest stereotypem dynamicznym, istniejącym potencjalnie w pamięci mówiących i aktualizującym się w wypowiedziach. Zdolność wyrazu do tego, by być używanym w połączeniach z innymi wyrazami, nazywamy jego łączliwością. Badanie frazeologicznej łączliwości wyrazów jest badaniem zarówno ich znaczeniowego zróżnicowania, jak też tych elementów ich treści znaczeniowej, dzięki którym one niejako lgną ku sobie; te elementy są to często bodźce środowiskowe, powtarzające się w pewnych sytuacjach i nabierające czasem charakteru idiomatyzmów.

Interesujące są pod względem znaczeniowym wyrazy oznaczające części ciała; różnice znaczeniowe zachodzące między tymi wyrazami są wyrazite i typowe.

W wydawnictwie „Общеславянский лингвистический атлас. Материалы и исследования” — 1969 — umieszczona została praca trzech autorek (Л. В. Валкина, В. Ф. Коннова, Т. Н. Лукина) poświęcona analizie znaczeń wyrazu *ręka* w językach słowiańskich. Cel swojej pracy autorki określają jako polegający na tym, żeby „ustalić maksymalną liczbę jednostek semantycznych przedmiotowo-semantycznej grupy «ręka»”. Autorki wymieniają znaczenia, które mają mieć w językach słowiańskich wyrazy etymologicznie pokrewne z p. *ręka*, jednocześnie badając te wyrazy, których znaczenia krzyżują się ze znaczeniami wyrazu *ręka*. W tym polu semantycznym wyodrębniają autorki jednostki (*единицы*) następujące: ramię, część tułowia od szyi do ręki; każda z dwóch kończyn górnych człowieka od stawu ramiennego do końca palców; staw ramieniowy, górna część ręki — od ramienia do stawu łokciowego; garść, od przegubu do końca palców.

Wieloznaczność nazw części ciała daje się obserwować nie tylko w językach słowiańskich. *Concise Oxford Dictionary* wymienia czternaście znaczeń wyrazu *hand*: w języku środowiskowym (morskim) „all hands on the deck” — *hands* odnosi się do marynarzy (por. *trzysta szabel* — trzystu uzbrojonych w szable kawalerzystów).

Fr. *main* «część kończyny górnej od przegubu do końca palców». Odpowiada to jednemu z użycy wyrazu *ręka* w języku polskim. *Main*

d'oeuvre — praca robotnika, robotnik jako wykonawca tej pracy, często w znaczeniu zbiorowym.

Fr. *bras* — odpowiada p. *przedramieniu*, a także może znaczyć całą kończynę górną, por. fraz. p. *przyjąć kogo z otwartymi ramionami*, fr. *recevoir quelqu'un à bras ouverts*. *Palec* w języku polskim jest nazwą każdego z dwudziestu członków górnych (w tym wypadku chwytnych) i dolnych kończyn człowieka. W języku czeskim *palec* znaczy to, co p. *kciuk* (albo *duży palec*), reszta to *prsti* (por. p. *pierścień*, *pierścionek*, *naparstek*). Ros. *палец* to wyraz o charakterze archaicznym, mogący się odnosić tylko do palca ręki. Jest stylistycznie nacechowany jako poetycki, por. u Puszkina: „Перстами лёгкими как сон моих зениц кинулся он” — *palcami lekkimi jak sen dotknął moich źrenic*. Ros. *перстень* to fonetyczny odpowiednik p. *pierścień* mający zasadniczo to samo znaczenie co wyraz polski: «obrączka ze szlachetnego metalu zwykle z drogim kamieniem, noszona na palcu»². Gdybyśmy jednak porównali historię wyrazów p. *pierścień*, ros. *перстень*, to stałyby się widoczne różnice w losach tych wyrazów w każdym z tych języków. P. użycia wyrazu *pierścień* w takich połączeniach, jak *gonić do pierścienia*, *pierścień nieprzyjacielskich placówek* (M. Brandys), *łęgi zielone idące popod pierścień gór*, *opłynięte rzeką górską* (M. Wańkowicz), *latarnie uliczne okolone tęczowym pierścieniem promieni grały we mgle* („Tyg. Ilustr.” 1904) — wszystko to są fragmenty tekstów, w których autorom nasuwał się wyraz *pierścień*, w poszczególnych aktualizacjach nabierający pierwiastków metaforycznych. Istnienie wyrazu *pierścień* to takie samo tkwienie w pamięci i okolicznościowe wynurzenie się z niej pod działaniem bodźców zewnętrznych (egzogenicznych) albo wewnątrzpochodnych (endogenicznych) jak w wypadkach uruchamiania się stereotypów głoskowych (fonemowych). Z chwilą, gdy sobie uświadamiamy że język jest jedną z form działania człowieka a nie zbiorem klocków, z których można układać rozmaite figury, to dostrzegamy analogie w mechanizmie zmian zachodzących w różnych dziedzinach języka.

Historia znaczeń wyrazów to historia reagowania ludzi na sytuacje, w których wyrazy były używane: sytuacja i reakcja na nią stanowią jeden kompleks przechowujący się w pamięci jednostek, w chwilach zaś, gdy ten kompleks ożywa w czyjejs wypowiedzi, nie wszystkie jego elementy mają ten sam stopień wyrazistości. Na nieuświadamianych przesunięciach elementów składających się na treść znaczeniową wyrazów polega ich historia.

Niektóre polskie konstrukcje frazeologiczne mają odpowiedniki w konstrukcjach rosyjskich, np. *patrzeć przez palce* — ros. *сквозь пальцы*

² W pewnym (wydanym przed wojną) podręczniku języka polskiego przeznaczonym dla Francuzów jako reprezentatywna Polka występowała hrabianka Amelia, która miała na głowie toczek z pawim piórkiem a na rękach pierścionki z brylantami.

смотреть, znać jak swoje pięć palców — ros. как свои пять пальцев
 знать, wyssać z palca — ros. высосать из пальца (w znaczeniu «wymyślić»). Odpowiednik naszej wątroby, łużycka *utroba* oznacza serce: *utrobni pozdrav* — to serdeczne pozdrowienie. Po bułgarsku *na gladno sърce* — to «na czczo, z pustym żołądkiem».

Naszym palcom u rąk odpowiadają niemieckie *Finger*, ang. *finger*, naszym palcom u nóg odpowiadają niem. *Zähe*, ang. *toes*.

Znaczeniem podstawowym p. *serce* jest znaczenie «głównego narządu układu krążenia», to samo, które mają fr. *coeur*, ros. *сердце*, ang. *heart*, nm. *Herz*. We frazeologii *serca* nie wszystkie języki są z sobą zgodne. *Człowiek małego serca* to idiomatyzm polski, tak samo jak *kamień spadł komu z serca*. Fr. *par coeur*, ang. *by heart*, to po p. *na pamięć*, ros. *наизусть*. Nazwa narządu *serce* w różnych związkach wyrazowych ma różne znaczenia.

Organizm ludzki jest systemem, którego poszczególne części spełniają określone funkcje. Nazwy części ciała i historia ich znaczeń w różnych językach są dobrą ilustracją tego, że interpretacja językowa organizmu jako całości i elementów, z których on się składa, jest w różnych językach różna. To samo może się odnosić do różnic między językami w ogóle. Słowa są to jak gdyby pryzmaty, przez które patrzymy na otaczającą nas rzeczywistość i którą interpretujemy w kategoriach różnych odrębności i różnych relacji między tymi odrębnościami (por. wyżej p. *palce*, nm. *Finger* i *Zähe*). Wyraz *parvis* znaczy po francusku «plac przed kościołem», w języku polskim placu miejskiego w ten sposób nie ograniczamy. Czasownik francuski *sancir* ma znaczenie, które w języku polskim możemy oddać tylko opisowo, za pomocą definicji zakresowej: «o statku: zostać przewróconym przez huraganowy wiatr i uderzenie wielkiej fali od strony rufy w ten sposób, że dziób pogrąża się w wodę i statek „kociołkuje” wzdłuż swej osi podłużnej» (etym. łc. *submergere* w łc. lud. *submercire*). Jednym polskim wyrazem nie można oddać fr. *entôlage* «kradzież popełniona przez kobietę publiczną, która przygodnie poznanego mężczyznę przy pomocy swych kompanów spaja i okrada».

Desygnaty mające w języku polskim dwie nazwy: *poziomka* i *truskawka* mają jedną nazwę francuską: *fraise*.

Nie ma polskiego odpowiednika ang. *score* «liczba punktów uzyskanych w grze».

Sformułowanie: czy zasób leksykalny języka stanowi system? jest nieokreślone i niedokładne. Odpowiedzieć na nie można tylko wówczas, gdy je potraktujemy jako należące do zakresu semiotyki i stanowiące część ogólnego zagadnienia znaku. Do tej kwestii będę miał sposobność powrócić, na razie poprzestaną na paru uwagach.

Przez *wyraz* (słowo) rozumiemy głoskę (np. *a*, *i* jako spółniki, *u*, *o* jako przyimki) lub zespół głosek (lub zespół liter) wywołujące w uczestnikach danej społeczności językowej odruchy warunkowe określonego

typu (określonych typów)³. Wyrazy (słowa) są to składniki drugiego (językowego) systemu znaków, o którego istnieniu mówić możemy tylko w ścisłym związku z funkcjonowaniem systemu pierwszego (to znaczy z organizmem jako jednością bio-psycho-socjalną).

Mechanizm funkcjonowania języka to mechanizm odruchów warunkowych i w tym kierunku powinny iść jego badania.

„Pierwsza reguła [badania języka] musi być, pisał kiedyś Humboldt, taka: przede wszystkim badać każdy znak językowy od strony jego wewnętrznych powiązań, wykrywać wszystkie dające się stąd wydobyć analogie i systematycznie je porządkować”.

Kilka przykładów z zakresu nazw części ciała i znaczeń tych nazw przekonywająco mówi nam o tym, że badanie języka to jego badanie od strony językowych reakcji jednostki mówiącej na bodźce, to zaś znaczy, że przedmiotem analizy językoznawczej powinny być procesy werbalizowania się (w wyjaśnionym poprzednio znaczeniu tego terminu) energii nerwowej, którą zarówno w procesach aferentnych (dośrodkowych) jak i eferentnych (odśrodkowych) steruje mózg.

³ Można określić wyraz dodając jeden element do określenia głoski: o ile głoska jest wymówieniem-posłyszeniem, o tyle wyraz jest wymówieniem-posłyszeniem-zrozumieniem.

Paweł Smoczyński

JAK DAJE SIĘ OBJAŚNIĆ NAZWA MIEJSCOWA KSANY W KIELECKIEM?

I. Asumpt do zajęcia się problemem dała monografia M. Kamińskiej¹, w której nazwa *Ksany* została uznana za niejasną.

Nazwa o tym brzmieniu określa obecnie jedną tylko w Polsce miejscowość, mianowicie wieś w pow. Kazimierza Wielka, grom. Opatowiec². Według danych z mapy polowej leży ona nad potokiem, nad którym rozciągają się łąki. Potok wpada niedaleko od niej do Wisły. Z doniesień prasowych wiadomo mi, że okolica bywa narażana wiosną na powódzie.

Oczywiście fakt, że nazwa jest izolowana, nie ujmuje jej wartości, przeciwnie wzmaga zainteresowanie. Jej wyjątkowość bowiem może mieć określone uwarunkowanie lingwistyczne. Zresztą ta może też być pozorna.

Zatem ważne jest prześledzenie przede wszystkim zapisów źródłowych nazwy *Ksany* oraz rozejrzenie się za jej ewentualnymi przekształconymi krewniakami u nas i u sąsiadów.

W odniesieniu do postaci *Ksany* zapisy okazały się wczesne, bo datujące się z XIII wieku. *Notabene* są one niejednolite, przez co uzyskuje się zaczepienie dla poszukiwań dalszych. Por.:

Xane 1275, 1284³, *Xanij* (1418)⁴, *Xany-Kschani* 1470—1480⁵, *Xzany* 1579⁶.

Jasne jest, że litera *x* oznacza tu połączenie spółgłosek *k+s*. Ze względu na pisownię tego połączenia też jako *Ksch-* trzeba zakładać, iż spółgłoska *s* niekoniecznie stanowiła tylko szczelinową twardą, a tym samym samogłoska *a* nie musi być pierwotna. Co do spółgłoski *n* mamy pewność, iż według zapisu najdawniejszego była ona miękka, a stwardnieniu ule-

¹ M. Kamińska: „Nazwy miejscowe dawnego województwa sandomierskiego”, Wrocław-Warszawa-Kraków 1964-1965, s. 108.

² „Spis miejscowości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”, Warszawa 1967, s. 561.

³ „Kodeks dyplomatyczny Małopolski”, Kraków 1874-1905, t. II, s. 137, 159.

⁴ „Kodeks dyplomatyczny krakowskiej katedry św. Wacława”, Kraków 1874, t. II, s. 431.

⁵ J. Długosz: „Liber beneficiorum”, Kraków 1863-1864, t. I, s. 329, t. II, s. 439.

⁶ A. Pawiński: „Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym opisana”. *Małopolska*, t. III-IV. *Źródła dziejowe*, t. XIV-XV, Warszawa 1886, s. 213.

gła później. Wobec tego wolno nam twierdzić, iż nazwę tę wymawiano wówczas *Ksienie.

Rozumowanie powyższe skierowało naszą uwagę na inną obecnie występującą nazwę, tj. na:

Księża — wieś i osada, pow. Rypin, grom. Świedziebna, woj. bydgoskie, leżąca nad jeziorem tejże nazwy,
Księża-Plebanka — kolonia, tamże⁷.

Z informacji u S. Kozierowskiego⁸ dało się wysnuć wniosek, iż w analizie trzeba tak samo uwzględnić nazwę, na pozór nic z poprzednimi nie mającą wspólnego, mianowicie:

Ksenita a. *Ksienita* — rzeka tamże i jezioro, z wymienną nazwą *Księża*.

Związek ich z nazwą *Ksany* okazał się w pełni uzasadniony, kiedy przyjrzelśmy się zapisom źródłowym i tychże nazw. Cytuję je za Kozierowskim:

castrum Ksenithe 1312, *usque Ksenithe fluv.* 1318, *Xenite* 1318, *in terra Dobrzin. et in distr. Xenitensi Swedzebna...* Zeinte 1356, *Bernhard von Xsinthin* 1391, *Bern. de Kszenite her.* 1395, *Petr de Xyenyte* 1434, *domina Ksyenska cum domino Petro de terra Dobrin* 1422, *n. Ioh. Xenszky* 1481, *n. Ios. de Xanythe, ol. g. Ioz. Xyenycki...* *de Xyenythe et Swyedzyebna* 1515, *Xzienthe* 1564.

Widzimy z tego, że nazwa *Księża* sprowadza się do pierwotnej postaci *Ksienite*. Różnica tegoż z postacią *Ksienita* objaśnia się jasno i prosto tym, że obie utworzone zostały za pomocą przymiotnikowego formantu *-ity, -ita, -ite*. Formant ten, znany dziś tylko z gwar Polski środkowo-północnej (*piaszczyty, kamienity, gliniaty*) ma w języku literackim brzmienie *-isty, -ista, -iste*, ze znaczeniem określania najogólniej podobieństwa. W rezultacie dochodzimy do pnia *Ksień-*. Zapisy potwierdzają oboczność *kś* i *ks*, jak i oboczność *eń* i *ań*. Jasne teraz jest, iż twarde *ks* jest wtórne i że wtórnie stwardnieniu ulec musiało również *ń*. Przekształcenia te są rezultatem fonetycznych oddziaływań na odległość: *-ś — ń ≧ -s — ń* — i zmian w obrębie *-eń-*, które czasem wykazuje artykulacyjne obniżenie *-ań-*, a w położeniu przed szczelinową (po uprzedniej zataczeniu *-i-*) przemieniło się w samogłoskę nosową *-ę-* (*Księża*). Zmiana *-eń- ≧ -ań-* jest tutaj późna (XVI w.) i sporadyczna, trzeba więc ją tłumaczyć jako przypadkowe odbicie wymowy gwarowej tego regionu. W odniesieniu do nazwy *Ksany* rzecz jednak mieć się musiała inaczej, bo w niej *-ań-* (\cong *-an-*) jest już od XIII w. Trzeba przeto widzieć w tym *-ań-* refleks ówczesnej tylko jednej nosówki, tj.

⁷ „Spis miejscowości [...]”, s. 562.

⁸ S. Kozierowski: „Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej wschodniej Wielkopolski”, Poznań 1926-1928, t. I, s. 215. Por. też: „Hydronimia Wisły”, część I. *Wykaz nazw w układzie hydrograficznym* pod redakcją P. Zwolińskiego, Wrocław—Warszawa—Kraków 1965, nr 638.

nosowego *a* zróżnicowanego nie barwą, ale iloczajem: \bar{a} — \check{a} , co za regularne przyjmuje się dla wieku XIV. Nasze zapisy historyczne dowodzą, że mogło to mieć miejsce już w ostatniej ćwierci wieku XIII.

Ciągnąc dalej porównawczą procedurę badania, zwracam uwagę na istnienie pokrewnej nazwy naszym *Ksanom* również w języku czeskim. Jest nią tam postać:

Ksiny — samota nad potokiem u Žleb, z następującymi poświadczeniami dokumentalnymi: *Ksyny* 1454, *we Ksynach* — *Pod Ksynami* 1651, *Mühle Ksin* 1787, 1843, *Ksiny*, *Ksin* 1895⁹.

Odmianki *Ksany* i *Ksiny* są sobie bliższe niż poprzednie. Łączy je przede wszystkim to, że są urobieniami prymarnymi w przeciwieństwie do tamtych, które są tworami sekundarnymi. Między sobą różnią się one nie tylko w aspekcie fonetycznym, ale i fleksyjnym. Czeskie *-i-* wynikało z wtórnego *ě* w miejsce *e* ≤ ps. **ě*. Nasz nom. pl. ma wtórną końcówkę akuzatywną *-y*, czeski zaś ma końcówkę pierwotną *-i* ≤ ps. **-i*, która po stwardnieniu spółgłoski poprzedzającej zastąpiona została przez *-y*. Dla lepszej orientacji można by to ująć w formie rekonstrukcji prasłowiańskiej — **K^oseni*. W odniesieniu wszakże do naszego języka jedyna faza rozwojowa nie została jeszcze uwidoczniiona, mianowicie ta, którą reprezentuje najstarszy zapis *Xane* = *Ksanie*. Jej jednak interpretacja niezupełnie jest jednoznaczna. By z tego zdać sobie sprawę, trzeba z kolei bliżej zainteresować się pniem, wspólnym wszystkim wyżej wymienionym postaciom nazewniczym. Jest to i dlatego konieczne, że dopiero wówczas uda się ustalić znaczenie każdej z nazw.

II. Otóż uważam za pewne, iż podstawę wszystkich urobień stanowił ps. apelatyw **k^osen^o*, występujący też z rozszerzeniami przez dodatkowe sufiksy, por.: pol. *ksieniec*, *księżca* «wnętrzości ryby, wieloryba», od XV w. «żołądek niektórych ryb, wieloryba», stpol. też «część żołądka zwierząt przeżuwających, księgi», przen. w ogóle «żołądek, brzuch»; stcz. *ksenci* plur. «młode węzów, żab, ryb»; słowiń. *kséne* n. «wnętrzości ryb», połab. *tésin* «żołądek», ros. dial. *ksen'* fem. «ikra miętusa jako przyprawa do zupy», «wątroba rybia», strus. *kseni* plur. (XVI-XVII w.) «mleczko samca np. jesiotra, białugi». Dalej łączą je z lit. *kušėti*, *kušù* «ruszać się, roić się (często o ruchu robactwa, kijanek, mrówek)», łot. *kuštēt* «poruszać się», *kustuōnis* m.in. «robactwo, owady». Dlatego stczes. *ksenci* nadaje się znaczenie «skłębiona, rojąca się masa kijanek, kłębowisko młodych węży itp.», przypominające także wnętrzości (stąd znaczenia pol., połab., ros. i strus.). Tu należą też najprawdopodobniej: ros. *kišél* «roić się», dial. *kiša*,

⁹ A. Profous: „Mistni jmena v Čechách, jejich vznik, původni význam a změny”, Praha 1954-1960; t. II, s. 432-433, t. V, s. 214 (kor. J. Svobody).

kiš' «mrowisko», ukr. *kyšity* «roić się, mrowić się»¹⁰. Z przeglądu materiału wynika, iż podstawowy trzon **kʷsen* — obok liczby pojedynczej miewa formy plurale tantum, co upoważnia do traktowania słów. *ksēne* jako collectivum (**kʷsen-ʷje*). Właśnie z tego względu rodzą się wahania, czy *Ksanie* traktować jako pluralis, czy jako collectivum. Późniejsza zmiana w *Ksany* daje się objaśnić tak z jednej pozycji (por. *Dębiany* ≤ *Dębianie*, *Psary* ≤ *Psarze*), jak z drugiej (cf. plur. *liście*, *węgle* ≤ coll. **listʷje*, **oɡlʷje*). Pierwszemu objaśnieniu przypisałbym jednak pierwszeństwo, bo łączy się z nim jedna wyłącznie zmiana, wtedy gdy przy objaśnieniu drugim trzeba by było założyć dwie: *Kʷsenʷje* ≥ plur. *Ksanie* ≥ *Ksany*. Zresztą w toponomastyce nie tyle są częste collectiva, co pluralia. Przy wykładni pluralnej łatwo też orzec, że nazwa jest prymarna, a przecież takie są dla epoki najdawniejszej szczególnie adekwatne.

Z przedstawionego materiału leksykalnego widać też, iż pewne znaczenia uważać trzeba za wtórne. Dotyczy to znaczeń: «wnętrzości ryb», «ikra, mleczko», «żołądek». Są to znaczenia przenośne. Podstawowe, pierwotne znaczenie to raczej «rojąca się masa kijanek, w ogóle żyjątek wodnych, ro-bactwa». Zauważyć przy tym trzeba, że w naszych toponimach nazwy odnoszą się albo wprost do wód, albo do miejscowości nad wodami położonych.

Wyciągając z poprzednich wywodów konsekwencje co do kwestii znaczenia obchodzących nas toponimów, wypada nazwy ich wyodrębnić w grupę o identycznym określeniu co nazwa wodna oraz w grupę z brakiem określenia dla nazwy wodnej. Do grupy I należą: *Księżte* dawn. *Ksienite*: *Ksienite* (jezioro), do grupy II: *Ksany* oraz czes. *Ksiny*. Nazwa miejscowa *Księżte* jest niewątpliwie wtórna, zaś nazwa wodna *Ksienite* jest wcześniejsza, mimo że z czasem też zmieniła ona brzmienie na *Księżte*. Dowodem tego jest pierwotna struktura przymiotnikowa nazwy, bo nijaka w stosunku do jeziora (*Ksienite*), żeńska w stosunku do rzeki (*Ksienita*). Ze względu na sekundarny (rozwinęty) charakter tych nazw ustalenie ich znaczenia jest stosunkowo proste: «jezioro lub rzeka z dużą zawartością mało rozwiniętych żyjątek wodnych, w rodzaju kijanek, młodych węzów itp.». Nazwy grupy II, jakkolwiek aktualnie nie mają odpowiedników w nazwie wodnej, powinny chyba być traktowane podobnie jak nazwy grupy I, ponieważ przepływające przez te tereny strumienie po prostu swoje nomen proprium utraciły na rzecz ogólnego określenia apelatywnego „potok”. Zresztą warunki fizjograficzne oraz wspólny z nazwami poprzednimi pień o znaczeniu konkretyzującym faunę wodną przekonująco na to wskazują. Sam fakt prymarności (nierozwinętości) nazw nie stanowi żadnego kontrargumentu. Dlatego ich znaczenie ująłbym następująco: «nazwa miejsca, przez które przepływa potok o dużej zawartości mało rozwiniętych żyjątek wodnych,

¹⁰ F. Sławski: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1952 nn., t. III, s. 270.

w rodzaju kijanek, młodych węzów itp.». W każdym razie nazwy własne, o których mowa, należą do grupy nazw topograficznych, określających faunę wodną. Z punktu widzenia semantycznego będą one wchodziły do tej samej klasy nazw wodno-miejscowych, co: *Bobrek*, *Łososina*, *Mrowla*, *Pstrągowa*, *Rybno*, *Żabnica* — *Żabno* itp.¹¹

III. Do omówienia pozostała sprawa dopatrywania się przez niektórych określeń osobowych w pniu naszych nazw. Kozierowski mianowicie był skłonny w postaci *Księte* \leq *Ksienite* widzieć odbicie nazwiska kmiecia w ziemi dobrzyńskiej — *Ksionek* (*Xyonek* 1564) lub nazwiska *Oksiętowicz*, znanego mu z Bydgoszczy. Z kolei Profous czes. *Ksiny* próbował objaśnić jako „alegrovy tvar původního jména *Kosiny* = *ves Kosinů*, tj. *Kosinovy rodiny*”. Kozierowskiemu można by odpowiedzieć, iż sam fakt pierwotnej struktury nazwy *Księte*, urobionej za pomocą formantu przymiotnikowego *-ity*, *-ita*, *-ite*, tworzącego derywaty odrzeczownikowe, zaprzecza przypisaniu go podstawie odosobowej. Nie może też być przyzwolenia na identyfikowanie nazw osobowych: *Ksionek* i *Oksiętowicz*. *Notabene* nie znajdujemy ich wcale w *Słowniku staropolskich nazw osobowych*¹², czego należałoby oczekiwać ze względu na nazwę miejscową *Ksanie* \geq *Ksany*, występującą już w XIII wieku. W słowniku tym mamy jedynie nazwiska *Ksienic(s)ki* (*Xenyczsky* 1478) oraz *Ksieniski* (*Xenisky* 1478), które bezsprzecznie pojmowane być muszą jako formacje odmiejscowe i to od n.m. *Ksienite*. Sugestia Profousa wymaga odrzucenia najpierw ze względu na trudności fonetyczne, po wtóre ze względu na brak historycznego poświadczenia n.os. **Kosina* (cf. gw. *kosina* «skrzydło gęsie»), który to zarzut zrobił mu już J. Svoboda, autor dzieła „Staročeská osobní jména a naše příjmení” (Praha 1964).

Wszakże supozycje Kozierowskiego i Profousa zmusiły mnie do sprawdzenia, czy ewentualnie nie należałoby przyjąć w rachubę jakichś innych nazw osobowych. Rozpatrzyłem więc alternatywę hipocoristicum **Ksan:* *Aleksander*, ze względu na czeskie urobienia: *Sander//Sondra*, *Šan//Šandera*¹³ oraz *Ksanda//Ksandr*¹⁴. Nasze zbiory historyczne nie potwierdziły jednak słuszności takiego domysłu, chociaż imię *Aleksander* pojawiło się w Polsce bardzo wcześnie (*Alexander* 1146). Od dalszych poszukiwań odwiodła mnie myśl, iż teoretycznie dopuszczalna formacja dzierzawcza **Ksan + je* (n.sg.) nie byłaby wcale w zgodzie z rezultatami badań F. Nieckuli na temat stratygrafii i zakresu podstaw słowotwórczych formacji

¹¹ Por. w tym względzie: A. Wilkoń: *Polskie nazwy miejscowe od nazw wodnych*, „Onomastica”, rocz. VIII (1963), s. 93, 98, 101, 102, 105.

¹² *Słownik staropolskich nazw osobowych*, pod redakcją i ze wstępem W. Taszyckiego, Wrocław—Warszawa—Kraków 1965 nn., t. III, s. 181.

¹³ J. Svoboda: *op. cit.*, s. 182.

¹⁴ F. Trávniček: *Slovník jazyka českého*, Praha 1952, s. 783.

z przyrostkiem **-jb*¹⁵. Tym mniej jeszcze wsparcia doznał pomysł uznania nazwy *Ksanie* \cong *Ksany* jako rodowej. W obliczu wyników z tej dziedziny H. Górnowicza¹⁶ i tę propozycję wypadło uznać za chybioną.

IV. W podsumowaniu przedstawionych roztrząsań można niewątpliwie stwierdzić, że n.m. *Ksany* nie powinna być zaliczana do niejasnych, ponieważ mimo niemałych trudności daje się ona zadowalająco objaśnić. W dużej mierze przyczynił się do tego porównawczy materiał polski i czeski oraz niezlekceważenie danych fizjograficznych wraz z pełnym wykorzystaniem zjawisk historycznojęzykowych.

W rezultacie można było nazwę *Ksany* wyprowadzić od pradawnego apelatywu **kъsenъ* «rojąca się masa kijanek, kłębowisko młodych węzów itp.», widząc w niej formację prymarną pluralną, w pierwotniejszej polskiej postaci *Ksanie*, ze ścisłym odpowiednikiem w czeskim toponimie *Ksiny*. Nazwa jest więc topograficzna, o pierwotnym znaczeniu nazwy «miejsca, przez które przepływa potok o dużej zawartości mało rozwiniętych żyłatek wodnych, w rodzaju kijanek, młodych węzów itp.». Zakres stosowania jej odnosił się do nazw wód, od których przeniósł się i na osiedla nad nimi położone. Potwierdzają to nazwy tego typu, co *Księte* \leq *Ksienite* oraz *Ksenita*//*Ksienita*.

Przypuszczenia, że u źródła podstawy mogły stać jakieś nazwy osobowe, które nadawałyby toponimowi znaczenie dzierżawcze albo rodowe, okazały się bezpodstawne i chybione.

¹⁵ F. Nieckula: *Polskie nazwy miejscowe z sufiksem „-j”*, „Rozprawy Komisji Językowej WTN”, V, s. 65-147.

¹⁶ H. Górnowicz: „Rodowe nazwy miejscowe Wielkopolski, Małopolski i Mazowsza”, Gdańsk 1968 oraz tegoż: „Studia nad rodowymi nazwami miejscowymi w języku polskim”, Gdańsk 1968.

Jerzy Podracki

POGLĄDY NA CELE I METODY NAUCZANIA GRAMATYKI JĘZYKA OJCZYSTEGO W POLSKICH GRAMATYKACH XIX-WIECZNYCH

Historią metodyki nauczania języka polskiego zajmowało się w naszym kraju niewiele osób. Fakt to smutny i nieco rażący na tle dokonań historyków innych dyscyplin humanistycznych. W artykule niniejszym próbuję tę lukę choć odrobinę uzupełnić, koncentrując się na dwóch zagadnieniach: poglądach na cele nauczania gramatyki języka ojczystego oraz na metodach nauczania gramatyki. Staralem się przy tym odnotować przede wszystkim te wystąpienia gramatyków, które na tle XIX-wiecznej panoramy językoznawczej uderzały swoją oryginalnością, pomysłowością czy wręcz nowatorstwem; wszystkie bowiem ówczesne niedostatki i błędy są zbyt znane, by warto było do nich powracać.

Znajomość dotychczasowego dorobku dydaktyki ma znaczenie nie tylko historyczne, w opozycji do tego dorobku formułuje się przecież z reguły własne teorie i propozycje. I tak być powinno, bo tylko dobra orientacja w stanowiskach wcześniejszych pozwoli trafnie ocenić stanowiska współczesne, umożliwi prawidłowe usytuowanie ich w całej tradycji polskiej dydaktyki. O wartości badań historycznych w tym zakresie tak pisze M. Jaworski: „Orientacja w historycznym dorobku dydaktyki nauki o języku ma nie tylko teoretyczne, ale i praktyczne znaczenie[...], krytyczny przegląd stosowanych w przeszłości metod nauki o języku jest szczególnie pożyteczny. Pozwoli on na wyrobienie sobie opinii o tym, co jest żywe i aktualne, a co ma wartość tylko archiwalną, z jaką tradycją warto się sprzymierzyć, a jaką trzeba odrzucić”¹.

I. CELE NAUCZANIA GRAMATYKI

Analizując w przekroju historycznym poglądy polskich dydaktyków i językoznawców na cele nauczania gramatyki języka ojczystego, dokonuje się zazwyczaj podziału na dwa okresy, uznając za cezurę początek wieku XX²:

¹ „Metodyka nauczania języka polskiego w szkole średniej”. Praca zbiorowa pod redakcją Władysława Szyszkowskiego i Zdzisława Libery, PZWS, Warszawa 1968, s. 108.

² Por. J. Podracki: *O poglądach na cele nauczania gramatyki polemicznie, czyli w obronie tradycji*, „Polonistyka”, 1970, nr 2.

1. okres: od O. Kopczyńskiego do pierwszej wojny światowej — wyłączone hołdowanie celom normatywnym, praktycznym.
2. okres: od pierwszej wojny światowej (wymienia się tu na ogół artykuł Baudouina de Courtenay z r. 1908 jako początek reakcji antynormatywnej) do naszych dni — wyznaczanie nauczaniu gramatyki celów autonomicznych (kształcących, formalnych, estetycznych, wychowawczych, teoretycznych) i praktycznych³.

Nie negując całkowicie słuszności takiego podziału (i tej cezury), chciałbym zwrócić uwagę na pewne fakty, w których świetle problem ten wygląda nieco inaczej, a w każdym razie na pewno wymaga ostrożniejszej interpretacji.

Normatywne pojmowanie gramatyki w w. XIX było, oczywiście, kontynuacją koncepcji znacznie wcześniejszych. Poglądy normatywne i na gramatykę szkolną, i na gramatykę w ogóle znajdujemy już u starożytnych⁴: u Arystotelesa, Dionisiosa Traka (II w.p.n.e.), u uczonych bizantyjskich. Wg Traczanina „gramatyka jest to badanie normalnej mowy poetyckiej i prozaicznej”, zdaniem zaś uczonych bizantyjskich „gramatyka jest umiejętnością spekulatywną mowy poetyckiej i prozaicznej”. *Explicite* formułuje tę tendencję w XVI w. J. C. Scaliger: „Grammatici unus finis est recte loqui” (= jedynym celem gramatyki jest nauczenie poprawnej mowy). Powszechne wówczas stanowisko wyrażała definicja: gramatyka to „umiejętność poprawnej mowy i poprawnego stylu” (= „ars bene dicendi et bene scribendi, l'art de bien dire et de bien écrire”).

Rozwój kierunku praktycznego stanie się w pełni zrozumiały, jeśli uwzględni się właśnie to, jak patrzono wówczas na gramatykę i czego od niej wymagano. Gramatyka jako nauka normatywna, jako dyscyplina stawiająca sobie za cel naukę mówienia i pisania w jakimś języku, z konieczności musi zawierać szereg reguł i regulek, wskazań i wskazówek — „musi traktować zjawiska językowe jak gdyby z punktu widzenia kodeksu karnego”⁵. Trzeba też przyznać, że przekonanie, iż gramatyka jest nauką normatywną, znaleźć można w większości podręczników XIX-wiecznych. Taki punkt widzenia reprezentuje jeszcze Małeckie⁶, który — jak wiadomo — wywarł z kolei bardzo silny wpływ na wielu późniejszych gramatyków. Jak pisze M. Rudnicki, „Małeckie jest tylko dalszym ciągiem i jak

³ Takie stanowisko znajdujemy np. w „Wyborze prac z metodyki nauczania języka polskiego” pod redakcją B. Wieczorkiewicza, PZWS, Warszawa 1962, s. 11., także w artykule E. Brezy: *Kształcąca rola gramatyki języka polskiego w nauczaniu szkolnym*, „Polonistyka”, 1969, nr 5, s. 44.

⁴ Por. J. Handel: „Dzieje językoznawstwa”, Lwów 1935. T. Milewski: „Zarys językoznawstwa ogólnego”, cz. I, Lublin—Kraków 1947.

⁵ M. Rudnicki: „Z dziejów polskiej myśli językowej i wychowawczej”, Poznań 1921, s. 75.

⁶ A. Małeckie: „Gramatyka języka polskiego mniejsza”, Lwów 1863.

gdyby koroną normatywnego kierunku w gramatyce ojczystej”⁷. Spotyka się tymczasem sądy, wg których właśnie on jest odpowiedzialny za normatywny punkt widzenia. Jest to oczywiście niesłuszne — „robi się go bowiem kozłem ofiarnym za grzechy długiego szeregu poprzedników”⁸. Pojawienie się gramatyki normatywnej należy odnosić nie do tego okresu, kiedy zaczęły się ukazywać gramatyki praktyczne, ale do okresu wcześniejszego. W pełni określone podstawy teoretyczne zyskuje gramatyka normatywna w w. XVIII; ich wyrazem jest m.in. koncepcja językowej stagnacji. M. Ivić tak o tym pisze: „Uważano, że odpowiedzialność za zmiany, które zaszły w ciągu wieków w łacinie, ponoszą gramatycy — wskutek niedostatecznej czujności „hołocie” udało się zepsuć język (który inaczej nie byłby się zmienił)”⁹. W połowie wieku XIX podobne poglądy (ale dotyczące zmian w języku polskim) wypowiada u nas w swojej gramatyce Deszkiewicz¹⁰.

Jak już wspomniałem, większość gramatyków XIX-wiecznych przyznawała pierwszeństwo celom praktycznym. Nieprawdziwa jest jednak teza, że cała gramatyka XIX-wieczna ma charakter normatywny, a tego typu stwierdzenia dominują w polskich opracowaniach dziejów dydaktyki. Owe krzywdzące polską tradycję uogólnienia wypływają może i z tego, że badacze, wypowiadający takie sądy, opierają się z reguły na definicjach gramatyki, a pomijają inne wypowiedzi zawarte w tych samych gramatykach.

Reakcja „antynormatywna” zaczyna się bardzo wcześnie, przy czym prawie od początku jest ona podwójna¹¹. Pierwszy typ reakcji wyszedł od nauczycieli praktyków, którzy jasno zdawali sobie sprawę z tego, że nauczanie się regulek i wskazań gramatycznych nie jest równoznaczne z praktycznym opanowaniem języka. Zaczyna się to już od Szumskiego¹² (r. 1809), wg którego gramatyka ma być środkiem, istotną pomocą w nauce pięknego czytania i pisania. Jest to zatem koncepcja przejścia od nauczania gramatyki do nauczania języka: „Podług mego zdania lepiej jest popełnić omyłkę jaką gramatyczną, a umieć dobrze pisać w rozmaitych materiach, niż lat kilka nad samą gramatyką przepędzić, umieć na pamięć wszystkie prawidła, a nie umieć żadnej rzeczy ułożyć na piśmie”¹³. Praktyczne nastawienie Szumskiego prowadzi go w konsekwencji do tego, że traktuje gramatykę jako wstęp do drugiego, ważniejszego etapu — „ćwiczenia się w stylu” („deklamatoryki”).

⁷ M. Rudnicki: „Z dziejów [...]”, *op. cit.*, s. 75—76.

⁸ Tamże, s. 76.

⁹ M. Ivić: „Kierunki w lingwistyce”, przełożyła Anna Wierzbicka, Wrocław 1966, s. 25.

¹⁰ J. N. Deszkiewicz: „Gramatyka języka polskiego”, Rzeszów 1846.

¹¹ Por. M. Rudnicki: „Z dziejów [...]”, *op. cit.*, s. 76—77.

¹² T. Szumski: „Dokładna nauka języka i stylu polskiego w dwóch częściach”, Poznań 1809.

¹³ Tamże, przedmowa do części I.

Ten sam typ reakcji kontynuuje R e w o l i ń s k i ¹⁴ (1845), którego powyższe założenia doprowadziły z kolei do programowego unikania szczegółów i definicji, które prowadzą do werbalizmu i nie oddają żywej zmienności mowy, do unikania drobiazgowych podziałów — „tego to zabytku scholastycyzmu, który — obciążając pamięć — nie rozwija rozsądku, jedyne przewodnika pomyślności[...]” ¹⁵. Mamy tu więc do czynienia ze szczególną reakcją przeciw gramatyce normatywnej, bo wychodzącą od akceptacji celów praktycznych, a zmierzającą do urealnienia osiągnięcia tych celów.

Z drugiej strony światlejsi gramatycy rozumieli, że stworzenie reguły na temat zjawiska językowego — to jeszcze nie zjawisko samo, że nauczenie się na pamięć reguły nie jest jeszcze poznaniem i zrozumieniem zjawiska językowego ¹⁶. I ten nurt w historii polskiej dydaktyki był na ogół pomijany milczeniem, a w każdym razie za mało eksponowany. Tymczasem już w pracach K o p c z y ń s k i e g o znaleźć można wyraźne sformułowania antynormatywne, a przypisywanie mu wyłącznie praktycznego rozumienia gramatyki jest nieporozumieniem. Pisał przecież Kopczyński w „Układzie” ¹⁷: „[...]gramatyka ułatwia i gruntuje uczenie się języków, ale ściśle mówiąc sama ich nie uczy” ¹⁸. Dla wielkiego pijara gramatyka w nauczaniu szkolnym jest tylko środkiem, celem może być dla przyszłych literatów. Uczeń nie potrzebuje znać jej „w całej obszerności”; kurs szkolny powinien się ograniczyć tylko do tych wiadomości, które są konieczne do rozumienia mowy i do zrozumienia mówienia. Postuluje w istocie łączenie teorii i praktyki w nauczaniu języka. Sama teoria, czyli gramatyka, nie uczy języka, ale czyni „umiejętność jego jaśniejszą i gruntowniejszą, uwalniając od pospolitych gminowi wad w mówieniu i pisaniu[...] i ciągnąc za sobą wydoskonalenie języka”.

Interesujące i postępowe poglądy na cele nauczania gramatyki wygłaszał też J a k u b o w i c z ¹⁹ (1823). Widać to już w jego rozważaniach na temat genezy nauki o języku — poszukuje jej w ogólnym postępie cywilizacyjnym, naukowym i kulturalnym. Jej powstanie wiąże z faktem zwrócenia uwagi na język jako obiekt badania, z osiągnięciem przez język pewnego stopnia rozwoju. W jego uwagach o genezie nauki o języku nie ma normatywności, położony jest natomiast nacisk na teoretyczny, badawczy aspekt nauki o języku. Nie znaczy to, że Jakubowicz odrzuca w

¹⁴ K. L. Rewoliński: „Głoskownia, czyli gramatyka polska co do składni szyku, zgody i rzędu, o zdaniu, przecinkowaniu i przenośniach”, Radom 1845.

¹⁵ Tamże, s. 7.

¹⁶ M. Rudnicki: „Z dziejów [...]”, *op. cit.*, s. 76—77.

¹⁷ O. Kopczyński: „Układ gramatyki dla szkół narodowych z dzieła już skończonego wyciągniony”, Warszawa 1785.

¹⁸ Cytaty za B. Wieczorkiewiczem: *Z tradycji językoznawczych polskiego oświecenia*, „Poradnik Językowy”, 1953, nr 3, s. 14.

¹⁹ M. Jakubowicz: „Gramatyka języka polskiego”, Wilno 1823.

ogóle usługową funkcję gramatyki, ale ogranicza ją do „stawiania tamy wszelkiemu przeciw charakterowi języka wykraczaniu”²⁰. Gramatyka ma, zdaniem autora, część praktyczną — przepisy uwarunkowane zwyczajem narodowym — i część teoretyczną — wyjaśnienie zawartości myślowej sposobów mówienia wydobytych ze zwyczaju narodowego. Wyraża przekonanie, że dobra gramatyka musi mieć obie części, jednoczęściowa gramatyka jest niedostateczna. Jakubowicz jest zwolennikiem włączenia do gramatyki i przepisów praktycznych („ciała języka”), i teorii („duszy języka”). Jest to zatem postulat integracji gramatyki normatywnej i teoretycznej, przy czym Jakubowicz przechyla się w swoich określeniach do gramatyki badawczej. W tym samym czasie także Mroziński²¹ odróżniał gramatykę normatywną, stosowaną, od gramatyki naukowej, obiektywnej, badawczej.

Także inni gramatycy XIX-wieczni propagowali (lub uwzględniali przynajmniej) w swoich wypowiedziach cele teoretyczne — Suhecki, Gruszczyński, E. Łazowski²². Jakże współcześnie brzmią następujące słowa Suheckiego: „[...]Polacy, ani nawet dzieci polskie, nie tyle mają się uczyć gramatyki, żeby się nauczyć po polsku, boć to ich język rodowity, ale osobliwie dlatego, aby, poznawszy budowę języka swego, jego charakterystyczne cechy i zalety, nie psuli go potem w życiu praktycznym poprawkami, lada miałym dowcipem wymarzonymi lub z niewłaściwej mu jakiej doktryny wyrozumowanymi”²³.

Autorzy XIX-wiecznych podręczników zwracali również uwagę na cele formalne (ogólnokształcące) nauczania gramatyki — Suhecki, Gruszczyński, Kudasiewicz, Boczyliński. Tak więc Suhecki pisze, że gramatyka uczy myśleć, rozumować, wnioskować — jak matematyka i filozofia: „[...]gramatyka w uściech zręcznego nauczyciela pierwszym jest przedmiotem, który uczy porządnie myśleć, bo już w dzieciach cuci uwagę, roznieca myśli, nakłania do rozwagi, wyrabia sądy i uczy wnioskować; słowem jest ona pod względem rozwijającego się ducha tym dla podrostka, czym matematyka dla młodzieńca, a filozofia dla męża”²⁴. W tym samym duchu utrzymane są wypowiedzi Gruszczyńskiego, który przyrównuje proces opanowywania gramatyki do swoistej „gimnastyki umysłowej”: „[...]uczenie się gramatyki, słusznie logiką zastosowaną zwanej, jest najlepszą gimnastyką umysłową”²⁵. Kudasiewicz wskazuje wprost na cel formalny: „[...]nauka jakiego języka, to tym bardziej ojczystego, w któ-

²⁰ Tamże, s. XXVI.

²¹ J. Mroziński: „Odpowiedź na umieszczoną w Gazecie Literackiej recenzję dzieła pt. «Pierwsze zasady gramatyki języka polskiego», Warszawa 1824, s. 2. i nast.

²² E. Łazowski-Łada: „Gramatyka języka polskiego”, Lwów 1861.

²³ H. Suhecki: „Nauka języka polskiego dla uczącej się młodzi”, Lwów 1849; wstęp: *Do nauczycielów*.

²⁴ Tamże.

²⁵ S. Gruszczyński: „Nauka o zdaniu”, Poznań 1861, s. III.

rym materiał jest już dany w uczniu i szukać go nie trzeba[...] winna prowadzić do zastanowienia się, do formalnego kształcenia umysłu, do budzenia rozważań”²⁶. Podobnie Boczyliński: „[...]gramatyka jest nauką obserwacji, indukcji i rozumowań, a jako taka najpotężniejszym środkiem do rozwinięcia władz umysłowych[...]”²⁷.

Kończąc przegląd XIX-wiecznych poglądów na cele nauczania gramatyki języka ojczystego, trzeba jeszcze wspomnieć i o tym, że akcentowano wówczas także funkcje usługowe gramatyki. Gruszczyński pisał o przydatności gramatyki dla dyscyplin „filologiczno-historycznych”²⁸, Małecki — o jej bezpośrednim wpływie na naukę języków obcych, zwłaszcza „starożytnych”²⁹. Analogicznie Kudasiewicz: „Wykład nauki języka ma być podwaliną uczenia się języków obcych, ma ułatwić rozumienie ich organizmu”³⁰.

II. UKŁAD GRAMATYK — METODA WYKŁADU

Zdecydowana większość gramatyków XIX-wiecznych wysuwa na plan pierwszy nauczanie systematyczne — podręczniki zaczynają się na ogół od fonetyki, a kończą na składni, przechodząc stopniowo deklinację, koniugację i nieodmienne części mowy³¹. Dodatkowo dołączano pisownię wraz z interpunkcją oraz niekiedy naukę o wierszowaniu. Pojawiają się jednak także próby innych, bardziej nowoczesnych rozwiązań. Pierwsze kroki w kierunku układu koncentrycznego stawiają Suchecki, Gruszczyński, częściowo Małecki, który wysuwa jednocześnie postulat łącznego nauczania wszystkich działów gramatyki.

Obserwuje się też próby przełamania dedukcyjnego toku wykładu i powolne wyłanianie się postulatu indukcyjnego traktowania zjawisk językowych. Istotnym krokiem w tym kierunku było zwiększenie liczby przykładów. Już u Kopczyńskiego znaleźć można elementy metody indukcyjnej. Układ podręcznika jest do niej dostosowany³² — punktem wyjścia jest przykład, który następnie podlega analizie. Kopczyński stara się przechodzić od rzeczy wiadomych do niewiadomych, od łatwiejszych do trudniejszych, od szczegółów do uogólnień. Tendencje te znajdują odbicie i w innych gramatykach. Tak np. atak Rewolińskiego³³ na szczegóły, definicje i drobiazgowość podziały wiąże się z metodą heurystyczną, która żąda m.in., aby uczniowie samodzielnie formułowali spo-

²⁶ A. Kudasiewicz: „Kurs początkowy nauki języka polskiego”, Warszawa 1861, s. 5.

²⁷ I. Boczyliński: „Zasady gramatyki języka polskiego”, Warszawa 1874, s. I.

²⁸ S. Gruszczyński: *op. cit.*

²⁹ A. Małecki: *op. cit.*

³⁰ A. Kudasiewicz: *op. cit.*

³¹ Por. M. Rudnicki: *op. cit.*, s. 117.

³² Por. B. Wiczorkiewicz: *op. cit.*

³³ K. L. Rewoliński: *op. cit.*

strzeżenia i wnioski. J a c h o w i c z³⁴ kilkakrotnie podkreśla potrzebę stopniowania trudności, systematycznego nauczania, powtarzania. Zwraca szczególną uwagę na dostosowanie materiału gramatycznego do możliwości apercypcyjnych dzieci, przestrzega przed zbyt wczesnym nauczaniem gramatyki. K u d a s i e w i c z zaleca stopniowe przechodzenie od analizy do syntezy: „[...] sama metoda z analitycznej początkowo coraz bardziej stawać się musi syntetyczną z nagromadzeniem coraz większym materiału nauki [...]”³⁵. B o c z y l i ń s k i propaguje bardzo nowoczesny model lekcji: od obserwacji przykładów na początku — do utrwalenia i zastosowania wiadomości na końcu lekcji: „Każdą lekcję ma być poprzedzającą obserwacją na żywej i pisanej mowie, a kończyć się rozbiorem i zastosowaniem ustnym i na piśmie”³⁶.

Starano się jednocześnie wykład urozmaicić. Ukazują się podręczniki katechetyczne³⁷, dialogowe lub mieszane. Już S z u m s k i³⁸ podaje reguły gramatyczne w formie pytań i odpowiedzi, a wzory fleksyjne i w gramatyce, i na specjalnych tablicach. Także J a c h o w i c z³⁹ przekazuje wiadomości w sposób urozmaicony; stosuje wykład, w pewnych partiach łatwy dialog, wprowadza pytania i odpowiedzi. Uczennica i naśladowczyni Jachowicza, J ó z e f a K a m o c k a, podobnie konstruuje swój „kurs dla pierwszych trzech lat”⁴⁰. Część materiału opracowuje jak gdyby podwójnie: dla samouków stosuje normalny wykład podręcznikowy, dla uczniów zaś ten sam materiał układa w postaci pytań i odpowiedzi. Pozostała część książki składa się tylko z pytań i odpowiedzi.

Gramatyce XIX-wiecznej zarzuca się powszechnie werbalizm — jest on uważany za jeden z jej grzechów głównych. Nie negując w zasadzie ogólnej słuszności tego zarzutu, chciałbym zwrócić uwagę na pewne fakty, w których świetle sprawa ta nabiera nieco innych wymiarów. Już to, co napisałem poprzednio, dowodzi, że wielu XIX-wiecznych gramatyków starało się z werbalizmem walczyć. Znajdujemy także bezpośrednie ataki na werbalizm. S u c h e c k i we wstępie *Do nauczycielów* daje następujące zalecenia: nie uczyć na pamięć, uczeń musi fakty językowe zrozumieć; lepiej nie uczyć gramatyki w ogóle, niż uczyć jej mechanicznie: „[...] z nauki języka, która jest dla dzieci istną loiką, nie robić rzeczy pamięci; nie dawać uczniom wbijać sobie w głowy słów bez myśli, bez zrozumienia. Lepiej, aby się niczego nie uczyli, aniżeli zabijać ich zdolności i czas”⁴¹. Bardziej dobitnie formułuje te myśli K u d a s i e w i c z :

³⁴ S. Jachowicz: *op. cit.*

³⁵ A. Kudasiewicz: *op. cit.*, s. 7.

³⁶ I. Boczyliński: *op. cit.*, s. III.

³⁷ „Mała gramatyka [...]”, Poznań 1861, wyd. V.

³⁸ T. Szumski: *op. cit.*

³⁹ S. Jachowicz: *op. cit.*

⁴⁰ J. Kamocka: „Praktyczny wykład nauki języka polskiego”, wydanie drugie poprawne, Warszawa 1873 (wyd. I. z r. 1869).

⁴¹ H. Suchecki: *op. cit.*

„Uczenie na pamięć jest zabójstwem młodego umysłu, po co bowiem ma się dziecko dwa razy uczyć tego, co już umie, kiedy je tu prowadzić trzeba do myślenia nad tym, co mu już nie jest obcym. Nauka winna być więcej rozmową, która by zajmowała dzieci, niż nauką ścisłą”⁴². Również Boczyliński ostro i wielokrotnie krytykuje naukę na pamięć, przeciwstawiając jej obserwację faktów językowych i myślenie: „Przy nauczaniu gramatyki ani na chwilę spuszczać z uwagi nie można, iż to nie jest nauka pamięci tylko: spostrzeganie i myślenie dziecka poprzedzać muszą zapamiętanie i wypowiedzenie z pamięci prawd już spostrzeżonych, zrozumianych i zastosowanych przez samo dziecko pod kierunkiem uczącego”⁴³. Pamięciowe opanowywanie gramatyki nazywa autor „najnieużyteczniejszą i najszkodliwszą dla umysłu dziecka metodą”. Uzasadnienie tej tezy można by z powodzeniem cytować i dziś: „Nazywamy metodę bezmyślnego uczenia na pamięć najnieużyteczniejszą, bo dziecko nic przez nią nie nabywa oprócz zapamiętania męczarni, jakich doznawało przy wyliczaniu bezmyślnym głosek, sylab, wyrazów, form i zdań, nie zdając sobie sprawy, na co te udręczenia; najszkodliwszą, bo stępia najszlachetniejsze władze umysłowe i napełnia takim do gramatyki wstrętem, że i w dojrzałych latach pozbyć się go trudno”⁴⁴.

Poszukiwano skutecznych metod pomagających zwalczać błędy uczniowskie. Tak np. E. Łazowski⁴⁵ omawia w tym celu przy odpowiednich regułach gramatycznych formy błędne, najczęściej w szkole spotykane.

*

Przypomniane w artykule poglądy autorów XIX-wiecznych gramatyk języka polskiego nie wyczerpują z pewnością dorobku tego okresu. Nowe badania dorzuca niejeden interesujący szczegół. Omówiony materiał jest jednak reprezentatywny w tym stopniu, że można na jego podstawie sformułować określone wnioski. Są to poglądy rozwinięte dopiero w XX w. i uznawane na ogół za zdobycz polskiej metodyki XX wieku. W tej sytuacji współczesne opracowania rozwoju poglądów na cele i metody nauczania gramatyki w Polsce należałoby poddać gruntownej rewizji, a przynajmniej istotnej korekcie, która uwzględniłaby także nowatorskie głosy w przeszłości. Nasza tradycja gramatyczna nie jest w tym względzie jednorodna. Można — jak się okazuje — znaleźć w niej elementy cenne, prekursorskie, które w tej chwili kontynuujemy i rozwijamy. Ale kontynuacja ta winna być świadoma, winna opierać się na dokładnej znajomości osiągnięć naszych poprzedników. I w tym widzę m.in. główny sens historii metodyki nauczania języka polskiego.

⁴² A. Kudasiewicz: *op. cit.*, s. 6.

⁴³ I. Boczyliński: *op. cit.*, s. II.

⁴⁴ Tamże, s. III.

⁴⁵ E. Łazowski-Łada: *op. cit.*

Jadwiga Sulowska

Z JEZYKA WSPÓŁCZESNEJ MŁODZIEŻY STUDENCKIEJ

Współczesna warszawska gwara studencka jest obok gwary uczniowskiej, lekarskiej czy prawniczej jednym ze składników środowiskowego języka stolicy, na jego podłożu bowiem się rozwijała¹. Specyficzny, własny system porozumiewania się młodzieży charakteryzuje się przede wszystkim nadawaniem nowego znaczenia wyrazom od dawna istniejącym oraz wprowadzaniem nowych symboli zamiast słownictwa tradycyjnego, powszechnie znanego². Fakt, że wszystkie przedmioty i czynności mają już oficjalne nazwy, nie przeszkadza środowisku młodzieżowemu w poszukiwaniu nowych form językowych³. Jest to rodzaj swoistej mody w zakresie języka, która szerzy się także w innych grupach społecznych. Żywy temperament i fantazja właściwe młodzieży sprzyjają indywidualnej twórczości, co ma wpływ na powstawanie mniej lub bardziej udanych neologizmów.

Dzisiejsza gwara studencka w zasadzie nie należy do języków tajnych⁴. Może być w pewnym stopniu niezrozumiała dla kogoś nie wtajemniczonego, ale nie w tym celu została utworzona (tym głównie różni się np. od gwary więziennej). Pewien stopień tajności można zauważyć w związku z powstawaniem eufemizmów celowo łagodzących lub maskujących właściwe znaczenie wyrazu.

Gwara, którą posługują się studenci, powstawała w ciągu wielu lat jako rezultat wzajemnych kontaktów, wspólnej pracy i zabaw. Studenci

¹ Obszerną charakterystykę złożonej struktury gwary warszawskiej zawiera artykuł B. Wieczorkiewicza: *Charakterystyka gwary warszawskiej XIX w.*, „Przegląd Humanistyczny” 1960, nr 6.

² Odrębność ta dotyczy jedynie słownictwa (analogicznie jak i w innych gwarach socjalnych), ponieważ fonetyka i gramatyka są zgodne z językiem literackim.

³ Gwara studencka nie jest jednolita, lecz zróżnicowana w zależności od terenu, na którym się kształtowała, i wpływu gwar środowiskowych. Inaczej mówią studenci z różnych uczelni geograficznie oddalonych. Niestety brak prac porównujących słownictwo tego rodzaju z różnych ośrodków naukowych w kraju.

⁴ Celowo posługują się terminem *gwara studencka* a nie *żargon*, ponieważ ten ostatni ma ujemne zabarwienie uczuciowe i używany jest zwykle w stosunku do języka złodziei i chuliganów. Por. dyskusyjny artykuł K. Dejny: *W sprawie terminów: dialekt, gwara, żargon*. Łódź. Tow. Nauk. 1955, t. III.

Prof. W. Doroszewski proponuje używanie nazwy *wiech*, por. *SJPDor*, t. IX, s. 1010.

posługują się nią między sobą nie tylko na uczelni, ale i poza jej obrębem — w domu akademickim, w klubie, w kawiarni, w rozmowach prywatnych. Nie ma ona natomiast dostępu do czasopism redagowanych przez studentów, które zawierają piękną, literacką polszczyznę. Przykłady, które cytuję w niniejszym artykule, pochodzą wyłącznie z języka mówionego⁵.

Ogólnie można stwierdzić, że niektóre wyrazy są wspólne studentom kilku uczelni, inne znane są tylko na poszczególnych wydziałach lub określonym typie uczelni. Oto parę przykładów charakterystycznych dla jednej uczelni: *laborka* «ćwiczenia» (Politechnika); *gnaty, neura, reuma, skóra* «działy medycyny»; *cywilak, karne* «prawo cywilne, karne»; *zjazd głównych księgowych* «jesienna sesja poprawkowa na SGPiS», *kurs generalski* oznacza to samo na WAT, na innych uczelniach rozpowszechniony jest synonim *zjazd naukowców*; *escees* «ćwiczenia z języka staro-cerkiewno-słowiańskiego» (filologia).

Zdecydowane pierwszeństwo w posługiwaniu się gwarą mają studenci Politechniki. Fakt ten można tłumaczyć mniejszym stopniem przestrzegania norm, zgodnych z językiem ogólnopolskim. Przyzwyczajeni do nauk ścisłych chętnie używają zamiast zbanalizowanych i utartych zwrotów nowych lapidarnych wyrażen, czasem jędrnych i brutalnych, ale barwnych i odświeżających język.

Analizując gwarę studencką łatwo dostrzec w niej wpływy i zapożyczenia z innych gwar środowiskowych⁶. Znaczny wpływ na kształtowanie się słownictwa studenckiego wywarło słownictwo uczniowskie. Nic dziwnego, że pożyczki te są stosunkowo liczne, ponieważ każdy początkujący student ma jeszcze żywo w pamięci nazwy z własnego, szkolnego środowiska, które przenosi do języka przejętego od kolegów z uczelni. Do niewątpliwych pożyczek uczniowskich należą (wymieniam przykładowo) nazwy związane z procesem uczenia się i przykrych konsekwencji w wypadku niedouczenia się lub nie sprzyjających okoliczności: *kuć, obkuwać, wkowalać* (różniące się słowotwórczo); *kosić, oblać, wpaść* (zróznicowane lekсыkalnie); *bomba, cfaja, dyl, gała, lufa*.

Z gwary złodziejskiej przejęto m.in.: *cebula, ciupa, glina, fart, kić, łachy, paka, skoki* «nogi», *ul, zapuszczać żurawia* «ściągać».

Wyodrębniają się także pożyczki przejęte z emocjonalnego słownictwa

⁵ Korzystałam z materiałów ankietowych zebranych w 1961 roku z różnych uczelni warszawskich. Biorąc pod uwagę nietrwałość i zmienność słownictwa, zdaję sobie sprawę z faktu, że niektóre z cytowanych nazw obecnie już zakończyły swój żywot, na ich miejsce natomiast pojawiły się nowe będące odbiciem zmian zachodzących w otaczającej nas rzeczywistości. Inne natomiast jak: *babka* czy *kociak* przekroczyły młodzieżową barierę środowiskową robiąc karierę w szerszych kręgach społecznych.

⁶ Oczywiście nie brakuje również pożyczek obcojęzycznych, np. z języka rosyjskiego: *gieroj, ciurma, charaszo*, z łaciny: *salve!, absolutus, junior, kapować*, z języka włoskiego: *ciao!, saluto!, bas, faworyt*.

sportowego, np. *wysiąść w przedbiegach* «nie dać rady», *dać na poty* «zmusić przeciwnika do wycofania się», *iść na kość* «grać brutalnie».

Stosunkowo liczne są zapożyczone wyrazy chuligańskie, które mają swoistą siłę atrakcyjną. Atrakcyjność ta wiąże się niewątpliwie z chęcią pozowania na wtajemniczonego (rodzaj snobizmu). Oto kilka przykładów: *macha, ryj; gnój, kretyn; sztachnąć się; koleś odstaw się; rzucać mięsem*.

Popularne są również przejęte z tego źródła formy powitania: *daj blat! grabuła! łopata! szufelka! masz piątkę!*

Są także wyrazy przeniesione z gwary żołnierskiej, przykładowo: *głowica, tuleja łącząca, korpus, występ przedni*. Pierwotnie były to nazwy części karabinu wtórnie przeniesione na części ciała. Rozpowszechniły się one na skutek szkolenia wojskowego studentów.

Pożyczki z gwary partyjnej w środowisku studenckim nabrały nowego znaczenia np.: *Anioł Stróż* — dawniej «szpieg», obecnie «milicjant», *fijoł* — dawniej «żandarm», dziś zwrot do kolegi, *giełda* — dawniej «miejsce agitacji ulicznej», teraz «informacja studencka pod drzwiami egzaminatora», *wpaść* — dawniej «zostać aresztowanym» w otoczeniu studenckim używane jest w podwójnym znaczeniu: 1. «nie wiedzieć czegoś na egzaminie», 2. «zakochać się»⁷.

Typowe, charakterystyczne dla środowiska studenckiego są przede wszystkim wyrazy związane z realiami uczelnianymi. Należą tu niewątpliwie nazwy nowo przyjętego studenta: *embrion, fuks, jelonek, nieopierzony, nowozacieżny, rzepiec* «surowy jak rzepa», *scyzoryk, żółtodziób*, czy nazwa czynności zbierania podpisów w indeksie popularnie zwanej *zbieraniem autografów* oraz nazwy wykładowców w zależności od wykładanej specjalności, np.: *językoznawiec, jaskiniowiec, budowlaniec*.

Często w słownictwie studenckim spotyka się synonimy. Na przykład proces uczenia się oznaczany jest następującymi synonimami: *wklować, zakuwać, zakowalać się, kuć na blachę, przysiąść, przydupić, rozpracować, zapełniać szare komórki, zrobić remanent w bibliotece*.

Równie dużo jest wyrazów bliskoznacznych dotyczących niezdania egzaminu: *obciąć, oblać, obtańcować, zawalić, wykopyrtnąć się, wpaść, spuścić, spłynąć, skrewić, być zagiętym, obtańcowanym, odpalonym, odstawionym, odwalonym, zmytym, mieć inne zdanie niż profesor*. Bogactwo wymienionych synonimów świadczy o ważności tego problemu w nie zawsze pomyślnym życiu braci studenckiej.

Natomiast pozytywny fakt zdania egzaminu nie stał się bodźcem do tak obfitej, spontanicznej inwencji twórczej. Mogę przytoczyć tylko czasowniki: *odfajkować, odbębnić, odstawić, odwalić* (wszystkie z tym samym prefiksem *od-*).

⁷ L. Wasilewski: *Słowniczek gwary partyjnej w Królestwie Polskim*, MPKJ, Kraków 1912.

Nazwy postępów i spraw, do których ma się negatywny stosunek lub których można się wstydzić, zastępuje się zwykle synonimami nie nasuwającymi takich skojarzeń, np. więzienie po studencku — *klasztor*, wódka — *mleczko*, ubikacja nazywana jest *świątynią dumania*, *hadesem* lub *Collegium Gnoicum*. Izba wytrzeźwień ma dziewięć eufemizmów, które maskują właściwe znaczenie: *dom wczasowy* obok *wypoczynkowy*, *izbunia*, *pensjonat*, *przechowalnia*, *przedszkole*, *salon*, *sanatorium*, *żłobek*. Zmiany znaczenia wyrazów znanych to charakterystyczna cecha gwary środowiska studenckiego. Neologizmów leksykalnych i słowotwórczych jest znacznie mniej niż się pozornie może wydawać. Właśnie neologizmy semantyczne są charakterystyczne dla gwar młodzieżowych w ogóle. Przykładów można cytować bardzo dużo, ograniczam się do wyboru: *kuźnia* «pokój do cichej nauki», *maraton* «długotrwała pijatyka», *wskazówki* «palce», *bastylia* «dom akademicki», *naukowiec* «poprawkowiec», *gimnastykować się* «mówić»⁸.

Nieliczne neologizmy dotyczą głównie nazw z zakresu cech osobowych, np.: *bawiak* «o kimś, kto lubi się bawić», *słabiak*, *słaboszczak* «ten, który słabo się uczy», *kinowszczak* «ten, który lubi chodzić do kina», *bystrzak* «ten, który odznacza się bystrością», *winowiec* «ten, który lubi pić wino», *równiak* «ten, kto jest dobrym kolegą», *pośpieszniak* «ten, kto często się spieszy».

Ze względu na cechę dominującą charakteryzowanej osoby spotyka się także inne nazwy tworzone głównie popularnym w tej funkcji sufiksem *-ak*: *ciemniak*, *tępak*, *mazak*, *drewniak*, *pętak*, *młodziak*, *mleczak*, *karniak*, *sztynniak*, *ponurak*, *zdechlak*, *obleśniak*, *mięczak*, *wymięklak*, *ikrzak*. Widoczna wielka produktywność formantu *-ak* wskazuje na silny związek omawianej gwary socjalnej z mazowiecką gwarą terytorialną, która w dziedzinie słowotwórstwa charakteryzuje się, między innymi, częstym używaniem tego formantu. Niewątpliwie jedną z przyczyn żywotności i ekspansywności sufiksu *-ak* jest jego funkcja uniwersalizująca. Widoczna jest tendencja do oszczędniejszego wykorzystywania środków językowych polegająca na zastępowaniu dwuwyrazowych określeń typu *ponury człowiek* — jednym wyrazem *ponurak*. Wyżej wymienione przykłady ilustrują żywy nie tylko w tej gwarze proces językowy przechodzenia od form analitycznych do syntetycznych.

Oprócz charakterystycznych wyrazów pojedynczych studenci posługują się na co dzień dowcipnymi wyrażeniami i zwrotami, np.: *zgiąć się w paragraf* «ukłonić się», *autobus na smyczy* «trolejbus», *posiłek mózgu* «przygotowanie się do egzaminu», *bystry jak woda w kiblu* «lekceważąco o kimś mało spostrzegawczym», *przeгляд lub przekrój tygodnia* «kotlet mielony», *bigos przed polowaniem* «kapusta bez mięsa», *wachlować się*

⁸ Interesujące są zmiany semantyczne powstałe na skutek skojarzenia przez podobieństwo optyczne, np.: 2 to *łabędź*, 4 to *krzesło*, czarny chleb — *tort*.

uszami «słuchać», *siedzieć za firanką* «nie być przygotowanym do odpowiedzi».

Można wydzielić grupę zwrotów znanych w języku potocznym, lecz przerobionych na dowcipne określenia zastępujące słowo honoru, np.: *jak Boga kocham!* lub *mamę, babcię* itp., *jak pragnę państwowym być!*, *niech mnie smołą i pieprzem obłożą!*

Wyodrębnia się szereg wyrazów nacechowanych humorystycznie. Komizm ich pochodzi stąd, że nadano im nieoczekiwane znaczenie przeciwstawne temu, którego należałoby oczekiwać, np.: *wieża* «człowiek niskiego wzrostu», *gladiator* «ktoś o wątej budowie», *boski* «o kimś, kto nie ma pieniędzy», *kaplica* «sala, w której odbywają się wykłady z marksizmu», *prezes* «student mający pociąg do alkoholu». Ostatnio wymieniony wyraz jest jednym z szeregu synonimów: *moczymorda*, *ochlapus*, *korkowiec*, *winowiec*, *winniczek*, *żłopacz*.

Nowe, często humorystyczne znaczenie bywa niejednokrotnie zawarte już w samej budowie wyrazu, np.: *wolnomyśliciel* «ten, który wolno myśli», *pijar* «ten, kto lubi pić».

Efekty komiczne są także rezultatem przekręcania poszczególnych słów, np.: *miętolowe* zamiast *mętolowe*, *kalafjory* zamiast *kaloryfery*, *serdecznie* jako modyfikacja formy *serdecznie*.

Równie humorystyczny akcent mamy w następujących skrótach: *dobry!* «dzień dobry!», *bus* «trolejbus», *legitka* «legitymacja», *uczes* «uczesanie», *się masz!* «jak się masz!».

Nie brakuje w omawianej gwarze powiedzonek niedorzecznych typu: *co pójdę do kościoła — to pasterka!* Komizm tego wyrażenia wynika ze sprzeczności znaczeniowej obu członów. Pierwszy z nich bowiem sugeruje częste chodzenie do kościoła, drugi natomiast przeczy temu, gdyż pasterka odprawiana jest tylko raz w roku.

Maniera stylistyczna, rozpowszechniona w środowisku studenckim, polega między innymi na częstym używaniu form zdrabniających, przesadnie ugrzeczniczonych, o charakterystycznym zabarwieniu. Przykładowo na określenie młodej kobiety używa się następujących słów: *babeczka*, *bóstwo*, *kaczuszka*, *pupcia*, *pupunia*, *lalunia*. Bardzo żywotne są zdrobnienia rzeczownikowe typu: *izbunia*, *władzunia*, *morduchna*.

Jedną z charakterystycznych cech języka młodzieżowego jest dość duża swoboda w posługiwaniu się przymiotnikami i przysłówkami wzmacniającymi wrażenie, np.: *fatalnie zmęczony*, *pozytywny ubaw*, *gigantycznie tolerancyjny*, *kolosalny film*, *multum jedzenia*, *miliony czasu*, *pyszna facetka*, *dzień dobry bardzo!*, *do widzenia bardzo!*

Ciekawe są zmiany semantyczne w wyrazach mających znaczenie obraźliwe w języku ogólnopolskim, które zatraciły tu swój pierwotny, przewiskowy charakter stając się neutralnymi wyrazami obiegowymi w stosunkach koleżeńskich. Oto niektóre z nich: *stary*, *wariat*, *kretyn*, *matoł*, *bałwan*, *śmierdziel*, *zgnitek*, *zwierzak*.

W zakresie fleksji zarysowuje się tendencja do zmiany rodzaju rzeczowników przy jednoczesnym odrzuceniu końcówki mianownika używanej powszechnie w języku literackim, np.: *ten kamizel, koszul, marynar, skarpet*.

W związku z nazwami odzieży obserwuje się także zjawisko dotwarzania form liczby pojedynczej tym rzeczownikom, które w polszczyźnie literackiej występują tylko jako plurale tantum, np.: *spodzień, slip, kalesson*.

Budowa słowotwórcza gwarowych formacji studenckich na ogół zgodna jest z ogólną normą tworzenia wyrazów w języku polskim, ale zdarzają się dziwolągi, np.: *siemanko?* «jak się masz?», *niemusista, przepardon* lub *przepraszać za pardon, zamordobierca*.

Swoisty protest przeciwko oficjalnej polszczyźnie skrepowanej przepisami poprawnościowymi prowadzi do inwencji twórczej, ale nie może ona zakreślać zbyt szerokich ram. Szczególnie groźny jest napływ do języka młodzieży słownictwa chuligańskiego typu: *poduszka, ciało* «dziewczyzna»⁹. Wulgarność zarówno w języku, jak i w sposobie bycia jest jednako odpychająca. Młodzież powinna zadbać o to, aby język, którym się posługuje w swoim środowisku, był bogaty, dowcipny, nowoczesny, ale nie trywialny! Szanując język szanujemy się nawzajem, bo właśnie język jest społecznym narzędziem porozumiewania się. Poczucie dobrego smaku powinno charakteryzować młodzież studencką również w dziedzinie własnej twórczości językowej.

O tym, że skala słownictwa i frazeologii, będąca odbiciem aktualnych potrzeb i nowej rzeczywistości, jest z każdym rokiem bogatsza, świadczą tematy prac naukowych związane z gwarą studencką¹⁰.

⁹ Por. artykuł D. Buttler: *Słownictwo środowiskowo-emocjonalne we współczesnej polszczyźnie*, „Por. Jęz.”, 1959, z. 1—2.

¹⁰ Por. Wykaz prac ogłoszony w „Języku Polskim”, 1972, z. 3.

KONSTRUKCJE PLURALIS MAIESTATIS W GWARACH RZESZOWSZCZYZNY

Wśród konstrukcji podmiotowo-orzeczeniowych o zachwianym związku zgody między podmiotem i orzeczeniem autorzy „Gramatyki historycznej języka polskiego” umieszczają wypowiedzenia grzecznościowe; zwane *pluralis maiestatis* albo *maiesticus*, wciąż jeszcze żywe w gwarach¹. Związek zgody naruszony jest nie tylko w takich konstrukcjach, w których tylko jeden element wyrażony jest w liczbie mnogiej (np. *babka poszli*), ale także tam, gdzie zachowanej korelacji formalnej (wszystkie elementy występują w liczbie mnogiej, np. *oni byli chorzy*) przeczy rzeczywista treść, tzn. orzekanie o jednej osobie.

O ile konstrukcje staropolskie typu *czeladź są* czy współczesne typu *państwo przyjechali* są przejawem dopasowywania formy orzeczenia do podmiotu zbiorowego, o tyle konstrukcje *pluralis maiestatis*, w których orzeka się zawsze o pojedynczej osobie, świadczą tylko o emocjonalnym ujmowaniu fragmentu rzeczywistości. Pozostając przy rozróżnieniu stylistyki i semantyki zaproponowanym przez T. Milewskiego, powiedzielibyśmy, że w mnogości orzeczenia mieści się nadwyżka stylistyczna w stosunku do znaczenia konstrukcji z orzeczeniem w liczbie pojedynczej: *dziadek idą* = *dziadek idzie* + ekspresja, tak jak np. *słoneczko* = *słońce* + ekspresja².

Pluralis maiestatis występuje zawsze w rodzaju męskoosobowym — niezależnie od tego, czy przedmiotem orzekania jest męczyzna, czy kobieta³. Wybór form tego rodzaju wynika z odczuwania ich jako dodatniej nacechowanych w porównaniu z formami żeńskorzeczowymi (czyli tu rodzaj męskoosobowy jest też środkiem ekspresji). W konstrukcjach *pluralis maiestatis* orzeczenie przybiera postać męskoosobową nawet w tych

¹ Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Splawiński, St. Urbańczyk: „Gramatyka języka polskiego”, Warszawa 1955, s. 399—405.

² Por. T. Milewski: „Językoznawstwo”, Warszawa 1965, s. 123—124.

³ Formy *pl. maiestatis* z elementami w postaci l. mnogiej (nie dualnej) i w rodzaju męskoosobowym notują m.in.: K. Nitsch: *Dialekty języka polskiego*, „Gramatyka PAU”, Kraków 1923, s. 473—474; Tenże: *Byłyście, obywatelko*, „Język Polski” XXXI, 1951, s. 93; E. Klich: *Narzecze wsi Borki Nizeńskie*, „Prace Komisji Językowej PAU”, 1919 nr 2, s. 44, 46; H. Świdorska: *Dialekty Księstwa Łowickiego*, „Prace Filologiczne”, t. XIV, 1929, s. 316, 325; A. Tomaszewski: „Gwara Łopienna i oko-

gwarach, w których rozróżnianie rodzaju męskoosobowego i żeńskoosobowego jest zakłócone.

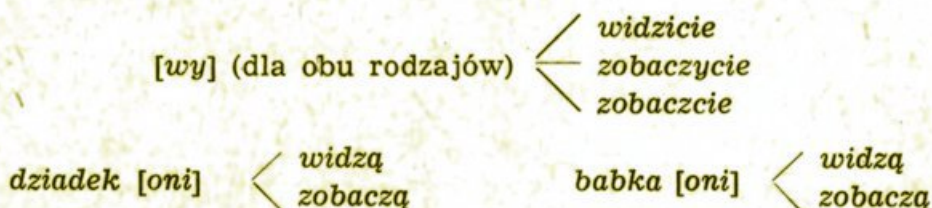
Zobaczmy, jak pod względem formalnym zorganizowane są elementy w różnych typach konstrukcji *pluralis maiestatis* zanotowanych w kilku wybranych wsiach podgórskiej Rzeszowszczyzny (teren badań wydzielony sztucznie): Paławiu — pow. Przemyśl, Jaworniku Polskim — pow. Rzeszów, Wesołej — pow. Brzozów, Łękach Strzyżowskich — pow. Krosno, Jabłonicy — pow. Jasło.

Na wstępie uwagi ogólne:

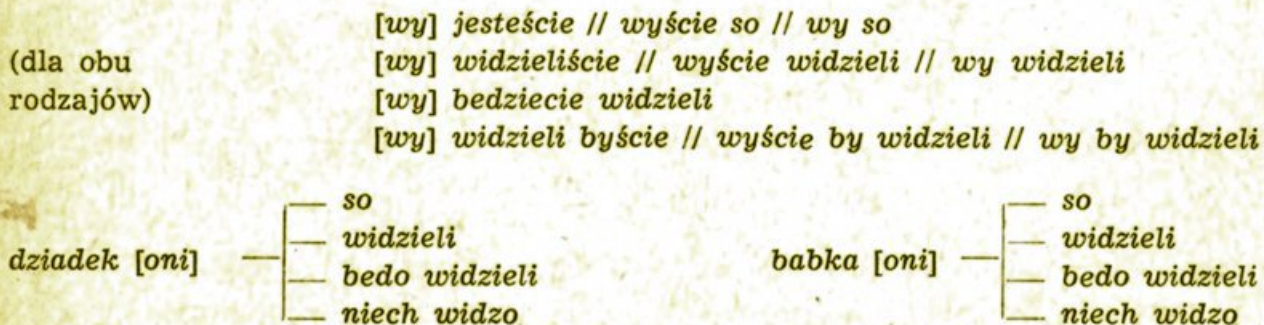
- konstrukcje *pluralis maiestatis* nie są stosowane w gwarach w odniesieniu do 1. osoby;
- dla 2. osoby możliwy jest tylko podmiot zaimkowy,
- w 3. osobie funkcję podmiotu może pełnić zarówno zaimek, jak i rzeczownik.

A. KONSTRUKCJE PLURALIS MAIESTATIS Z ORZECZENIEM CZASOWNIKOWYM

Orzeczenie proste przy podmiocie wyrażonym zaimkiem albo rzeczownikiem (w l.poj.) występuje zawsze w liczbie mnogiej:



Dotyczy to także historycznie analitycznych, a obecnie analitycznych lub syntetycznych form czasownika (*być* w cz. teraźniejszym, formy cz. przeszłego i przyszłego od czasowników niedokonanych, trybu warunkowego, trybu rozkazującego dla 3. os.), w których obowiązuje rodzaj męskoosobowy:



licy w północnej Wkp.", Kraków 1936, s. 92; Z. Sobierajski: „Gwary kujawskie”, Poznań 1952, s. 87—88, 91; E. Pawłowski: „Gwara podegrodzka”, Wrocław 1955, s. 122, 128; Z. Zagórski: „Gwary Krajny”, Poznań 1964, s. 133—134; St. Urbańczyk: „Zarys dialektologii polskiej”, Warszawa 1968, s. 50.

Łącznik wyrażony imiesłowem na -ł (w cz. przeszłym i w trybie warunkowym) w konstrukcjach z podmiotem zaimkowym może także przybierać postać l. pojedynczej o określonym rodzaju:

oni $\left\langle \begin{array}{l} \text{był} \\ \text{był } | \text{ y} \end{array} \right\rangle$ *sottys//em* *oni* $\left\langle \begin{array}{l} \text{była} \\ \text{była } | \text{ by} \end{array} \right\rangle$ *swatka//om*

Orzeczenie z orzecznikiem przymiotnikowym.

Przy podmiocie wyrażonym rzeczownikiem łącznik orzeczenia stoi zawsze w l. mnogiej. Orzecznik występuje bądź w l. pojedynczej, bądź mnogiej:

dziadek $\left[\begin{array}{l} \text{so} \\ \text{byli} \\ \text{bedo} \\ \text{byliby} \end{array} \right]$ *chorzy//chory* *babka* $\left[\begin{array}{l} \text{so} \\ \text{byli} \\ \text{bedo} \\ \text{byliby} \end{array} \right]$ *chorzy//chora*

Niezależnie od podmiotu łącznik wyrażony formą cz. teraźniejszego występuje zawsze w l. mnogiej. Może on co najwyżej ginąć. Orzecznik przyjmuje postać dowolną:

$\left. \begin{array}{l} [\text{wy}] \text{ jesteście//wyście so//wy so} \\ [\text{wy}] \text{ bedziecie} \end{array} \right\} \text{chorzy//chory}$
 $\left. \begin{array}{l} [\text{wy}] \text{ jesteście//wyście so//wy so} \\ [\text{wy}] \text{ bedziecie} \end{array} \right\} \text{chorzy//chora}$

[dziadek] [oni] $\left\langle \begin{array}{l} \text{so} \\ \text{bedo} \end{array} \right\rangle$ *chorzy//chory* *[babka] [oni]* $\left\langle \begin{array}{l} \text{so} \\ \text{bedo} \end{array} \right\rangle$ *chorzy//chora*

Przy podmiocie zaimkowym łącznik wyrażający się imiesłowem na -ł lub imiesłowowa część łącznika może ulec depluralizacji. Wtedy orzecznik przybiera postać tylko l.poj.

$\left. \begin{array}{l} [\text{wy}] \text{ byłeśście//wyście był//wy był} \\ [\text{wy}] \text{ byłbyście//wyście by był//wy by był} \\ \text{był} \end{array} \right\} \text{chory}$
oni $\left\langle \begin{array}{l} \text{był} \\ \text{by był} \end{array} \right\rangle$
 $\left. \begin{array}{l} [\text{wy}] \text{ byłaście//wyście była//wy była} \\ [\text{wy}] \text{ byłabyście//wyście by była//wy by była} \\ \text{była} \end{array} \right\} \text{chora}$
oni $\left\langle \begin{array}{l} \text{była} \\ \text{by była} \end{array} \right\rangle$

Spróbujmy wyjaśnić przyczyny takiego układu elementów w przedstawionych wyżej typach konstrukcji grzecznościowych.

Przy obecności dwóch elementów (ocenianych z dzisiejszego, a nie historycznego punktu widzenia), z których jeden ma formę pojedynczą, drugi — dla podtrzymania grzecznościowego charakteru konstrukcji — musi przyjąć postać liczby mnogiej (*dziadek widzieli*).

Pluralizacji mogą ulec wszystkie elementy konstrukcji grzecznościowej z wyjątkiem rzeczownika. Rzeczownik użyty w konstrukcji *pluralis maiestatis* — niezależnie od funkcji syntaktycznej, jaką w wypowiedzeniu pełni (podmiot, orzecznik) — zawsze zachowuje formy liczby pojedynczej. Zdania typu *mamusie byli swatkami* w znaczeniu «mamusia była swatką» nie są możliwe. Najważniejsze człony wypowiedzenia, tj. zaimki w funkcji podmiotu oraz formy słowne pełniące samodzielnie funkcję orzeczenia bądź będące jego historycznym lub aktualnym łącznikiem występują zazwyczaj w liczbie mnogiej. Od podmiotu zaimkowego zależy charakter grzecznościowy całej konstrukcji. Gdyby miał on postać liczby pojedynczej, emocjonalnej wartości wypowiedzenia nie uratowałyby forma mnoga nawet wszystkich pozostałych elementów. Konstrukcje typu *on byli chorzy* nie są spotykane.

W konstrukcjach z orzeczeniem czasownikowym dla każdej osoby są ściśle określone formy czasownika i jednocześnie jest wskazana osoba podmiotu: *widzę = ja widzę, zobaczysz = ty zobaczysz, zobaczcie = wy zobaczcie, niech zobaczą = niech oni zobaczą*. Z kolei w orzeczeniu imiennym przymiotniki w funkcji aktualnych orzeczników i imiesłowy w funkcji historycznych orzeczników są pod względem formalnoskładniowym niesamoistne (orzecznik rzeczownikowy nie może być brany pod uwagę jako element podlegający pluralizacji, gdyż z racji swej autonomiczności semantycznej zawsze ma formę l.poj. Kategorie typu *chorzy, widzieli* nie wskazują w sposób jednoznaczny na osobę podmiotu, wskazują na nią dopiero z określonym zaimkiem osobowym. Skoro więc jeden z elementów ściśle określa tu osobę i liczbę, drugi może tej funkcji nie pełnić. Jeśli zatem jego zmiana jest z jakichś względów celowa, może ona nastąpić: *wy jesteście chory, wy widział, oni so chory, oni widział*⁴.

Wskutek depluralizacji wartość grzecznościowa wypowiedzenia zostaje częściowo osłabiona, ale nie zniweczona całkowicie. Opisane formy *pluralis maiestatis* z elementami l. pojedynczej są na omawianym terenie powszechne i nikogo nie rażą. Być może w innych regionach występują tylko wyjątkowo lub jako niestosowne nie bywają używane w ogóle.

⁴ Konstrukcje z drugim członem w l. pojedynczej zanotował Z. Sobierajski: *iag beżeće xcoy;cośće robuu?* Są one na tle innych form wyjątkowe (przykład ostatni zaopatruje autor w wykrzyknik) („Gwary kujawskie”, *op.cit.*).

CZYTAJĄC KLEMENSIEWICZA

Fatum chciało, że tom „Ze studiów nad językiem i stylem”, przygotowany przez autora w 1968 roku, opuścił drukarnię dopiero we wrześniu roku następnego i w ten sposób stał się dziełem pośmiertnym profesora Zenona Klemensiewicza, który zginął w pamiętnej katastrofie lotniczej 2 kwietnia 1969 r.

W roku 1970 miałem możliwość zapoznać się z tym tomem. Autor podzielił całość na pięć części o następujących tytułach: *Kultura języka*, *Teoria języka literackiego*, *Język autorów* [M. Dąbrowskiej i E. Zegadłowicza], *Składnia opisowa i teoretyczna*, *Dydaktyka*. Zamyka tom bibliografia prac autora wydanych w latach 1961—1969.

Chcę poruszyć parę spraw, które zwykłego miłośnika polszczyzny prowokują do dyskusji. Odwagi dodaje mi taka wypowiedź Klemensiewicza (s. 19): „[...] ciągłym twórcą języka jest naród, bo jego zbiorowa działalność językowa stanowi o powszechności i względnej trwałości użycia środków językowych, ale z twórczą inicjatywą innowacji występują zespoły albo nawet jednostki”. Nie roszczę sobie pretensji do „twórczej inicjatywy”, jednakże proszę o głos.

Zacznę znów od cytatu (s. 26—27): „Ale jest, niestety, wiele barbaryzmów, którym odpowiadają w pełni równoznaczne i równoważne wyrazy rodzime”. Następnie autor wylicza przykładowo 19 wyrazów obcych, którym odmawia prawa obywatelstwa. Z przyjemnością stwierdzam, że znajduję się w jednym obozie z tak wybitnym przedstawicielem polskiej nauki. Dodam tylko od siebie ważne zastrzeżenie: wszelkie pouczenia adresowane do polskiego ogółu muszą być przestrzegane także przez samych nauczycieli. Wszakże jest prawdą powszechnie uznaną, że na otoczenie działają przede wszystkim nasze dobre przykłady, a nie kazania.

Z kolei warto przytoczyć wypowiedź Klemensiewicza o nowotworach (s. 25): „Historia języka uczy nas przekonywająco, że wiele nowotworów, które z początku drażniły, uzyskało z czasem prawo obywatelstwa”.

Chętnie się oburącz podpiszę pod tym zdaniem. Zanim jednak przejdę do dalszej dyskusji, wskażę przykład takiego nobilitowanego nowotworu: *krajobraz*. Dawniej (my, starzy, dobrze to pamiętamy) mówiło się *landschaft*, to zaś słówko było najzwyczajszym germanizmem (*Landschaft*). Słusznie przeto wyrzucono je z polskiego słownika, ale nie bez oporu przyjęto nowy *krajobraz*, który już dziś nikogo nie razi. Tutaj warto

przypomnieć, że w 2. wydaniu Lindego (z lat 1854—1860) jeszcze nie spotykamy *krajobrazu*, choć już jest *krajopis*. Dopiero tzw. *Słownik Warszawski* zanotował ten wyraz, przytaczając na pierwszym miejscu cytaty z Mickiewicza¹.

Ten wstęp był mi potrzebny, albowiem dalej czytamy u Klemensiewicza (s. 26): „[...] uciekanie się do takich rodzimych nowotworów, jak [...] *podomka* zamiast *szlafrok*, nie wydaje się zabiegiem naturalnym, poważnym i skutecznym”. Dlaczego? Weźmy na spytki ów *szlafrok*: jest on żywcem wzięty z niemieckiego (*Schlafrock*), a znaczy dosłownie «ubiór do spania», podobnie jak *szlafmyca* — «nocne nakrycie głowy». A któż w szlafroku sypia? Jeśli słowo ma ujmować istotne cechy rzeczy, którą oznacza, to właśnie *podomka* jest całkiem szczęśliwym pomysłem, jako że jest strojem czy ubiorem do chodzenia „po domu”, gdy jeszcze czy też już nie jest nam potrzebny strój wyjściowy. Zgoda, *podomka* dotychczas się nie utarła, ale nie razi polskiego ucha. A skoro ten nowotwór jest udany i pod względem rzeczowym, i poprawnościowym, to *podomkę* należy dobrze przyjąć i wprowadzić do powszechnego użytku. Stanowczo głosuję za skasowaniem wyroku wydanego na *podomkę* przez prof. Klemensiewicza i z przyjemnością stwierdzam, że figuruje ona w najnowszym Słowniku (*SJP Dor*).

Nim przystąpię do następnej rundy, muszę nieco odsapnąć, czeka mnie bowiem trudniejsza potyczka. Ale chętnie do niej staję, bo już od dłuższego czasu chodzi mi po głowie pewien obszerniejszy temat (nawet już z grubsza naszkicowany), do którego niniejsze uwagi będą swego rodzaju zaprawą. A więc — do rzeczy.

Pod koniec „Studiów” Klemensiewicz wyklada *Zasady metodyki nauki o języku ojczystym* (ss. 263—278). To studium zajmuje łącznie 15 całych stronic. Tekst jest gęsto przetykany cytataми obcojęzycznymi, aczkolwiek autor zwraca się do nauczycieli szkół podstawowych i średnich, pisze bowiem (s. 263): „Wydaje mi się, że najodpowiedniejszym tłem rozważań metodycznych jest *l e k c j a s z k o l n a*” (podkr. M. S.).

Aby uzasadnić zwrot „gęsto przetykany”, zadałem sobie nieco trudu i uważnie przeliczyłem wszystkie obce cytaty. Oto wynik: teksty francuskie zajmują wierszy 27, niemieckie — 17, razem 44 wiersze obcojęzyczne, co wynosi akurat całą stronicę. Ponieważ studium ogółem zajęło, jak już wiemy, stronic 15, więc wstawki niepolskie natrętnie rzucają się w oczy. Przypomnijmy: wykład jest adresowany do nauczycieli, a nie do elity profesorów językoznawstwa, którzy — jak wiadomo — są za pan brat z wieloma językami świata, od sanskrytu do, powiedzmy, esperanta. A iluż nauczycieli włada francuskim i niemieckim, a przynajmniej swobodnie czyta teksty w tych językach?

Nie to jednak jest moim głównym zarzutem. Chodzi mi o coś więcej.

¹ Zob. też: W. Doroszewski: „O kulturę słowa”, 1964, s. 494.

Otóż uważam, że zarówno polski pisarz jak i uczoney powinien do r o d a - k ó w przemawiać p o p o l s k u. Polska książka jest wszakże przeznaczona przede wszystkim dla polskiego czytelnika. W omawianym dziele szczególnie razi częste uciekanie się do francuszczyzny i niemczyzny, bo przecież autorowi chodzi o przybliżenie i zaszczepienie nauczycielom „zasad metodyki nauki o języku o j c z y s t y m” (podkr. M. S.). Jest chyba jasną rzeczą, że ten cel można najskuteczniej osiągnąć, przemawiając do zainteresowanych właśnie pięknym językiem ojczystym, a nie „volapükem” polsko-francusko-niemieckim.

Nie występuję, broń Boże, przeciw cytowaniu tekstów obcych autorów. Twierdę tylko, że p o l s k a książka winna przemawiać do nas p o p o l s k u. Wyjątki z obcych dzieł należy podawać w głównym tekście książki czy artykułu w p r z e k ł a d a c h, jeśli zaś skrupulatność autorska zmusza piszącego do przytoczenia cytowanych fragmentów t a k ż e w języku oryginału (wiadomo: żaden przekład nie jest absolutnie wierny), to miejscem właściwym do tego są t y l k o p r z y p i s y.

Może się cokolwiek zaciętrzewiłem, więc dla rozładowania napięcia przypomnę coś z „wiecznie żywego” Kraszewskiego.

W znanej powieści „Morituri” występuje m.in. fircyk Zygmunt Garbowski. Ten młody człowiek „wystrojony z angielska” prowadził w salonie „ożywioną gawędkę [...] mieszaniną wszystkich europejskich języków, co jest, jak wiadomo, największym s z y k i e m” (podkreślenie oryginału, s. 288, wyd. 1959).

Byłbym niepocieszony, gdyby mnie posądzono, że ten urywek z Kraszewskiego jest zamaskowaną aluzją. Myślę jednak, iż ów powieściowy Garbowski słusznie został ośmieszony przez pisarza i że co do tego nikt chyba z czytelników nie ma wątpliwości.

LEKSYKON NAUKOWO-TECHNICZNY, WYDAWNICTWA NAUKOWO-TECHNICZNE, WARSZAWA 1972, s. 691.

W dziale słownictwa technicznego Wydawnictw Naukowo-Technicznych opracowano nową wersję *Encyklopedycznego słownika technicznego*, wzbogaconą i unowocześnioną, a zatytułowaną *Leksykon naukowo-techniczny*. Jak wspomniano w *Przedmowie*, ambicją autorów było, aby ta edycja pełniła w Polsce rolę podobną do *Chambers Technical Dictionary*.

Zespół autorski w składzie: mgr Sergiusz Czerni (kierownik), mgr Teresa Gołaszewska, mgr Ewa Sozańska, mgr Aniela Topulos, znany z opracowań dwujęzycznych słowników technicznych z polskim językiem wyjściowym, podjął się opracowania słownika ogólnotechnicznego, zawierającego definicje znaczeń poszczególnych haseł. Jest to zadanie o wiele trudniejsze niż samo tylko zestawienie terminów polskich i ich obcojęzycznych odpowiedników.

Zwięzła *Przedmowa* zawiera ogólne informacje o genezie *Leksykonu* i funkcji, jaką ma spełnić. Szczególny nacisk położono na sprawy synonimii i homonimii w terminologii technicznej.

Leksykon obejmuje 40 000 haseł-terminów (w porządku alfabetycznym) wraz z wyczerpującym i prostym wyjaśnieniem ich znaczeń. Hasła słownikowe stanowią wyrazy, wyrażenia lub zwroty z nauk ścisłych i wszystkich dziedzin techniki. Większość haseł opatrzone kwalifikatorami, informującymi o przynależności wyrazu do określonej dziedziny nauki czy techniki.

Terminy synonimiczne połączono odsyłaczami, terminy wieloznaczne oznakowano dwojako, w zależności od tego, czy różnice znaczeniowe są duże (wtedy mamy powtórzenie hasła z numerem kolejnym) i od tego, czy dotyczą tej samej dziedziny (wtedy przy jednym hasle podaje się kilka znaczeń). Tak więc już graficzne opracowanie haseł pozwala wstępnie zorientować się w charakterze różnic znaczeniowych między nimi.

Specjalnymi oznaczeniami wyodrębniono wszystkie definicje, zaczerpnięte z normy lub projektu normy technologicznej.

Całość zamyka wykaz skrótów i symboli technicznych z ich wyjaśnieniami, spis nazw instytucji krajowych, zagranicznych i międzynarodowych, które można spotkać w polskiej literaturze technicznej oraz wykaz norm technologicznych, z których zaczerpnięto definicje poszczególnych wyrazów hasłowych.

O przydatności tego typu publikacji nie trzeba nikogo przekonywać. Autorzy piszą w *Przedmowie*: „Nowoczesna leksykografia techniczna zmierza stopniowo do wytworzenia jednolitej terminologii jako części składowej szeroko pojętego systemu informacji naukowo-technicznej i ekonomicznej. Ważnym elementem takiego systemu jest obszerny ogólnotechniczny¹ słownik semantyczny (wyjaśniający znaczenie terminów technicznych). Jego istotną cechą, wynikającą z samej struktury słownika, jest właściwa prezentacja terminologii ogólnej oraz polisemii (wieloznaczności) i synonimii (jedno- lub bliskoznaczności) terminów technicznych. Jest to ważne z wielu względów, a przede wszystkim dlatego, że w warunkach gospodarki planowej i rozwijającej się kooperacji przemysłowej krajowej i międzynarodowej trzeba dbać o to, żeby nie było nieporozumień na tle językowym między partnerami re-

¹ Przymiotnik ogólnotechniczny należałoby napisać bez łącznika.

prezentującymi różne specjalności; pojęcia naukowe i techniczne na «liniach styku» (których jest coraz więcej) muszą być interpretowane jednolicie, gdyż wszelkie rozbieżności i indywidualne odchylenia niechybnie prowadzą do niepotrzebnych strat gospodarczych”.

Terminy techniczne i naukowe dzięki przystępnie opracowanym definicjom mogą się stać jasne dla wszystkich; odpowiednie oznakowanie synonimów i homonimów zapobiega licznym nieporozumieniom, które mogą powstać zwłaszcza wśród ludzi, nie będących specjalistami w danej dziedzinie.

Przy skrótowcach pochodzenia obcego umieszczono przed definicją znaczenia wyrażenie stanowiące podstawę skrótu, np. *maser*: z ang. *microwave amplification by stimulated emission of radiation*.

Co może znaleźć dla siebie językoznawca w publikacji tego typu? Przede wszystkim obszerny materiał do wszelkiego rodzaju analiz. Analizy te interesują nie tylko ludzi badających rozwój języka. Zacytujmy jeszcze raz pogląd zespołu redakcyjnego *Leksykonu*: „W odróżnieniu [...] od reszty słownictwa terminologia naukowa i techniczna odznacza się ogromną dynamiką rozwoju, odzwierciedlającą postęp w nauce i technice, a przy tym podlega ciągłemu naporowi ze strony języków obcych, gdyż często nie rodzi się w kraju, lecz powstaje wskutek śledzenia postępu naukowego za granicą. Nic więc dziwnego, że temu burzliwemu rozwojowi terminologii towarzyszą często różne zjawiska niepożądane, oceniane jako niezgodne z duchem języka polskiego. Być może zjawiska te nie występowałyby tak ostro, gdyby miarodajne czynniki w dziedzinie językoznawstwa okazywały więcej zrozumienia dla tych spraw i bardziej energicznie włączały się do ich właściwego załatwienia. Nie wystarczy tu bowiem śledzenie przemian językowych ze stanowiska badacza — historyka, trzeba wypracować metody wpływania na przebieg zjawisk językowych tak, by on był najpomyślniejszy z punktu widzenia ogólnych przemian gospodarczych, kulturalnych i społecznych, zachodzących w kraju”. Jest to niewątpliwie zachęta do współpracy językoznawców z technikami; współpracy, która w wielu krajach (choćby w ZSRR i Czechosłowacji) ma już piękne tradycje i efekty. Warunkiem zaś niezbędnym tej współpracy jest oczywiście znajomość znaczeń analizowanych wyrazów. *Leksykon naukowo-techniczny* znacznie ułatwi dotarcie do tysięcy definicji; przestaną „straszyć” niefachowców nawet takie wyrazy jak: *enanjomorfizm*, *idochromatyzm* czy *oksydoreduktazy*.

Oceniając pracę, która ma właściwie charakter podręcznikowy, tym skrupulatniej należy wytknąć wszystkie (nieliczne zresztą) zauważone usterki. Trudno orzec, czy powstały one na skutek nie dość precyzyjnej koncepcji słownika, czy też są to niedopatrzienia korekty:

1) nie wszystkie synonimy są konsekwentnie opatrywane kwalifikatorami; np. hasło *bielenie* ma kwalifikator *budownictwo* i synonim *białkowanie*, jednak przy terminie *białkowanie* — kwalifikatora brak, mimo że zwykle przy hasłach synonimicznych kwalifikator jest powtórzony (por. np. hasło *awiważowanie* — *włók*. — *ożywianie*; hasło *ożywianie*, *awiważowanie* — *włók*);

2) nie wyjaśnia się wszystkich terminów, użytych w definicjach, np. w definicji hasła *magistrala zęzowa* użyto terminu *przewód zęzowy*, ale nie ma w *Leksykonie* hasła *przewód zęzowy*, choć jest *przewód wodociągowy* (którego definicja jest chyba powszechnie znana);

3) nie zawsze respektowano zasadę tzw. systematyczności terminów²; weźmy np. następujące hasła: *abonent nieuprawniony*, *abonent uprawniony*, *abonent uprzywilejowany* itp., których definicje zaczynają się od słów: *abonent centrali abonenckiej* lub *abonent, który...*, natomiast hasła nadrzędnego *abonent* — brak. Inne hasła

² Por. M. Mazur: „Terminologia techniczna”, s. 29.

opracowano zgodnie z tą zasadą, por. nadrzędny termin *forma I*³ (z kwalifikatorem *odlewnictwo*) i terminy podrzędne: *forma bezskrzynekowa*, *forma ciśnieniowa*, *forma fałszywa*, *forma gliniana* itp. — wszystkie z kwalifikatorem *odlewnictwo*.

Jeśli już oceniać *Leksykon* z językoznawczego punktu widzenia, to żałować należy, że nie zostały opatrzone odpowiednimi kwalifikatorami neologizmy ostatniego dziesięciolecia, o których wspomniano we wstępie; ułatwiłoby to w znacznej mierze analizę tego materiału.

I jeszcze jedna uwaga: niejasne są dla mnie kryteria doboru terminów, które uznano za godne umieszczenia w *Leksykonie*. Niektóre hasła, moim zdaniem, nic wspólnego z naukami ścisłymi i techniką nie mają, ich miejsce jest w *Słowniku języka polskiego* lub w *Słowniku wyrazów obcych*. Nie wiem, czy znajdzie się ktoś, kto właśnie w *Leksykonie* będzie szukał znaczenia wyrazu *basen* (aby się dowiedzieć, że jest to «duży sztuczny zbiornik na wodę do celów przemysłowych, przeciwpożarowych, sportowych itp.») lub wyrazów *bagno*, *beczka*, *bibuła*, *doktorant*, *habilitacja*, *jezdnia*, *koszt*, *kropla*, *łopata*, *plaża*, *pogoda*, *port*, *popiół*, *stadion*, *sutereana*, *tramwaj*, a nawet „*siła wyższa*”⁴. Nawet jeśli któryś z wymienionych wyrazów ma w terminologii znaczenie specjalne, należało je zasygnalizować odpowiednim kwalifikatorem, a znaczenie ogólnopolskie pominąć. Nieporozumieniem jest też chyba umieszczanie w *Leksykonie* terminów z innych dyscyplin naukowych, np. prawniczego terminu *hipoteka* (kwalifikatora *prawniczy* nie ma nawet w wykazie).

Te drobne uwagi krytyczne w niczym nie umniejszają wielkich zasług autorów i pożytku, jaki *Leksykon* przyniesie szerokim kręgom użytkowników. Do korzystania z *Leksykonu* zachęca też bardzo staranne opracowanie graficzne autorstwa Krzysztofa Dobrowolskiego.

Hanna Dwuznik

F. M. BIERIEZIN: OCZERKI PO ISTORII JAZYKOZNANIJA W ROSSII (KONIEC XIX — NACZAŁO XX W.). MOSKWA 1968. IZD. „NAUKA”, S. 308.

Wymieniona książka obejmuje niektóre zagadnienia językoznawstwa ogólnego i porównawczego w pracach czterech uczonych. Ogólniejszy jest tylko rozdział ostatni: *Niemieckij i „russkij” mładogrammatizm* (s. 247—264), ale i on jest wynikiem analizy prac językoznawców omówionych w poprzednich rozdziałach.

Po obszernej przedmowie A. Leontiewa (s. 3—24) i wstępie autora (s. 25—27) następuje dziesięć rozdziałów. Trzy pierwsze (w sumie s. 29—99) poświęcone są Filipowi Fortunatowowi (1848—1914). Przedstawiono tutaj jego drogę naukową i pierwszy okres działalności, następnie zagadnienia językoznawstwa historyczno-porównawczego w jego pracach i niektóre jego poglądy w zakresie językoznawstwa ogólnego.

Dwa dalsze rozdziały (s. 100—150) zajmują się pracami Jana Baudouina de Courtenay (1845—1929): ogólnymi problemami języka i zagadnieniami typologii języków w pracach tego „genialnego językoznawcy polsko-rosyjskiego” (!), jak go określa autor książki (s. 101).

Następne dwa rozdziały (s. 151—200) poświęcone są drugiemu Polakowi pracującemu w Rosji, Mikołajowi Kruszewskiemu (1851—1887), uczniowi i bliskiemu

³ To znak, że wyraz jest wieloznaczny, tu — znaczenie I.

⁴ Bo chyba nie uczyniono tego z myślą o cudzoziemcach, którzy czytając polską literaturę fachową będą przy okazji doskonalić znajomość języka polskiego.

współpracownikowi J. Baudouina de Courtenay w Kazaniu, jednemu z prekursorów fonologii. Znow jeden z tych rozdziałów analizuje problematykę ogólnojęzykoznawczą, drugi — zagadnienia fonetyki i morfologii w pracach uczonego.

Również dwa rozdziały poświęcone są Wasylowi Bogorodickiemu (1857—1941), twórcy rosyjskiej fonetyki eksperymentalnej. F. Bieriezin rozpatrzył tutaj niektóre zagadnienia problematyki indoeuropejskiej i typologii języków w jego pracach oraz jego badania w zakresie morfologii. Bogorodicki był, jak Kruszewski, uczniem Baudouina de Courtenay.

O rozdziale ostatnim, dziesiątym, już wspomnieliśmy.

Na początku omówienia poglądów każdego z tych uczonych znajduje się krótki życiorys. Podając datę urodzenia Baudouina de Courtenay autor nie wymienił miejsca jego urodzenia (podwarszawski Radzymin).

Bieriezin szeroko wyzyskał materiały znajdujące się w wielu archiwach ZSRR. W załączniku (s. 285—289) dał opis tych archiwaliów — rękopiśmiennej spuścizny omawianych uczonych i materiałów (dokumentów) ich dotyczących.

Wykaz literatury (s. 290—303) jest potężny. Podzielony jest na: literaturę w języku rosyjskim — 249 pozycji (w tym 6 samego Bieriezina), literaturę w innych językach — 90 pozycji i wykaz zestawień bibliograficznych — 10 pozycji (w tym 3 pozarosyjskie).

Wśród wyzyskanych pozycji w językach obcych są tylko 2 w języku polskim. Autor nie wyzyskał (może już nie zdążył) m.in. pracy R. Jakobsona *Znaczenie Kruszewskiego w rozwoju językoznawstwa ogólnego*, opublikowanej w tomie: M. Kruszewski: „Wybór pism”, Wrocław—Warszawa—Kraków 1967, s. X-XXV. Zresztą nie wzmiankuje, że się ten tom ukazał. Jeśli zaś idzie o Polaków, to autor wyzyskał 10 prac tylko czterech językoznawców (nazwisko A. Brücknera na s. 283 i 300 jest zniekształcone, zresztą w różny sposób), oczywiście nie licząc Baudouina de Courtenay i Kruszewskiego.

Prace omawianych w książce uczonych: 18 pozycji (w tym 6 rękopiśmiennych) Fortunatowa, 9 Baudouina de Courtenay, 7 Kruszewskiego i 17 (w tym 4 rękopiśmienne) Bogorodickiego umieszczone są w ogólnym wykazie literatury. Wydaje się, że powinny być one wyodrębnione z tego wykazu, stanowią bowiem bazę źródłową, na której oparta jest książka: jak powiedzieliśmy, książka ta analizuje właśnie te prace czterech uczonych¹.

Książkę kończy wykaz skrótów czasopism cytowanych i skorowidz nazwisk. W tekście jest kilka reprodukcji rękopisów, a na wklejkach — portrety każdego z czterech omawianych uczonych. Fotografia Baudouina de Courtenay pochodzi z jego młodszych lat; jak się wydaje, jest ona mało znana w Polsce.

Zygmunt Brocki

KULTŪRA SPISOVNEJ SLOVENCINY. VYDAVATELSTVO SLOVENSKEJ AKADEMIE VIED, BRATISLAVA 1967, S. 296.

Wydany przed kilkoma laty tom „Kultúra spisovnej slovenčiny”, zawierający materiały z konferencji urządzonej przez Jazykovedný Ustav Slovenskej Akadémie Vied w dniach 5—7.XII.1966 r. w Smolenicach, na pewno wart jest uwagi języ-

¹ Por. moją taką samą uwagę w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki”, 1970, s. 402-403 — o wykazie literatury w książce Z. Cieśli „Działalność naukowa i rola polityczna katedr filologicznych Politechniki Gdańskiej w latach 1925-1944”, Gdańsk 1969. Podstawą omówienia działalności naukowej poszczególnych katedr filologicznych w tej książce są przede wszystkim publikacje ich profesorów (jest tu np. 17 prac językoznawcy W. Mitzki) i napisane w Gdańsku prace doktorskie uczniów tych profesorów. Prace te Z. Cieśla wykazał jednak w ogólnym wykazie literatury, a nie w wykazie źródeł.

koznawców polskich, zajmujących się kulturą języka. Zanim uzasadnię dlaczego, krótko zdam sprawę z jego zawartości.

Oprócz części naturalnych w każdym zbiorze przynoszącym materiały z konferencji czy zjazdów — powitania i słowa zamykającego — całość materiału podzielona jest na trzy działy.

Pierwszy *Súčasná spisovná slovenčina* zawiera pięć referatów i czterdzieści jeden głosów w dyskusji. Trudności sprawia tłumaczenie użytego w tytule cyklu wyrazu *spisovný*. Przeniesiony z językoznawstwa czeskiego, gdzie używany jest w opozycji do terminu *obecný* (dosłownie «ogólny», pod względem treści najwłaściwsze tłumaczenie to chyba «potoczny»), nie może być w odniesieniu do języka słowackiego tłumaczony jako «literacki». *Spisovná slovenčina* to język warstw kulturalnych, zarówno w odmianie pisanej, jak i mówionej. Ten sens terminu wyraźnie oddają trzy referaty tej grupy (M. Urbančok: *Spisovný jazyk a slangy*, J. Štolc: *O vztáhu nárečí a spisovného jazyka*, J. Muránsky: *Spisovný jazyk a nárečia*), przeciwstawiające język literacki (bo mimo wszystko tak umownie będą oddawał w tej recenzji termin *spisovný*) slangom (wiechom). Czytelnika polskiego uderza tu z jednej strony słaby rozwój słowackich gwar miejskich, z drugiej — znaczny wpływ gwar na język kręgów kulturalnych. Specyficznemu problemowi naszych południowych braci, stosunkowi słowackiego języka literackiego do czeskiego języka literackiego, poświęcony jest referat Jana Horeckiego. Ogólne zagadnienia teoretyczne porusza otwierający tom referat Jozefa Ružički *Problémy jazykovej kultúry*. Nie zatrzymując się na takich omawianych w nim kwestiach, jak wieloznaczność pojęcia „kultura języka”, pojęcie języka narodowego czy wyróżnienie współczesnego okresu w dziejach języka słowackiego, rzućmy okiem na wyodrębnione przez autora kryteria poprawności językowej (*kritériá spisovnosti*): kryterium reprezentatywności, systemowości, ustalenia, zrozumiałości oraz kryterium funkcjonalności (a dokładniej funkcjonalności rzeczowej). Ostatnie autor rozumie jako kryterium pozwalające ocenić ścisłość i jednoznaczność środków wykorzystywanych przy komunikacji językowej. Natomiast może budzić pewną wątpliwość kryterium reprezentatywności; ma ono decydować o tym, czy dany środek językowy ocenimy jako charakterystyczny dla języka narodowego, czy nie (co nie pokrywa się z genetyczną rodzimością czy obcością danego środka językowego). Źródłem poznania i kodyfikacji języka literackiego mają być: wybrana praktyka językowa, wysoka świadomość językowa oraz dotychczasowy opis i kodyfikacja tego języka. Ważną rolę dla kultury języka odgrywa pedagogika językowa. Konieczne jest też wywieranie moralnego nacisku na tych, którzy nie doceniają ogólnospołecznej wartości języka literackiego i jego kultury.

Zagadnienie kryteriów poprawności językowej omawia szerzej pierwszy referat z cyklu drugiego, poświęcony zasadom kodyfikacji. Jego autor, Jan Oravec, omawiając ogólne zasady kodyfikacji, zastanawia się nad przydatnością poszczególnych formułowanych kryteriów poprawności w odniesieniu do języka słowackiego. Na przykład małe znaczenie ma dla niego ważne dla języków o dłuższej tradycji piśmienniczej i literackiej etymologiczne kryterium rodzimości. Kryteria wymienione w referacie Ružički są tutaj zilustrowane przykładami. Drugi referat z tego cyklu, J. Liški, poświęcony problemom kodyfikacji wymowy, ma z natury rzeczy charakter szczegółowy i praktyczny. Również szczegółowym zagadnieniom ortepicznym i terminologicznym poświęcona jest większość spośród dwudziestu dwóch głosów w dyskusji nad tymi referatami.

Cała trzecia część tomu, poświęcona praktyce i pedagogice językowej, utrzymana jest w tonie alarmowym. Na słabe strony kultury językowej w praktyce, takie jak niedostateczna staranność wydawnictw, niski poziom absolwentów szkół i kandydatów na nauczycieli, nie wystarczające kwalifikacje nauczycieli, zwraca uwagę wszystkie sześć referatów, a także siedemnaście głosów w dyskusji.

Tom zamykają, sformułowane przez J. Ružičkę *Tézy o slovenčine*, które warto przytoczyć (opuszczając obszerny komentarz):

1. Język słowacki jest pod względem genetycznym i typologicznym odrębnym językiem słowiańskim.

2. Język słowacki jest językiem narodowym Słowaków i spełnia zadania języka państwowego.

3. Język słowacki jest zróżnicowanym językiem narodowym, którego odmiany tworzą jedność dialektyczną.

4. Literacki język słowacki jest podstawową, najważniejszą odmianą języka słowackiego.

5. Współczesny etap rozwojowy słowackiego języka literackiego trwa od lat czterdziestych obecnego stulecia do dzisiaj.

6. Podstawową cechą ewolucyjną współczesnego słowackiego języka literackiego jest rozwój według własnych praw.

7. Za kryteria poprawności środków językowych uważamy przede wszystkim ich systemowość, ustalenie i funkcjonalność.

8. Źródłami poznania współczesnego słowackiego języka literackiego jest wybrana praktyka, dobra świadomość językowa i wyniki dotychczasowych badań.

9. Kodyfikacja słowackiego języka literackiego to naukowy opis jego środków i norm, uprawomocniony przez reprezentatywną instytucję ogólnonarodową.

10. Poziom praktyki językowej jest zależny od poziomu kulturalnego użytkowników języka literackiego; mierzy się poprawnością językową, dopasowaniem stylistycznym i stosowalnością społeczną użytych środków.

11. Pedagogika językowa jest działalnością społecznie użyteczną i postępową, dlatego też trzeba jej poświęcić zwiększoną uwagę.

12. Żywy stosunek do słowackiego języka literackiego jest przejawem patriotycznej i narodowej dumy Słowaków, przejawem ich świadomej przynależności do kultury narodowej.

Wiele z tych tez wyda się czytelnikowi polskiemu niepotrzebnie sformułowanymi truizmami. Tak jednak nie jest. Na przykład już teza pierwsza do niedawna była podawana w wątpliwość, pełne równouprawnienie językowe i narodowe Słowaków jest przecież sprawą bardzo niedawnej przeszłości. Również niedługa, bo wiek tylko mająca, jest tradycja języka słowackiego jako języka literackiego. Stąd żywość dialektów, małoznaczność wytworzonych na gruncie języka ogólnego gwar miejskich, stąd ogromna doniosłość problematyki kodyfikacji, której muszą jeszcze ulec dość znaczne dziedziny języka słowackiego. Do tego dochodzi jeszcze ogromna bliskość języka czeskiego, który teoretycznie jest w państwie językiem równouprawnionym ze słowackim. Faktycznie jednak język czeski, jako mający znacznie dłuższą tradycję kulturalną i literacką, bogatsze piśmiennictwo, większą siłę oddziaływania, jest bardziej ekspansywny. Niebezpieczeństwo bohemizacji języka słowackiego językoznawcy słowaccy widzą jako zupełnie realne, nic więc dziwnego, że stawiają opór wpływom czeskim, opór mający zresztą sensowne granice, bo zbieżność wielkiej liczby wyrazów i środków gramatycznych, zarówno już istniejących, jak i nowo tworzonych, w obu językach jest naprawdę olbrzymia. Z drugiej strony nie dziwię się też tym przedstawicielom inteligencji słowackiej, którzy ulegają wpływom językowym czeskim, zwłaszcza leksykalnym, i popełniają błędy takie, jak licznie cytowane przez dyskutantów. Inteligent słowacki ma masę okazji stykania się z językiem czeskim, mówionym i pisanym, a bliskość obu języków powoduje nie tylko to, że tekst czeski rozumie bez najmniejszego trudu, lecz także i to, że traci wycucie, który wyraz jest czeski, a który słowacki.

Oprócz tych podstawowych dla języka słowackiego problemów warto zwrócić uwagę na wystąpienia w dyskusji Słowaków zamieszkałych poza granicami Czechosłowacji, na Węgrzech i w Jugosławii, którzy mają specyficzne kłopoty z kulturą języka swoich środowisk.

W sumie tom jest ciekawy dlatego, że pokazuje problemy inne niż te, z którymi styka się praktycznie językoznawca zajmujący się kulturą języka polskiego. Z jeszcze innymi problemami zetknąłby się on w języku czeskim, gdzie osobny kompleks zagadnień stanowią arcyciekawe stosunki między czeskim językiem literackim a tzw. *obecnou češtinou* (czeszczyzną potoczną?), używaną — w różnym zakresie — przez ogół inteligencji w Czechach.

Prawdę powiedziawszy, gdy brałem omawiany tom do ręki, szukałem w nim czego innego. Znałem wysoki poziom lingwistyki czechosłowackiej i jej dorobek w zakresie teorii kultury języka, chciałem więc znaleźć nowe propozycje i rozwiązania teoretyczne, przydatne także przy analizie innych języków. Pod tym względem trochę się zawiodłem. Zobaczyłem natomiast bogactwo praktycznych problemów kultury języka, bardzo bliskiego polskiemu pod względem i genezy, i systemu, ale problemów innych niż nasuwa materiał polski. Właśnie dzięki odmienności problematyki lektura to bardzo pouczająca.

Zygmunt Saloni

XIV PLENARNE POSIEDZENIE MIĘDZYNARODOWEGO KOMITETU
SLAWISTÓW

RZYM 12-18.X.1972

W dniach 12-18.X.1972 r. w Rzymie odbyło się XIV plenarne posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Sławistów. Organizatorem posiedzenia była Włoska Asocjacja Sławistów, której przewodniczącym jest członek MKS, prof. dr S. Graciotti. Głównym celem obrad było przygotowanie programu naukowego i struktury organizacyjnej VII Międzynarodowego Kongresu Sławistów, który odbędzie się w Warszawie w 1973 r.

W posiedzeniu wzięli udział:

a) członkowie MKS:

Austria	— J. Hamm, G. Wytrzens
Belgia	— J. Lothe
Bułgaria	— V. Georgiev, P. Dinekov
Czechosłowacja	— B. Havránek, V. Matula, S. Wollman
Dania	— C. Stief
Finlandia	— V. Kiparsky
Francja	— P. Garde
Holandia	— A. G. van Holk
Jugosławia	— I. Frangeš, B. Koneski, B. Kreft
Kanada	— Z. Folejewski
Norwegia	— A. Gallis
NRD	— H. H. Bielfeldt, H. Jünger, P. Nowotny
Polska	— W. Doroszewski (przewodniczący MKS), W. Hensel
Rumunia	— G. Mihăilă, A. Rosetti
Szwajcaria	— P. Brang
Szwecja	— G. Gunnarson
USA	— W. Edgerton, R. Jakobson
Węgry	— L. Hadrovics, P. Király
Wielka Brytania	— R. Auty, F. Christian
Włochy	— S. Graciotti, S. M. Ripellino
Związek Radziecki	— M. P. Alekseev, I. K. Bilodid

b) sekretarze MKS:

J. Basara, M. Szymczak

c) przedstawiciele Komitetów Narodowych:

Australia	— P. V. Cubberley
Bułgaria	— P. Zarev
NRF	— J. Holthusen
Polska	— M. Jakóbiec, K. Wyka
Związek Radziecki	— D. F. Markov, A. N. Robinson.

Nieobecni członkowie MKS:

Bułgaria	— J. Lekov
Francja	— H. Granjard
Izrael	— M. Altbauer
NRF	— E. Koschmieder, M. Braun
Polska	— J. Krzyżanowski
Związek Radziecki	— K. K. Atrachovič-Krapiva, V. I. Borkovskij, B. A. Rybakov.

Na wstępie konferencji zebrani uczcili pamięć zmarłych: L. Lalicia (Jugosławia), członka MKS i O. P. Backusa (USA), przedstawiciela Amerykańskiej Asocjacji Historyków delegowanego do współpracy z MKS.

A oto postanowienia, które zapadły na XIV plenarnym posiedzeniu MKS w Rzymie.

1. Na wniosek Prezydium Międzynarodowy Komitet Sławistów jednomyślnie postanowił zmienić 15 punkt Statutu, powiększając liczbę wiceprzewodniczących MKS z siedmiu do ośmiu. Ósme miejsce wiceprzewodniczącego jest przeznaczone dla przedstawiciela Francji. MKS jednomyślnie wybrał na wiceprzewodniczącego H. Granjarda. Dotychczas wiceprzewodniczącymi w MKS miały następujące kraje: Bułgaria, Czechosłowacja, Jugosławia, Polska, USA, Wielka Brytania i Związek Radziecki.

2. Zgodnie z dotychczasowymi uchwałami (Helsinki, Paryż) MKS postanowił, że w skład programu naukowego VII Międzynarodowego Kongresu Sławistów wejdą jedynie te referaty i komunikaty, których streszczenia zostały nadesłane w terminie do publikacji w Warszawie. Na trzy miesiące przed Kongresem Sekretariat MKS rozesłał do wszystkich Komitetów Narodowych księgę zawierającą streszczenia referatów i komunikatów kongresowych. Chodzi tu o to, by uczestnicy VII Międzynarodowego Kongresu Sławistów mogli przygotować się do dyskusji. Jeżeli autor nie nadesłał streszczenia, nie będzie mógł wygłosić swego referatu czy komunikatu na VII MKS. Jest to zabieg bardzo przykry, ale konieczny ze względów organizacyjnych.

3. Ponieważ po XIII plenarnym posiedzeniu MKS w Paryżu w 1971 roku nadeszło 36 dodatkowych zgłoszeń referatów i komunikatów wraz z ich streszczeniami, MKS po wysłuchaniu opinii poszczególnych Sekcji postanowił przyjąć te zgłoszenia, kwalifikując je w zasadzie jako komunikaty.

4. Po szczegółowym przedyskutowaniu w Sekcjach przygotowanego przez Sekretariat MKS projektu programu VII MKS zakwalifikowano następującą liczbę referatów i komunikatów:

- I. Językoznawstwo — 102 referaty i 192 komunikaty
- II. Literaturoznawstwo — 93 referaty i 145 komunikatów
- III. Problemy lingwistyczno-literaturoznawcze — 32 referaty i 36 komunikatów
- IV. Folklorystyka — 35 referatów i 20 komunikatów
- V. Ogólnoslawistyczne problemy historyczne — 24 referaty i 57 komunikatów.

W sumie w czasie VII Międzynarodowego Kongresu Sławistów w Warszawie będzie wygłoszonych 286 referatów i 450 komunikatów. MKS zalecił Sekretariatowi, by w miarę możliwości ograniczyć liczbę podsekcji dla referatów.

5. Schemat organizacyjny VII MKS będzie następujący:
- a) pół dnia — inauguracja VII MKS i referaty plenarne
 - b) cztery i pół dnia — obrady w sekcjach i podsekcjach
 - c) pół dnia — posiedzenia Komisji MKS
 - d) jeden dzień — wycieczka
 - e) pół dnia — zakończenie VII MKS.

W sumie VII MKS będzie trwał siedem dni (21 - 27.VIII.1973). Komunikaty będą wygłaszane w godzinach 8-10, referaty — w godzinach 10,15-13 i 15-18. Referat trwać będzie 15 minut, komunikat — 10 minut. Na dyskusję przeznaczają się połowę czasu poświęconego na referaty i komunikaty. Czas na jedno wystąpienie w dyskusji jest

ograniczony do pięciu minut. Przestrzeganie przez referentów i dyskutantów ustalonych limitów czasowych jest jednym z podstawowych warunków sprawnego przeprowadzenia obrad.

6. Na wniosek Prezydium MKS postanowił, że w czasie inauguracji VII MKS zostaną wygłoszone trzy dwudziestominutowe referaty plenarne:

- a) z kraju, w którym odbywa się VII MKS, referat wygłosi J. Krzyżanowski,
- b) z pozostałych krajów słowiańskich — F. P. Filin,
- c) z krajów niesłowiańskich — R. Jakobson.

7. MKS postanowił, że w dniu inauguracji VII MKS — poza zagajeniem Przewodniczącego MKS — przemówienia powitalne wygłoszą:

- a) poprzedni prezydent MKS — B. Havránek (ČSRS)
- b) w imieniu krajów słowiańskich — M. P. Alekseev (Związek Radziecki)
- c) w imieniu krajów niesłowiańskich — R. Auty (Wielka Brytania).

8. MKS przyjął do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie sekretarza MKS, J. Basary, z działalności Komisji MKS za lata 1968-1972. W celu bliższego zapoznania sławistów z działalnością Komisji MKS postanowiono, że przewodniczący poszczególnych Komisji nadesłają do Komitetów Narodowych i do Sekretariatu MKS sprawozdanie ze swej działalności. Sprawozdanie powinno zawierać:

- a) skład osobowy Komisji,
- b) bibliografię publikacji,
- c) informację o liczbie i tematyce posiedzeń naukowych,
- d) plan pracy.

Ponadto MKS zobowiązał sekretarza J. Basarę do opracowania i wygłoszenia referatu o pracach Komisji. Referat zostanie wygłoszony w czasie VII MKS na specjalnym posiedzeniu poświęconym jedynie temu zagadnieniu.

9. Plenum MKS wysłuchało informacji J. Hamma złożonej z upoważnienia przewodniczącego Komisji Ogólnosłowiańskiego Atlasu Językowego oraz zatwierdziło przedstawiony wniosek tej komisji o włączenie pracy nad Ogólnosłowiańskim Atlasem Językowym do umów między Akademiami poszczególnych krajów i o powołanie w Instytutach Akademii stałych grup roboczych zajmujących się tym zagadnieniem. MKS upoważnił swego przewodniczącego, W. Doroszewskiego, do zwrócenia się z tym wnioskiem do prezydiów Akademii zainteresowanych krajów.

10. XIV plenarne posiedzenie MKS wysłuchało szczegółowego sprawozdania

- a) o programie studiów nad kulturami słowiańskimi, przyjętym przez XVI posiedzenie plenarne UNESCO,
- b) o naradach grupy ekspertów UNESCO w Paryżu i w Warszawie w 1972 roku i
- c) o sympozjum na temat społecznych i humanistycznych wartości literatur słowiańskich, odbytym w Warszawie we wrześniu 1972 roku. MKS wyraża zadowolenie z przedsięwzięć UNESCO w dziedzinie badań nad kulturą słowiańską oraz pełne poparcie dla projektu UNESCO na lata 1972-76 w tej dziedzinie. MKS upoważnił Sekretariat, aby współpracując z S. Wollmanem (Czechosłowacja) jako przedstawicielem MKS w grupie ekspertów UNESCO wszczął potrzebne kroki w celu włączenia MKS i jego Komisji do realizacji wyżej wymienionego projektu UNESCO. MKS wyraża podziękowanie UNESCO za zainteresowanie się VII Międzynarodowym Kongresem Sławistów i za okazaną pomoc finansową.

11. Postanowiono, że wszystkie głosy w dyskusji będą wydrukowane w aktach VII MKS. Zabierający głos w dyskusji jest obowiązany przedstawić treść wypowiedzi na piśmie. Jest to warunek umieszczenia danego głosu w dyskusji w aktach VII MKS.

12. Zgłoszenie uczestnictwa w VII MKS za pośrednictwem Komitetów Narodowych będzie polegało na wypełnieniu odpowiednich formularzy przygotowanych przez Sekretariat MKS. Zgłoszenia należy nadesłać do Warszawy do dnia 28.II.1973 roku.

13. W celu upowszechnienia pełnych tekstów referatów i komunikatów opublikowanych w różnych krajach MKS zaleca, co następuje:

a) rozesłać po 1 egzemplarzu wszystkich referatów i komunikatów członkom i sekretarzom MKS;

b) przesłać do Warszawy do Sekretariatu MKS 10 egzemplarzy wszystkich referatów i komunikatów;

c) rozesłać na zasadzie wzajemnej wymiany wszystkim Komitetom Narodowym taką liczbę egzemplarzy, jaką uzgodnią ze sobą poszczególne kraje (nie mniej jednak niż 5 egzemplarzy);

d) nadesłać do Sekretariatu MKS w Warszawie co najmniej po 100 egzemplarzy każdego referatu i komunikatu w celu rozpowszechnienia w czasie VII MKS; rozpowszechnieniem tych egzemplarzy zajmą się przedstawiciele poszczególnych Komitetów Narodowych; wymiana publikacji powinna odbyć się na trzy miesiące przed VII MKS.

14. W tym samym terminie Sekretariat MKS jest zobowiązany rozesłać do wszystkich Komitetów Narodowych program VII Międzynarodowego Kongresu Sławistów i Księgę streszczeń referatów i komunikatów. Program i księgę streszczeń otrzymają te osoby, które uiszczą wpisowe oraz te, za które zaręczy Komitet Narodowy.

15. W czasie VII MKS zostanie zorganizowana wystawa publikacji sławistycznych za lata 1968-73. Publikacje na wystawę powinny być nadesłane do Warszawy do dnia 31 maja 1973 roku.

16. MKS postanowił, że XV plenarne posiedzenie odbędzie się w Warszawie 20.VIII.1973 r. o godzinie 17. W myśl uchwały powziętej w Paryżu następne posiedzenie odbędzie się w Bukareszcie.

17. MKS postanowił przyjąć zaproszenie zgłoszone w imieniu delegacji jugosłowiańskiej przez B. Krefta do odbycia VIII Międzynarodowego Kongresu Sławistów w Jugosławii (Zagrzeb, Lublana) w 1978 roku.

Dla uczestników XIV plenarnego posiedzenia MKS były zorganizowane dwie wycieczki: czterogodzinna po Rzymie i trzydniowa do Spoleto, Asyżu, Perugii, Urbino i Orvieto. Uczestnicy posiedzenia złożyli wizytę Ministrowi Spraw Zagranicznych Włoch, Prezydentowi Rzymu, urzędującemu na starorzymskim Kapitolu, Rektorowi Uniwersytetu w Urbino oraz Prezydentowi miasta Orvieto, któremu towarzyszył Dyrektor miejscowego Biura Turystycznego. Członkowie MKS byli gośćmi Włoskiej Asocjacji Sławistów, a w czasie wycieczki — Rektora Uniwersytetu w Urbino i władz miejskich w Orvieto. W czasie pobytu w Orvieto przewodniczący MKS, W. Doroszewski, złożył kwiaty na grobie B. Meriggiego, członka MKS zmarłego w 1970 roku.

Zamykając obrady, W. Doroszewski serdecznie podziękował przewodniczącemu Włoskiej Asocjacji Sławistów, S. Graciottiemu za gościnność oraz sprawną organizację konferencji. Słowa podziękowania przewodniczący MKS skierował również do Współpracowników i Kolegów S. Graciottiego, którzy brali bezpośredni udział w przygotowywaniu konferencji. Są to: dr P. Cantarini, dr M. Colucci, dr L. Constantini, dr A. Danti, Logato-Maverowa, a przede wszystkim dr L. Křesalková — lektorka języka czeskiego w Mediolanie.

Obrady XIV plenarnego posiedzenia MKS w Rzymie przebiegały bardzo sprawnie. Były one dobrze przygotowane zarówno przez Sekretariat MKS, jak i przez organizatorów włoskich. Dużym ułatwieniem było to, że uczestnicy konferencji byli zakwaterowani w tym samym miejscu (wraz z wyżywieniem), gdzie odbywały się obrady.

Na podstawie powyższego sprawozdania widzimy, że przygotowania do VII Międzynarodowego Kongresu Sławistów przebiegają zgodnie z harmonogramem; są one obecnie w fazie końcowej; z polskiej strony nie ma tu żadnych opóźnień. Mamy pełne podstawy do twierdzenia, że VII Międzynarodowy Kongres Sławistów, jedna z wielkich imprez naukowych organizowanych w Polsce w 1973 roku, będzie ważnym wydarzeniem w zakresie badań nad językami, literaturą, historią i kulturą narodów słowiańskich.

Skład Międzynarodowego Komitetu Slawistów po XIV plenarnym posiedzeniu w Rzymie.

Prezydium

Przewodniczący — W. Doroszewski

Zastępcy Przewodniczącego — M. P. Alekseev, R. Auty, V. Georgiev, H. Granjard, B. Havránek, W. Hensel, R. Jakobson, B. Kreft

Sekretarze — J. Basara, M. Szymczak

Plenum

Australia	— jedno miejsce wolne
i Nowa Zelandia	
Austria	— J. Hamm, G. Wytrzens
Belgia	— J. Lothe
Bułgaria	— V. Georgiev, P. Dinekov, J. Lekov
Czechosłowacja	— B. Havránek, V. Matula, S. Wollman
Dania	— C. Stief
Finlandia	— V. Kiparsky
Francja	— H. Granjard, P. Garde
Holandia	— A. G. van Holk
Izrael	— M. Altbauer
Jugosławia	— I. Frangeš, B. Koneski, B. Kreft, oraz jedno miejsce nie obsadzone (po śmierci R. Lalicia)
Kanada	— Z. Folejewski
Norwegia	— A. Gallis
NRD	— H. H. Bielfeldt, H. Jünger, P. Nowotny
NRF	— E. Koschmieder, M. Braun
Polska	— W. Doroszewski (przewodniczący), W. Hensel, J. Krzyżanowski
Rumunia	— G. Mihăilă, A. Rosetti
Szwajcaria	— P. Brang
Szwecja	— G. Gunnarson
USA	— W. Edgerton, R. Jakobson
Węgry	— L. Hadrovics, P. Király
Wielka Brytania	— R. Auty, R. F. Christian
Włochy	— S. Graciotti, S. M. Ripellino
ZSRR	— M. P. Alekseev, K. K. Atrachovič-Krapiva, I. K. Bilodid V. J. Borkovskij, B. A. Rybakov
Sekretarze MKS	— J. Basara, M. Szymczak

Jan Basara, Mieczysław Szymczak

V SEMINARIUM JĘZYKA MACEDOŃSKIEGO, LITERATURY I KULTURY

(SKOPJE — OHRYD 14-30.VIII.1972)

W dniach 14-30 sierpnia 1972 r. w Macedonii odbył się kolejny, piąty już kurs języka macedońskiego, literatury i kultury (V Семинар за македонски јазик, литература и култура), zorganizowany przez Uniwersytet im. Cyryla i Metodego

w Skopju. Kurs organizowano z myślą o zagranicznych slawistach: pracownikach naukowych i studentach. Celem kursu było pogłębienie wiedzy słuchaczy z zakresu języka macedońskiego, literatury oraz kultury tej młodej republiki.

O żywym zainteresowaniu kursem świadczy duża liczba uczestników — około 120 osób, a więc prawie identyczna z liczbą słuchaczy np. na kursie języka czeskiego w Pradze i niewiele mniejsza niż liczba uczestników kursu języka polskiego w Warszawie (ok. 150 osób). Na kursie znajdowali się uczestnicy z 21 krajów: najliczniejsza była grupa polska i czechosłowacka; z państw niesłowiańskich najwięcej było Niemców i Amerykanów. Wśród słuchaczy znaleźli się też przedstawiciele tak odległych krajów, jak Japonia i Hawaje.

Dyrektorem kursu był prof. dr Bożydar Widoeski — profesor wydziału filozoficznego w Skopju. Funkcję sekretarza pełnił dr Tome Sazdow — docent ww. wydziału a sekretarza organizacyjnego — pan Gorgi Starowski.

Inauguracja seminarium odbyła się w nowym, pięknym gmachu uniwersytetu w Skopju, gdzie uczestnicy wysłuchali też pierwszych wykładów wygłoszonych przez akademika B. Koneskiego: *O kilku czynnikach rozwoju macedońskiego języka literackiego* i prof. B. Widoeskiego: *Stan macedońskiej lingwistyki i jej naczelnne problemy* — oraz zwiedzili Bibliotekę Uniwersytecką.

Dalsza część kursu odbyła się w Ohrydzie — uroczym, podgórskim ośrodku letnikowo-wypoczynkowym, gdzie organizacja zajęć przedstawiała się następująco: 8,15-9,45 lektoraty — w zależności od zaawansowania uczestników zorganizowane na trzech poziomach: dla początkujących, średniozaawansowanych i zaawansowanych. W czasie tych ćwiczeń praca w grupach (nb. szkoda, że tak licznych, bo 16-20 osobowych) opierała się w dużej mierze na podręcznikach specjalnie przygotowanych dla uczestników seminarium.

Następnie od 10,15-12,00 odbywały się codziennie dwa wykłady, których bogata i różnorodna tematyka wprowadzała słuchaczy w krąg aktualnych zagadnień z zakresu literatury (8 wykładów), językoznawstwa (9 wykładów) i kultury (8 wykładów). Ta ostatnia grupa wykładów poświęcona była problemom związanym z macedońską historią, archeologią, sztuką, architekturą, etnologią, geografiami i muzyką. Wykładowcami na kursie byli wybitni specjaliści.

Godziny popołudniowe wypełniały różnego typu imprezy kulturalne, rozrywkowe i turystyczne oraz spotkania towarzyskie. Wśród nich jako najciekawsze zasługują na wymienienie: wieczór poezji w Strudze — impreza o charakterze międzynarodowym oraz zwiedzanie Ohrydu, który na przełomie IX-X w. był ośrodkiem kultury słowiańskiej i miejscem działalności św. Klementa i św. Nauma — uczniów św. Cyryla i św. Metodego, a dziś jest miastem zabytków i pamiątek z X, XI i XIV w. oraz miastem o ciekawej architekturze narodowej.

Odbyły się także trzy całodzienne wycieczki, które ze względu na swą atrakcyjność na długo pozostaną w pamięci uczestników kursu: I. trasa Skopje — Stobi — Prilep — Kruszewo — Bitola (Heraklea), II. trasa: Ohryd — cerkiew św. Nauma (statkiem przez jezioro ohrydzkie), III. trasa: Ohryd — Prespansko Ezero.

Dzieląc się refleksjami, jakie nasuwają się po spędzeniu prawie trzech tygodni na gościnnej ziemi macedońskiej, trzeba wymienić przede wszystkim doskonałą organizację kursu, ścisłe przestrzeganie terminów i planu zajęć, stworzenie doskonałych warunków do nauki, a zarazem i odpoczynku oraz troskliwą opiekę i serdeczność, jaką otaczani byli wszyscy uczestnicy kursu. O tym, że opinia taka była powszechna, świadczą zresztą wypowiedzi poszczególnych uczestników kursu, którzy udzielali wywiadów miejscowej prasie.

Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że przed każdym wykładem uczestnicy otrzymywali powielony metodą rotaprintową tekst wykładu, co nie tylko pomagało na bieżąco śledzić tok referatu słuchaczom nie zawsze najlepiej znającym język, ale co mogło być wykorzystane również jako literatura naukowa. Warto, by tę

pożyteczną innowację organizacyjną wzięli pod uwagę organizatorzy innych kursów językowych dla cudzoziemców. Również pod adresem organizatorów należy skierować słowa wdzięczności za cenne podarunki książkowe (tym cenniejsze, że stworzono możliwość ich indywidualnego wyboru) ofiarowane wszystkim uczestnikom kursu.

Natomiast jako słuchaczka kursu początkowego zastanawiam się, czy nie byłoby możliwe, żeby kontakty uczestników seminarium z lektorami nie ograniczały się jedynie do dwu godzin ćwiczeń, lecz mogły być kontynuowane w ciągu dnia (np. wspólne posiłki, uczestnictwo lektorów na wycieczkach itp.). Oczywiście, że okres kilkunastu dni to termin zbyt krótki — zwłaszcza dla osób zaczynających naukę języka — by poczynić w tym kierunku większe postępy, ale osobiście chętnie angażowałabym się w większym stopniu w proces uczenia się (choćby przez ćwiczenia zadawane jako tzw. prace domowe), który w grupie początkujących mógłby być nieco bardziej intensywny.

W sumie tegoroczny kurs języka macedońskiego był imprezą naukową bardzo udaną i już z kilkuletnią tradycją, a wnioskując z liczby uczestników — również imprezą o dużej popularności i perspektywie.

Anna Basara

CIEKAWOSTKI GWARY ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

1. UDAĆ PIENIĄDZE

W 6 numerze „Poradnika Językowego” z ubiegłego roku profesor W. Doroszewski wyjaśnia na str. 384 zwrot *udawanie pieniędzy*, wyrażając w końcu zaniepokojenie, skąd prosząca o objaśnienie jest rodem. Sądząc, że chodzi tu o wskazanie terenu, na którym powyższy zwrot występuje, donoszę, że w gwarze Śląska Cieszyńskiego, a zwłaszcza w Jabłonkowskim, gdzie zachowała się do dziś masa archaizmów języka polskiego, zwrotu *udać pieniądze* używa się na co dzień. I tak powie autochton: „Udalimy moc [kupa lub kupym] piniyndzy”, czasem zaś, gdy szczególnie dużo się wydało, usłyszymy: „Uwalilimy moc piniyndzy”.

Warto stwierdzić, że w gwarze naszej nie używa się w ogóle czasownika *udać* (*udać się*) w żadnym ze znaczeń, które podaje *Mały słownik języka polskiego* (PWN, Warszawa 1968). Na przykład na takie pojęcia jak «odbyć się pomyślnie», «dobrze pójść», «stać się takim, jak należy», «powieść się» ma gwara swoje sakramentalne *podarzyć się* lub *wydarzyć się*, chociaż ten ostatni czasownik może znaczyć jeszcze co innego.

Można więc powiedzieć gwarą: „Podarziły sie mu dzieci” lub „Podarziła sie mu robota”; tu zamiast „*podarzyć*” można w obu wypadkach posłużyć się czasownikiem „*wydarzyć*”. Wtedy jednak, gdy powiemy gwarą: „Podarziło sie mu uciyc z niewoli”, nie możemy użyć zastępczego „*wydarzyć*”.

Kiedy jednak np. kierowca samochodu zatrzyma umyślnie wóz i zabierze wędrowca udającego się do odległego miasta, to nasz autochton może zauważyć to i powiedzieć: „No, wydarziło sie mu! [tj. wędrowcowi]”. Podobnie można powiedzieć o tym, który wygrał np. na loterii: „Wydarziło sie mu, bedzie se móg spłacić dłógi”.

Rzeczowniki powstałe od obu czasowników zwrotnych *podarzyć się* i *wydarzyć się*: *podara* i *wydara* są tu mniej używane niż ich antonimy: *niepodara* i *niewydara*. Tymi dwoma ostatnimi słowami można w tutejszej gwarze określić np. źle upieczony chleb (rozlany lub zakalcowaty), nieudane pączki, kluski, kołacz, a także wadliwe zwierzęta oraz ludzi wykazujących znaczne braki fizyczne albo niedorozwiniętych umysłowo; można więc usłyszeć takie powiedzenie: „Prziszła na świat tako niepodara”. Zamiast *niepodara* używa się też wyrazu *niepodarzyniec*.

Powracając jeszcze do *udawania pieniędzy* warto wspomnieć, że *udać* oznacza także na naszym terenie wymianę ściągniętych przez bank pieniędzy na nową walutę. Ktoś komuś radzi: „Idź do banku, tam udosz może jeszcze ty pinióndze!”.

Józef Łysek
(Trzyniec)

QUOUSQUE TANDEM?

Jaka jest geneza zdumiewającej żywotności niektórych bezspornych błędów językowych? Jakie czynniki składają się na niepojętą, rzekłoby się, uporczywość, z jaką je popełniają osoby rozumne, wykształcone, ba! nawet utalentowane?

Do takich nieśmiertelnych pozycji, raz po raz występujących we wszelkich tzw. środkach publicznego przekazu, należy zwrot typu *język Puszkinych i Turgieniewych*, o którym mieliśmy już nieraz sposobność mówić (poważnie, żartobliwie, ironicznie albo wręcz z pasją) — i wciąż nadaremnie. Sposobności w dalszym ciągu nigdy nie brakło; brakło natomiast cierpliwości naczelnemu redaktorowi „Poradnika”, przeciwstawiającemu się naszym nadmiernym repetycjom...

I oto znów spotykamy wspomniany tu przykład. Popisała się nim w wywiadzie ogłoszonym w nrze 43 tygodnika „Radio i Telewizja” p. Jadwiga Skotnicka, niewątpliwie utalentowana pisarka, która, omawiając swoją adaptację „Wojny i pokoju”, tak oto się nam zwierza: „Początkowo wszystko wzięło się z dawnej mojej miłości do Nataszy. A ściślej do całego domu *Rostowych* [...]. Z początku zdawało mi się, że to dla *Rostowych* właśnie [...] straciłam głowę i porwałam się na całe wielkie ryzyko, jakim jest zawsze adaptacja tak olbrzymiego pod każdym względem dzieła. [...] Ale w miarę przymierzania się do tej pracy okazało się, że trzeba będzie dzielić uczucia między *Rostowych* i inne postacie eposu”.

No cóż, zapał zapałem, entuzjizm entuzjazmem, ale, do licha! trzeba dbać o poprawność wypowiedzi i używać zwrotów polskich...

SZAŁ HUMORU

Oto notatka zamieszczona w nrze 200 „Expressu Wieczornego”: „Zawiadomiono nas, że wycieczka harcerska, znalazłszy się na rondzie przy ul. Potockiej, zapragnęła skorzystać z podziemnego WC. Okazało się to niemożliwe, ponieważ nie można było nawet przekroczyć progu tego przybytku, tak jest odrażająco brudny. A mówi się niesłusznie, że od przybytku głowa nie boli”.

Autora tego błyskotliwego dowcipu ogarnął szał, albo ściślej: szalet humoru...

HIPOTEZA

W tymże dzienniku, mianowicie w nrze 214 znajdujemy makabryczną historię o odnalezionym w Krakowie szkielecie człowieka zmarłego przed trzema laty we własnym mieszkaniu. W toku śledztwa stwierdzono, że przez całe te trzy lata drzwi do mieszkania zmarłego ob. J. J. nie były zamknięte na klucz. Przez przypadek otworzyła je nie zamieszkała w tym domu osoba, pomyliwszy drzwi. Po czym reporter zauważa przenikliwie:

„Gdyby nie ten fakt, szczątki J.J. spoczywałyby w jego mieszkaniu prawdopodobnie nadal”.

Istotnie, jest to dosyć prawdopodobne.

Tygodnik „Przekrój” od dłuższego czasu prowadzi rybrykę wypowiedzi, pochodzących od wybitnych przedstawicieli życia kulturalnego, na temat dobrego wychowania (*Dobrze wychowany — mile widziany*). Wśród owych wypowiedzi zdarzają się też wzmianki o języku. Np. prof. dr Jerzy J. Wiatr w swoim głosie dyskusyjnym pt. *Czy śmierć dobrze wychowanego?* (nr 1432 „Przekroju”, z 17.IX.72 r.) pisze o niewątpliwie postępującej prymitywizacji obyczajów, której „pierwszym, najpospolitszym objawem jest język”. Autorowi chodzi oczywiście o zalew wulgarności słowa, obserwowany nie tylko — jak to się mówi — na ulicy czy w zatłoczonej piwiarni. Trafnie rozróżnia on wulgaryzację mowy oraz uzyskiwanie prawa obywatelstwa przez zwroty, dawniej rażące; dostrzega naturalny rozwój języka (szczególnie szybki w pewnych działach frazeologii i słownictwa), który wszakże „nie ma nic wspólnego z inwazją ordynarności”. Autor obwinia też literaturę piękną, która „nie tyle odtworza, co współtworzy ową mowę pełną mało dowcipnych wulgarności”.

W tymże odcinku ankiety Tadeusz Dzierżykraj-Rogalski zamieszcza felietonik o jasno tłumaczącym się tytule: *Mówmy sobie ty*. Autor zaczyna od słusznego stwierdzenia, że w dobie dzisiejszej „cała młodsza i starsza młodzież” zarzuciła w stosunkach między sobą formę zwracania się przez *pan, pani* — oraz dochodzi do wniosku, że świadczy to o jakiejś głębszej, istotnej zmianie w naszej obyczajowości. Przypomina dalej, że bezpośrednio po obu wojnach światowych usiłowano u nas rozpowszechnić formę *obywatel* (po II wojnie także *towarzysz*), co w zamysłach niektórych ludzi miało wymowę jawnie polityczną, jako że zrywało z „pańskimi” tradycjami zwracania się przez *pan, pani*. Ten zwyczaj, który zresztą nie uprościł niełatwej do prawdy formy naszego sposobu zwracania się do „osoby drugiej” (gramatycznie — forma osoby trzeciej: *niech obywatel, czy obywatel zgodzi się* itp.), żyje dziś już tylko w urzędowym języku pisanym, korespondencyjnym, niemal w powszechnym natomiast użyciu — autor wymienia środowiska „miejskie, wiejskie, robotnicze, inteligentkie” — nadal utrzymuje się forma *pan*, nie zanikająca nawet w przygodnych połażankach: „pan jest cham — a pan świnia”. Tu należałoby dla ścisłości dodać, że w tego rodzaju dialogach, a zresztą w ogóle w swobodnej rozmowie robotników i drobnomieszczanstwa jeszcze częściej pojawia się forma mieszana: druga osoba l.poj. (ty) z konwencjonalnym słówkiem *pan, pani*: *weź pan, chodź pani, słyszateś pan?* Tego typu zwroty mają zresztą dość dawną, 200-letnią tradycję; niżej podsygnowany wkrótce zajmie się tym drobnym wycinkiem językowego obyczaju. Wracając do wypowiedzi T. Dzierżykraj-Rogalskiego, z sympatią należy zanotować, iż ze zdziwieniem i dezaprobatą obserwuje on pewien nawrót — w korespondencji prywatnej — staroświeckich skrótów *W.Pan* (a także *in extenso Wielmożny Pan*) lub nawet *J.W.Pan*, mających wyrażać szczególny szacunek dla adresata i nawiązujących do rzekomo przedwojennej elegancji. Bawiąc się w psychologizowanie można by sądzić, że na dzień zamilowania do owych starych skrótów pełza tłumiona niechęć do wszystkiego, co nowe, dzisiejsze.

Formę na *wy* (*zróbcie to, kolego*) autor notatki niezbyt słusznie nazywa „sztuczną dla języka polskiego”. Trudno mówić o sztuczności zwyczaju językowego, właściwego dla blisko połowy narodu (myślę o ludności wiejskiej i częściowo miejskiej), co najwyżej można obiektywnie stwierdzić, że ten sposób zwracania się do osoby drugiej, właściwy tradycyjnej mowie chłopskiej oraz obowiązujący niejako w środowiskach partyjnych i przyjęty w niektórych grupach zawodowych, z wielkimi oporami i tylko z rzadka przenika do języka ogólnonarodowego. Komentarza wymaga także kolejny osąd autora, iż „groteskowym wariantem” form grzecznościowych na

wy (nawiasem mówiąc — przyjętych we wszystkich, prócz polskiego, językach słowiańskich) jest postać *proszę koleżeństwa*. Łatwo spostrzec, że nie stanowi ona żadnego wariantu formy zwracania się na *wy*, jej zaś groteskowość jest co najmniej dyskusyjna. To prawda, wiele osób odnosi się do postaci *koleżeństwo* (w znaczeniu «ogółu kolegów i koleżanek») z niechęcią — a do tego grona należy nie kto inny, jak prof. dr W. Doroszewski, który omawianego wyrazu „osobiście nie używa”¹. Ale tenże uczony stwierdza zarazem, że owego odruchu niechęci „nie można właściwie w żaden racjonalny sposób umotywić — a w takim razie nie ma powodu potępiać takiego użycia formy *koleżeństwo*”. Co więcej, tę właśnie wypowiedź prof. dr W. Doroszewskiego znajdujemy — jako jedyną cytate! — pod hasłem *koleżeństwo* (znaczenie 2) w t. 3 redagowanego przez prof. Doroszewskiego *SJP*. Prof. Doroszewski i inni językoznawcy zajmujący się tym rzeczownikiem² słusznie przypominają, że wzorem dla podmiotowego (w sensie zbiorowego znaczenia osobowego) użycia *koleżeństwa* były niewątpliwie wyrazy *nauczycielstwo* (pamiętajmy, że przede wszystkim w kręgach nauczycielskich rozszerzyło się to znaczenie i to bynajmniej nie teraz, ale jeszcze w okresie międzywojennym³) oraz *państwo* (tzn. «panie i panowie»). Lektura wspomnianego wyżej artykułu prof. Doroszewskiego nasuwa inne jeszcze przykłady: nie identycznie, ale nieco podobnie wyraz *społeczeństwo* (= «bycie społecznym, czyli wspólnym»), cytowany przez prof. Doroszewskiego z Lindego w znaczeniu «wspólnoty», nabrał z czasem znanego co najmniej od czasów Krasickiego a dziś właściwie wyłącznego znaczenia osobowego rzeczownika zbiorowego (*społeczeństwo* «ogół obywateli danego kraju»). Jeżeli zaś chodzi o inne przykłady, to nawet pominiawszy formy *żydowstwo*, *prusactwo* (we wtórnym znaczeniu zbiorowym), jako zabarwione raczej ujemnie, możemy przytoczyć *wychodźstwo* («ogół wychodźców, emigrantów»). Nasze więc *koleżeństwo* — choć i ja sam używam go rzadko i raczej żartobliwie — ma zupełnie przyzwoitą metrykę słowotwórczą i nie jest formacją odosobnioną. *Słownik poprawnej polszczyzny* S. Szobera (wyd. III z 1958 r.) podaje formę *koleżeństwo* w znaczeniu «ogółu kolegów» bez żadnych potępiających komentarzy, doradza jedynie: „proszę koleżeństwa, lepiej: proszę kolegów” (właściwie: *proszę koleżanek i kolegów* — A.S.), natomiast S. Słońskiego *Słownik polskich błędów językowych* (1947) oznacza to hasło gwiazdką (podając oczywiście równoważnik znaczeniowy: «koleżanki i koledzy»), czyli zalicza je nie do błędów, ale do „wątpliwej wartości nowotworów”. Nowsze i najnowsze podręczniki poprawnościowe (z wyjątkiem cytowanego wyżej dzieła prof. Doroszewskiego „O kulturę słowa”) pomijają tę pozycję, z czego można wnosić, że poprawność *koleżeństwa* nie budzi u ich autorów zastrzeżeń. Odnosi się to zwłaszcza do pracy⁴ D. Buttlerowej, H. Kurkowskiej, H. Sat-

¹ W. Doroszewski: „O kulturę słowa. Poradnik językowy”, t. I, Warszawa 1962, str. 292-93. Ten sam temat poruszał prof. dr W. Doroszewski w swoim wcześniejszym dziele: „Rozmowy o języku”, t. II, Warszawa 1952, str. 53. Cytata w 3 tomie *SJP* — zresztą zbieżna z przytoczonym tu zdaniem z artykułu *Koleżeństwo*, zamieszczonym w t. I „O kulturę słowa”, oznaczona jest, jako pochodząca z „Rozmów o języku”.

² W książce „Polszczyzna piękna i poprawna. Porady językowe” — wybrał i opracował St. Urbańczyk, Wrocław-Warszawa-Kraków 1963 o *koleżeństwie* w zestawieniu z *nauczycielstwem* pisze B. Kreja, str. 203 (artykuł pt. *Profesura* «profesorowie», jest to przedruk z dwumies. „Język Polski”, 1959, str. 134-36), a nie podpisany przedstawiciel redakcji „Języka Polskiego” (str. 134 wyżej podanej pozycji) omawiając formę *koleżeństwo* wspomina o *państwie*.

³ Świadczy o tym wymieniony wyżej (druga część przypisu 2) artykuł *Koleżeństwo* w czasopiśmie „Język Polski” z 1932 r., z. 2, str. 152 omawiający zwrot *szanowne koleżeństwo*. „Samo *koleżeństwo* — pisze redakcja — nie byłoby jeszcze w tym znaczeniu [scilicet «ogół kolegów»] nonsensem”...

⁴ D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz: „Kultura języka polskiego”, Warszawa 1971. Inne prace pomijające *koleżeństwo* to przede wszystkim: H. Gaertner, A. Passendorfer, W. Kochański: „Poradnik gramatyczny”, wyd. III, Warszawa 1961; M. Nalepińska: „Jak mówić i pisać poprawnie”, wyd. X, Warszawa 1972; M. Kniaginowa, W. Pisarek: „Poradnik językowy”, Kraków 1969.

kiewicz — staranność tego podręcznika nie dopuszcza myśli o jakimś przeoczeniu. Zresztą już w 1959 roku dla tak poważnego autora jak B. Kreja podwójne znaczenie *koleżeństwa* („stan i zbiorowość” — jak pisze dr Kreja) jest normalnym faktem językowym, tyle że dość rzadkim⁵.

Jeżeli chodzi o zasadniczy temat artykułu, to autor nie bez słuszności uważa, że forma zwracania się na *ty*, „będąca do niedawna wyrazem zażyłości [...], zatraciła ten charakter przez swoje upowszechnienie w młodszym pokoleniu”. Co prawda następna uwaga jest niezbyt rzeczowa i niejasna: „[...]może to mieć wpływ na dalszą ewolucję języka, który przecież ciągle się zmienia[...]”. A teza końcowa: „osobiście jestem za formą *ty*, jeśli ona miała przyczynić się nie tylko do uproszczenia życia, lecz także do zbliżenia ludzi”. Nadzieje chyba idące zbyt daleko, ale każdemu wolno marzyć... Jako ciekawostkę dodam, że w Bułgarii, gdzie forma na *ty* jest w warstwach tzw. ludowych rzeczywiście bardzo rozpowszechniona (w języku inteligencji i w ogólnonarodowej mowie potocznej w stosunkach między mało znającymi się osobami stosuje się oczywiście formę *wy*), wszelkie nakazy, ostrzeżenia i zalecenia uwidocznione w miejscach publicznych (na ulicy, w urzędach itp.) zredagowane są w formie drugiej osoby liczby pojedynczej (na *ty*). U nas wypadki takie są wyjątkowe i zwykle podany jest wtedy adresat tekstu, np. spotkać można tabliczki z napisem „Kierowco, jedź ostrożnie!”.

*

Dla odprężenia — dwie dość różne relacje tego samego zdarzenia. Miejsce — poczta dworcowa w Gdańsku, ściślej mówiąc — okienko, w którym nadaje się telegramy, przedmiot sporu — tu już sprawozdawcy nie są całkiem zgodni. Jeden z nich — S. Kubiak w artykule *Najserdeczniejsza... kość niezgody* („Dziennik Bałtycki”, nr 242 z 1972 r.) relacjonuje, że *najserdeczniejsze* to dla panienki z okienka dwa wyrazy, a oczywiście dla nadawcy — jeden, podczas gdy (zg), autor wzmianki *Najserdeczniejszy spór* („Głos Wybrzeża”, nr 242 z 1972 r.) bardziej komplikuje „zagadnienie”: nadawca, starszy pan, upierał się, że *jak najserdeczniejsze* piszemy razem, a więc jest to jeden wyraz. Obaj sprawozdawcy notują żywy udział całej kolejki w owej dyskusji ortograficznej o podłożu ekonomicznym (za ile wyrazów trzeba płacić?) oraz informują, że w spór ów w charakterze eksperta wciągnięty został obecny w urzędzie polonista (według „Dziennika Bałt.” nawet „popularny gdański językoznawca”), który oczywiście orzekł, że: według „Głosu” — *jak najserdeczniejsze* to dwa wyrazy, według „Dziennika” — *najserdeczniejsze* to jeden wyraz. Jak łatwo się domyślić, w dyskusji rozgorzały emocje („tu mamy pocztę — tak, ale polską pocztę; znać język polski — to obowiązek poczty” itp.), puenta zaś była taka: kierowniczką urzędu (starsza koleżanka panienki z okienka, jak chce drugi sprawozdawca) orzekła, że dla poczty wyraz w depeszy może mieć najwyżej 15 liter, a zatem *najserdeczniejsze* to dwa wyrazy („Dziennik”), a *jak najserdeczniejsze* to trzy wyrazy („Głos”). Można i tak... Na pociechę jeden z dziennikarzy dodaje optymistyczną refleksję na temat ogólnego zainteresowania publiczności sprawą języka oraz przyjaznego udzielania sobie porad (jako że ów polonista doradził: „zamiast *jak najserdeczniejsze* napisz pan *bardzo serdeczne* — będzie taniej”).

*

⁵ B. Kreja: *Profesura* «profesorowie» (por. przypis 2) pisze: „Na możliwość wewnętrznego rozwoju [...] od znaczenia «stanu, zawodu» do znaczenia zbiorowości mogłoby wskazywać podwójne znaczenie sufiksu *-stwo*, np. *nauczycielstwo* [...]; też nowsze *koleżeństwo* z podobnym podwójnym znaczeniem itp.”, str. 203. *Mały SJP* pod red. S. Skorupki, H. Auderskiej, Z. Łempickiej, Warszawa 1968, podaje dwa znaczenia *koleżeństwa*: „1. przyjaźń łącząca kolegów... i 2. ogół kolegów, koleżanek” i to drugie użycie opatruje kwalifikatorem *wyraz* *rzadko używany*.

Opracowany przez pracowników Katedry Języka Polskiego Uniwersytetu M. Skłodowskiej-Curie w Lublinie — oczywiście przy żywym udziale studentów polonistyki — *Słownik gwary studenckiej*, jak dotychczas doczekał się jedynie ogólnikowych lub wrywkowych wzmianek dziennikarskich. Tytuły i podtytuły tych notatek mogą zorientować w ich charakterze: *Czy wiecie, co znaczy „wlec intelekt?...”* (nr 74 „Wieczoru Wrocławia”), „*Seksglista*” *zgrabniejsza od „fuksbomby”* (nr 75 łódzkiego „Expressu Ilustrowanego”) itp.

*

Dość zdawkowe, niemniej życzliwe były też notki informacyjne, jakie się ukazały w maju 1972 r. wkrótce po uruchomieniu Telefonicznej Poradni Językowej w Warszawie. Oto parę nagłówków: *Masz wątpliwości językowe — dzwoń 26-60-67* („Sztandar Młodych”, nr 102), *Językoznawcy radzą przez telefon, jak mówić poprawnie* („Express Wieczorny”, nr 104) lub po prostu: *Telefoniczna poradnia językowa w Warszawie* („Życie Warszawy”, nr 102; tenże dziennik zamieścił nieco później artykuł nieco obszerniejszy, ale niezbyt ścisły: pracownicy uniwersyteccy udzielają porad — w każdym razie w pierwszym okresie działalności Poradni — bezinteresownie, traktując tę swoją pracę jako społeczną).

*

Z nowo powstałych lub rzadko referowanych w tej rubryce dziennikarskich trybun i trybunek poprawnościowych należy wymienić: dość często ukazujące się w „Zołnierzu Polskim” *Byki na muszce* — zwięzłe artykuliki, omawiające przez Filologa po dwie lub trzy pozycje (zagadnienia składniowe, słownikowe i inne), *Gawędy o języku* pióra Jerzego Warmuskiego (są to dość obszerne zestawy wyrazów i zwrotów korygowanych na ogół fachowo i przejrzyście w katowickim „Wieczorze”, o doborze zagadnień może świadczyć podtytuł *Gawęd* np. w 102 nrze tego dziennika: *Zapoznałem dziewczynę. Kupiłem doskonały perfum.*) i wreszcie Piotra Wróblewskiego *Mowa jest srebrem* w białostockim miesięczniku „Kontrasty”. Artykuły te utrzymane są na wysokim poziomie, przykładem może być tu felieton *Styl — to człowiek* (nr 4 „Kontrastów”), omawiający zarówno indywidualne cechy języka poszczególnych twórców, jak i świadomą stylizację „odchylającą się od normy”, stosowaną doraźnie przez pisarzy dla osiągnięcia zamierzonych efektów. M.in. chodzi tu o różną stylizację mowy poszczególnych bohaterów danego utworu.

*

Na zakończenie — odnotujmy ukazanie się w nrze 4 poznańskiego miesięcznika „Nurt” przejrzyście a zarazem źródłowo opracowanego, podającego bogaty materiał przykładowy artykułu Stanisława Bąby pt. *Warstwy leksykalne współczesnej polszczyzny*. Autor wyróżnia i kolejno omawia słownictwo: ogólne, środowiskowe (ściślej, środowiskowo-społeczne i środowiskowo-zawodowe), w innym przekroju — starsze (archaiczne lub zaczynające się przeżywać) oraz nowe (neologizmy), uwzględniając kryterium narodowe — słownictwo rodzime oraz zapożyczone (tu osobną podgrupę stanowią tzw. internacjonalizmy), z uwagi na funkcję — słownictwo artystyczne (z warstwą tzw. poetyzmów), naukowe, urzędowe itp., wreszcie w związku z istnieniem lub brakiem elementów emocjonalnych — słownictwo pod względem emocjonalnym bezbarwne (może lepiej byłoby je nazwać neutralnym) i jego przeciwieństwo — słownictwo ekspresywne. Autor zdaje sobie sprawę z różnorodności stosowanych kryteriów, wspomina o roli gwar wiejskich oraz o tzw. wyrazach wędrownych: np. w gwarze studenckiej i uczniowskiej pojawia się sporo pożyczek z gwar przestępczych. Artykuły uzupełniają przypisy: wynika z nich, że autor korzystał co najmniej z 9 prac językoznawczych.

Nadweręzać

Ob. Henryk Halski-Puchalski ze Skolimowa prosi o rozstrzygnięcie, która z dwóch form jest poprawna: *nadwyreżyć*, jak twierdzi jeden ze znajomych korespondenta powołując się na słownik polsko-francuski Kielskiego wydany w r. 1915, czy też *nadwerężyć* — która to forma jest umieszczona w słowniku ortograficznym wydanym przez Polską Akademię Umiejętności w roku 1936 — i od tego czasu, to dodają od siebie, jest umieszczana w kolejnych wydaniach słowników ortograficznych. — Zaczniemy od kwestii praktycznej. Fakt, że w urzędowych słownikach ortograficznych znajdujemy formę *nadwerężyć*, powinien nam wystarczyć do uznania tej formy za obowiązującą; że lat temu przeszło pięćdziesiąt w słowniku nawet nie ortograficznym, ale polsko-francuskim, omawiany wyraz jest napisany inaczej, nie ma dla nas w tej chwili praktycznego znaczenia. Zakresy kompetencji muszą być w społeczeństwie porozdzielane, z tym powinniśmy się zawsze liczyć i do tego stosować. Społeczeństwo nie jest luźnym zbiorem jednostek, ale jest pewną strukturą, której sprawne funkcjonowanie zależy od tego, czy praca jej części składowych jest dobrze skoordynowana, czy każdy robi — i czy robi dobrze — to, co do niego należy. Jednym z trybów społecznego mechanizmu jest budowa gramatyczna języka. Sprawy gramatyczne należą do kompetencji gramatyków. Wprawdzie któryś ze starożytnych mędrców greckich miał powiedzieć, że gdyby nie lekarze, to gramatycy byłiby najgłupszymi ludźmi na świecie (nie wiem, z jakiego powodu był tak rozgoryczony na lekarzy), ale jednak mają i gramatycy zakres swoich kompetencji i do tego zakresu należą sprawy pisowni. Z dwóch form *nadweręzać*, *nadwyreżać* formą poprawną jest ta forma pierwsza, to znaczy, że ten, kto mówi lub pisze: *nadweręzać*, nie popada w konflikt z urzędową normą językową. To ze stanowiska dnia dzisiejszego wystarcza, ale można jeszcze dodać, że pod względem historycznym obie formy i *nadwerężyć*, i *nadwyreżyć* są formami zniekształconymi. Jak pisze w słowniku etymologicznym Brückner swoim trochę osobliwym stylem: obie formy są to „postaci późniejsze, gdzie wszystko tumani: i y, i ę, i ż. Poprawnie brzmi ta późna ruska pożyczka (17 wiek) *nadweredzić*, ruskie *powieriedit'* od *wieried* «wrzód», niby «okaleczyć». Tu koniec cytatu. Formę *nadweredzić* cytuje Brückner z wieku osiemnastego: „Ogniem kościół nadweredzony”. Sprawa wymagałaby szczegółowego zbadania. W języku rosyjskim obok formy *wieriedit'* jest i forma z początkowym b: *bieriedit'* w znaczeniu «rozjątrzać ranę», a także bez pełnogłosu *wriedit'* «szkodzić», *wriednyj* «szkodliwy», por. nasze, trochę wiechowe *wredny* (a znowu w serbskim *vredan* znaczy «wartościowy»).

Sprzedam Wartburga

Obywatelka G. S. z Lublina przysłała zamieszczone w piśmie codziennym ogłoszenie informujące o tym, że ktoś chce sprzedać *Wartburga*, to znaczy samochód tej marki. Korespondentka uważa, że należało w tym wypadku użyć nie formy dopełniacza *Wartburga*, ale biernika *Wartburg*. — Byłoby to zgodne z ogólną zasadą, w myśl której rzeczowniki rodzaju męskiego nieżywotne mają w bierniku formę równą mianownikowi, żywotne natomiast — formę dopełniacza. Można to ilustrować prawie dowolną liczbą przykładów: *widzę ten dom, ten stół, ten kwiat, ten scyzoryk, ten las* itd., a obok tego: *widzę tego psa, tego człowieka, tego ptaka, tego żołnierza*. Ta reguła gramatyczna wymaga pewnego wyjaśnienia, po to zaś, żeby rzecz stała się jasna, należy się zastanowić nad tym, w jakim stopniu, czy też w jakim zakresie można tę regułę stosować. Po pierwsze — chociaż to nas nie razi, bośmy się do tego sformułowania przyzwyczaili — w treści wyrażenia *rzeczowniki żywotne* tkwi pewna niedokładność: *rzeczownik* to termin obejmujący pewną klasę wyrazów, przymiotnik zaś *żywotny* znaczy «mający duży zasób sił biologicznych, pełen energii»: są to cechy istot żyjących, to znaczy mogących wprawiać się w ruch, wykonywać ruchy, a także roślin, o których również można powiedzieć, że żyją. Żadnemu wyrazowi, a więc i wyrazowi *rzeczownik*, takich cech przypisać nie można: wyraz może być jednosylabowy, a nawet jednogłoskowy (jak przyimki *o, u*), może się składać z większej liczby sylab, ale biologicznego życia nie ma; można najwyżej powiedzieć w przenośni, że się odznacza wielką żywotnością, to znaczy, że jest od dawna i często używany, ale gdy tak mówimy, nie myślimy o tym, co ten wyraz znaczy. Połączenie wyrazowe *rzeczowniki żywotne* ma charakter konwencjonalny, ale lepiej takich konfliktowych połączeń unikać i w miarę możliwości posługiwać się terminami, które są zgodne z używaniem wyrazów zwykłym, nieumownym, potocznym. Reguła, którą przed chwilą przypomniałem, a mianowicie, że rzeczowniki męskie nazywane żywotnymi mają w bierniku formę dopełniacza, wymaga pewnych ograniczeń; nie dotyczy mianowicie takich wyrazów, jak sama nazwa *mężczyzna*, oraz takich jak *wojewoda, starosta*, to znaczy rzeczowników zakończonych samogłoską *-a*: te mają bowiem biernik taki sam jak wyraz *kobieta*, z końcówką *-ę*: *mężczyznę, wojewodę, starostę*. Widzimy, że formy odmiany wyrazów kształtowane są pod wpływem rozmaitych czynników, do których należy i rodzaj gramatyczny wyrazu, i jego postać fonetyczna, i jego znaczenie. Wszystko to razem tworzy gąszcz — określenie jest tym trafniejsze, że sam wyraz *gąszcz* jest pod względem rodzaju gramatycznego chwiejny: dla jednych autorów — jak Dąbrowska, Zapolska, Słowacki — *gąszcz* to rodzaj żeński, dla innych, jak Makowiecki, Ejsmond, Gomulicki — rodzaj męski. Komplikacja form gramatycznych jest w języku polskim ogromna, co się daje szczególnie ostro odczuwać w nauczaniu cudzoziemców, ale i my sami miewamy z tym kłopoty, jak np. z odmianą marki samochodowej *Wart-*

burg, której dotyczy pytanie korespondentki. Nie jest to nazwa istoty żyjącej ani też nazwa kończąca się na *-a* jak *Syrena*, wypadaloby więc orzec, że biernik nazwy *Wartburg* powinien być taki sam jak mianownik; ale gramatyka, który by wydał takie orzeczenie, nikt by nie posłuchał; wszyscy mówimy *kupić Fiata, Mercedesa, Wartburga, Trabanta, Rolls-Royce'a, Forda, Chevroleta* rozciągając na te nazwy zasadę, która rządzi odmianą rzeczowników będących nazwami istot żyjących. Należy więc stwierdzić, że nazwy pojazdów — może dlatego, że pojazdy mają tę cechę wspólną z istotami żyjącymi, że mogą być w ruchu — są odmieniane tak jak nazwy istot żyjących i mają formę biernika równą dopełniaczowi (oprócz, oczywiście, takich jak *Cortina, Lancia, Wołga*, które są rodzaju żeńskiego, albo *Alfa-Romeo* o rodzaju gramatycznym niewyraźnym, ale w każdym razie nie męskim). Skoro już mowa o markach samochodowych, to wymaga uporządkowania kwestia pisania ich wielką czy małą literą. Niektóre pisma konsekwentnie stosują w tych wypadkach literę małą, opierając się na zasadzie, że imię własne, z chwilą gdy zaczyna być używane jako rzeczownik pospolity, pisze się małą literą, jak na przykład *donżuan, donkiszot, harpagon, beniaminek*. W zastosowaniu jednak do marek samochodowych tę zasadę trudno w sposób konsekwentny stosować. Różnica między rzeczownikami pospolitymi a imionami własnymi nie zawsze ostro się zarysowuje. W piosence ludowej na przykład spotykamy zdanie: „Skoczy Jasio w tę Wisłę, w ten Dunaj”, w którym dwie nazwy własne *Wisła* i *Dunaj* znaczą tyle co rzeczownik pospolity *rzeka*, ale zachowują przecież w pisowni wielkie litery. *Ford* jest nazwiskiem osoby a jednocześnie nazwą firmy. O ile *Jan* jako imię własne nie ma żadnej treści znaczeniowej, o tyle każda nazwa marki samochodowej ma określoną treść, bo oznacza zespół cech właściwych tej właśnie marce i różniących się od innych marek. To samo można powiedzieć o imionach własnych jako o nazwach miast: każda z nazw takich jak *Warszawa, Kraków, Poznań* znaczy co innego. Są to nazwy własne, ale nie można twierdzić, że każda z nich ma zawsze to samo znaczenie. W zdaniu na przykład: „Warszawa jest stolicą Polski” *Warszawa* znaczy co innego niż w zdaniu „Cała Warszawa była na tym odczycie”, bo kiedy tak mówimy, mamy na myśli mieszkańców Warszawy, *mieszkaniec* zaś to rzeczownik pospolity, więc opierając się na tym ktoś mógłby żądać, żeby w tym wypadku pisać nazwę *Warszawa* małą literą. Zresztą czasem się zdarza, że rzeczownik pospolity staje się nazwą własną: są skutery naszej produkcji o nazwie *Osa*: jak to miałyby być pisane w myśl przyjętych reguł: literą wielką czy małą? To samo mogłoby dotyczyć nazwy *Syrena*. *Warszawa* to jeden z samochodów marki „Warszawa”: pisanie tego wyrazu małą literą, gdy ma się on odnosić do poszczególnego auta, nie wydaje mi się uzasadnione. Lepiej byłoby stosować cudzysłów, który by wskazywał czytelnikowi, że wyraz jest użyty w znaczeniu wtórnym, a nie podstawowym, i to by usuwało możliwości wszelkich nieporozumień.

Miedzianki zamiast Obory?

Mieszkańcy wsi noszącej nazwę *Obora* zwrócili się do Komisji Ustalania Nazw Miejscowości przy Urzędzie Rady Ministrów z prośbą o zmianę nazwy wymienionej wsi. Ponieważ znajduje się ona w miejscowości, gdzie są złoża miedzi, więc do prośby dodana jest propozycja nazwy nowej, zastępczej, a mianowicie *Miedzianka*. Po rozważeniu sprawy Komisja postanowiła nie uwzględniać projektu tej zmiany, jako ogólną zaś dyrektywę postępowania w takich wypadkach uchwaliła informować wnioskodawców nie tylko o swojej decyzji, ale i o jej motywach, to znaczy wyjaśniać, dlaczego, zdaniem Komisji, lepiej zachować dotychczasową nazwę miejscowości niż wprowadzać nową. Wzgląd ogólny jest ten, że każda zmiana pociąga za sobą konieczność wykonywania czasem dość skomplikowanych zabiegów technicznych polegających na usuwaniu z map geograficznych jednych nazw i wpisywaniu innych — a to znaczy, że trzeba docierać do rozmaitych tekstów i wydawnictw i dopilnowywać, żeby wszędzie, konsekwentnie została wprowadzona nazwa nowa. Gdyby takie zmiany miały być często stosowane, to byłoby czym zatrudniać całe zespoły korektorów, którzy w pracy nad ustalaniem nazw miejscowości — a jest tej pracy bardzo dużo — mogliby swoje kwalifikacje stosować w sposób pożyteczniejszy. Co do nazwy *obora*, to jest ona powszechnie rozumiana jako «budynek będący pomieszczeniem dla bydła rogatego, głównie, ale nie wyłącznie, dla krów». „W oborach — pisze Kraszewski w powieści „Ułana” — ryczało zamknięte bydło, beczały owce”. W „Panu Podstolim” Krasicki stwierdza: „Nie dość jest mieć liczną oborę, trzeba, żeby była w dobrym stanie” — tu *obora* to nie pomieszczenie dla inwentarza żywego, ale sam inwentarz. W gwarach, np. na Podhalu, *obora* może znaczyć «podwórze, przestrzeń między budynkami», gdzie indziej «sznurek używany do przywiązywania łąpci do nóg». Z tego wynika, że nie na całym obszarze Polski z jednakową siłą mogą działać impulsy nakłaniające do zastąpienia nazwy własnej *Obora* jakąś nazwą inną. Etymologicznie *obora* łączy się z tym rdzeniem, który mamy w czasowniku *zawierać* (i w wyrazie rosyjskim *wierowka* «sznur»). *Obwora* to pierwotnie przestrzeń obwiedziona jakąś granicą czy zamknięta w jakichś granicach. Nie ma w tym nic, co by mogło do tego wyrazu niechętnie usposabiać. Dom Związku Literatów pod Warszawą jest w miejscowości *Obory* i nikomu, o ile wiem, nie przychodziło do głowy żądać zmiany tej nazwy. Również pod Warszawą, w pobliżu Wawrzyszewa, jest wieś, która się przed wojną nazywała *Gać*. Jej mieszkańcom ta nazwa wydawała się niestosowna, toteż wystąpili o jej zastąpienie nazwą *Radiowo*, uzasadniając to tym, że w tej wsi było wielu abonentów radia. Nowa nazwa została — jeszcze przed wojną — urzędowo przyjęta, chociaż potrzeby nie było, bo każdy zna wyraz *gacić* «opatrywać ściany budynku mchem, słomą», *gać* «materiał służący do gacenia», a tak-

że «grobla z faszyny lub drzewa». *Radiowo* w mowie mieszkańców tej wsi staje się czasem *Radziejowem*, co jest sympatyczne jako polonizacja i archaizacja niepotrzebnego neologizmu opartego na wyrazie obcym.

„*Amalgamat wszelkich cnót...*”

Ob. Janina Orzechowska z Katowic napisała w piśmie — o ile rozumie — urzędowym, że „dobra sekretarka to amalgamat wszelkich cnót, taktu, dyskrecji”. Jeden z jej kolegów stwierdził, jak pisze korespondentka, że wyraz *amalgamat* został w tym zdaniu użyty niewłaściwie. Ten zarzut wydaje się jej niesłuszny. — Jeżeli tak, to nie należało informując o opinii owego kolegi, używać formy czasownikowej *stwierdził*, bo *stwierdził* oznacza, że orzekł o czymś prawdziwie, skonstatował coś, w ten sposób więc przyznaje mu się rację. Czasownik *stwierdzać* dość często bywa używany w zdaniach, w których formą właściwą byłaby forma *oświadczać*. *Oświadczać* coś wypowiadam swój własny sąd, daję wyraz temu, co myślę, jeżeli natomiast coś *stwierdzam*, to znaczy, że dowiaduję się o czymś, co jest w rzeczywistości. „Po powrocie do domu stwierdziłem, że wszyscy już wyszli”. Zdanie: „w tym tekście stwierdzam błąd” znaczy: to, że błąd jest, nie ulega wątpliwości, ja zaś ten błąd dostrzegam i informuję o tym. Jeżeli się uważa, że błędu nie ma, to nie należy pisać, że ktoś *stwierdził* błąd, bo to znaczy: zauważył czy wykrył, że błąd jest.

A teraz co do nazwania dobrej sekretarki „*amalgamatem wszelkich cnót*”; ten, kto uważał, że w takim określeniu jest błąd, nie stwierdzał tego, tylko to twierdził, twierząc zaś to, nie miał racji. Wyraz *amalgamat* ma zasadniczo znaczenie «stopu rtęci z innym metalem». Korespondentka o tym wie, ale uważa, że terminu naukowego (w tym wypadku chemicznego) można czasem użyć w znaczeniu przenośnym i tak oczywiście jest. Nazwanie kogoś „*amalgamatem cnót*” ma charakter półzartobliwy, ale nie jest w kolizji z zasadami poprawności językowej. Ignacy Matuszewski (zmarły w roku 1919) pisał w swym studium „*Słowacki i nowa sztuka*”: „Najczęściej zdolności plastyczne i muzyczne tworzą amalgamat o mniej lub więcej jednostronnym zabarwieniu”. Obok formy *amalgamat* były u nas w dziewiętnastym wieku w użyciu formy *amalgam* — rodzaju męskiego i *amalgama* — rodzaju nijakiego (jak dawniejsze: *to poema*) albo żeńskiego (por. formy *problemat* i *problem*, z których szerzy się ta druga, gdy tymczasem *amalgamat* jest formą używaną dziś prawie wyłącznie). U Kraszewskiego w „*Chacie za wsią*” czytamy: „To, cośmy przywykli zwać amalgamem”. W kręgu takich metafor może się zmieścić i dobra sekretarka jako *amalgamat cnót*. Co do historii omawianego wyrazu, to był to termin pochodzenia greckiego, a w grece może arabskiego, używany przez średniowiecznych alchemików.

Inteligencja kolejowa

Ob. Zbigniew Rewski z Warszawy, któremu dziękuję za miłe słowa w liście, zastanawia się nad tytułem rozprawy doktorskiej, której obrona niedawno się odbyła. Tytuł ten jest sformułowany w sposób następujący: „Inteligencja kolejowa w Królestwie Polskim w latach 1845—1915”. Najważniejszym kryterium, które możemy stosować w ocenach dłuższych czy krótszych tekstów językowych, pomijając elementarną poprawność gramatyczną tych tekstów, jest kryterium zrozumiałości, czyli jasności myśli, którą tekst ma wyrażać. Jak w świetle tego kryterium wygląda tytuł: „Inteligencja kolejowa w Królestwie Polskim w latach tych a tych”? — Gdybym miał odpowiedzieć na to pytanie jednym wyrazem, to użyłbym wyrazu poprzedzonego partykułą przeczącą: nie najlepiej. Dlaczego? Dlatego, że wyrażenie *inteligencja kolejowa* nie zawiera jasnej, jednoznacznej treści. *Inteligencja* to, jak wiadomo, albo «zdolność rozumienia, bystrość, pojętność», albo «warstwa społeczna obejmująca ludzi wykształconych». Rozumiemy oczywiście, że w wyrażeniu *inteligencja kolejowa* chodzi o to znaczenie drugie. Przymiotnik *kolejowy* znaczy w omawianym wypadku «dotyczący kolei jako środka komunikacji». Ale łatwiej połączyć rzeczownik z przymiotnikiem, niż wyjaśnić, co to połączenie ma znaczyć. Czy chodzi o to, w jakim stosunku liczbowym pozostawali inteligenci zatrudnieni w kolejnictwie do inteligentów zatrudnionych w innych zawodach? Czy też o to, jakie funkcje w pracy kolejarzy są spełniane przez inteligentów, a jakie — przez pracowników fizycznych? Czy też wreszcie o to, jaka przypadała rola w historii społeczeństwa polskiego — także w zakresie polityki — inteligentom pracującym w kolejnictwie? W historii ruchów społecznych, zwłaszcza w chwilach przewrotów, rola kolejarzy bywała bardzo ważna. W pracy doktorskiej poświęconej „Inteligencji kolejowej” te kwestie są prawdopodobnie powyjaśniane, ale tytuł nic o tym nie mówi. Przy sposobności parę słów o historii wyrazu *inteligencja* w językach europejskich. W Słowniku francuskim Larousse’a jest hasło *intelligentia* (z wyjaśnieniem, że to należy wymawiać *ętelizęsja* i z uwagą: „mot russe” wyraz rosyjski). To samo hasło jest w Oxfordzkim słowniku języka angielskiego i również z powołaniem się na język rosyjski, chociaż etymologicznie wyraz wywodzi się z łaciny. W tym wypadku — dosyć rzadkim — w przekazaniu wyrazu łacińskiego językom zachodnim pośredniczył język rosyjski. Relację *inteligencja* — *intelligent* Rosjanie przenieśli na *interwencja* — *interwent*. Bardziej zgodna z gramatyką łacińską byłaby forma *interwenient*. Od tego eufemizmu lepszy byłby zresztą *agresor* albo *na-jeżdźca*.

Rozmiarowzrosty

Ob. Wiktor Michalski z Płocka nadesłał wycinek z pisma codziennego, z którego się dowiadujemy, że pewna spółdzielnia przyjmie do wykonania

metki z *rozmiarowzrostami* drukowane na tasiemce bawełnianej lub z tworzywa sztucznego. Korespondentowi chodzi nie tyle o *metkę*, wyraz przejęty z rosyjskiego i od niedawna upowszechniony w handlu, ile o *rozmiarowzrosty*, wyraz składający się z cząstek polskich, ale jako całość będący dziwolągiem, którego jedyną dobrą stroną jest to, że można go wymieniać jako ostrzeżenie przed nie miarkowanym przez rozsądek i przez polskie wyczucie językowe tworzeniem wyrazów złożonych. *Rozmiarowzrost* trudno nawet zdefiniować: pod względem znaczeniowym wyraz ten ma oznaczać zespół informacji dotyczących tego, jakie wymiary odzieży mają być odpowiednie dla osób mających taki a taki wzrost. Można by było dla konsekwencji uzupełnić ów wdzięczny *rozmiarowzrost* jeszcze dwiema sylabami, które by się odnosiły do wieku osoby mającej nabyć ubranie czy płaszcz: wtedy by już nic nie brakowało, bo w wyrazie *rozmiarowiekowzrost* byłyby zawarte aluzje do wszystkich potrzebnych elementów treści. Ale istnieje przecież określenie ogólne: *wymiary*, które obejmuje i wzrost klienta, i jego szerokość w ramionach i w pasie. Te dane mogą figurować właśnie w rubryce: *wymiary*. Kolejarze używają wyrażenia *wagonokilometry* i to ma pewne uzasadnienie tak samo jak określenie, w pierwszej chwili rażące: *osobotygodnie*. Jeżeli zostaje przyznane stypendium na sześć *osobotygodni*, to znaczy, że z tego stypendium mogą korzystać albo dwie osoby po trzy tygodnie każda, albo trzy — po dwa tygodnie, albo wreszcie jedna osoba w ciągu całych sześciu tygodni. Termin ma więc swoje uzasadnienie. Nie widać jednak racji, która by nakazywała mówić *roboczogodzina* zamiast *godzina pracy*, bo jeżeli wzniesienie jakiejś budowli wymaga czterdziestu godzin pracy, to każdy rozumie, że te godziny można dzielić między pracowników w rozmaity sposób. Co do *rozmiarowzrostu*, to żadna racja za jego utworzeniem i upowszechnianiem nie przemawia.

W. D.

Nakładem PWN ukazała się już praca

JERZEGO TREDERA

**70 LAT
PORADNIKA
JĘZYKOWEGO**

Zawartość pisma w latach 1901 – 1970

1972 s. 270, cena zł 40.—

Treść 54 roczników „Poradnika Językowego” zgrupowano w następujących działach:

- I. indeks autorski,
- II. indeks rzeczowy,
- III. indeks wyrazów i zwrotów,
- IV. indeks formantów.

Ta szczegółowa klasyfikacja materiału ułatwia Czytelnikowi szybkie odnalezienie interesujących Go zagadnień. Praca przeznaczona jest dla polonistów, językoznawców oraz wszystkich dbających o poprawność językową.



Wyżej wymieniona pozycja oraz wszystkie książki PWN są do nabycia w księgarniach „Domu Książki” oraz we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN w Warszawie, Pałac Kultury i Nauki.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY
miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruchu”.

Prenumeratory indywidualni mogą wpłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabywać lub zamawiać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28.

Subscription orders can be sent directly to: „Ars Polona—Ruch” Warszawa 1 P.O. Box 154 (remittance of 7 \$ through the Bank Handlowy — Warszawa, Traugutta 7).

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**